

KWARTALNIK LITERACKO-KULTURALNY

Liry & Dram

NR 48

lipiec–wrzesień 2025

Marlena Zynger
AGNIESZKA TOMCZYSZYN-
-HARASYMOWICZ
W LITERATURZE WAŻNY JEST
GŁOS POKOLENIA

Marek Wawrzekiewicz, Andrzej
Dębkowski, Jolanta Zarębska,
Janusz Taranienko o poezji
AGNIESZKI TOMCZYSZYN-
-HARASYMOWICZ

Marlena Zynger
HOP SŁONIMSKI FEST 2025

Tomasz M. Lerski
WARSZAWA ANTONIEGO
SŁONIMSKIEGO

Roman Rojewski
KRZYSZTOF SCHODOWSKI.
PORTRETY Z PAMIĘCI
PODRĘCZNEJ

Irmína Kósmala
FESTIWAL WOLNEGO SŁOWA
„LITERATURA DO POZNANIA”
PETRO KARMANSKI

DOMINIKA PARSZEWSKA -
WROCŁAWSKA NAGRODA
POETYCKA SILESIIUS 2025
W KATEGORII DEBIUT

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
METAfizyczna OSTOJA
AFIRMUJĄCEJ LIRYKI BEATY
KĘPIŃSKIEJ

Malwina de Bradé
KRZYSZTOF JAROCKI. RUCH,
EKSPRESJA I KONIE

Anna Chmielarz
WALDEMAR CWCENARSKI.
CZUŁOŚĆ. POWROTY
I POSZUKIWANIA

Jerzy Jankowski
JAROCIN 2025

ANNA RIVEIRO
BOLESŁAW LEŚMIAN. MIĘDZY
MIŁOŚCIĄ A WIECZNOŚCIĄ

Marlena Zynger
BUŁGARIA – INSPIRACJE
WĘDRÓWKI CZ. 1

REWALORYZACJA SKWERU
W POZNANIU – TEREN OSADY
ŚW. GOTARDA
WIERSZE



• poezja • rysunek • malarstwo • grafika • fotografia • teatr • muzyka • styl • proza •



Plakat XIX Konkursu Chopinowskiego został nagrodzony złotym medalem Międzynarodowego Biennale Plakatu w Meksyku. Autorem jest Marcin Władysław, wykładowca Wydziału Grafiki ASP w Warszawie, gdzie prowadzi pracownię projektowania graficznego. Jest także, między innymi, autorem identyfikacji wizualnej Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni oraz Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca.

Liry Dram

lipiec-wrzesień 2025

KWARTALNIK
LITERACKO-KULTURALNY

LiryDram

NR 48

www.lirydram.pl

Redaktor naczelna

Marlena Zynger

Zespół redakcyjny

Malwina de Bradé
Anna Czachorowska
Adam Karol Drozdowski
Stanisław Hodorowicz
Mateusz Koprowski
Irmina Kosmala
Zbigniew Milewski
Alicja Patey-Grabowska
Anna Siwek
Irena Tetlak
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
Hanka Wójciak
Szczęsny Wroński

Współpraca

Andrzej Czyczyłło
Matylda Damińska
Antero Guerra

Projekt okładki

Robert Manowski

Projekt graficzny i skład

Ideapress Sp. z o.o.

Korekta

Dana Gołębek

Wydawca

VERIDIAN

Rewitalizacja przestrzeni
zabytkowych

Ochrona dziedzictwa

Ewa Bartkowiak

ISSN 2543-8654

Nakład 500 egzemplarzy

Główny Partner



**POLSKA
FUNDACJA
NARODOWA**

Dofinansowane przez
Polską Fundację Narodową

Drodzy Czytelnicy!

*A*gnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz,
bohaterka bieżącego numeru

LiryDram, podnosi wagę głosu pokoleń
w literaturze, bo to właśnie one wpływają
na rozwój twórczości literackiej, wnoszą
nowe idee, estetykę i sposób patrzenia
na świat.

Dlatego, śledząc dzieje literatury, łatwo
zauważyć, że każde pokolenie zostawia
po sobie ślad – niekiedy delikatny
niczym rysa na wypalanej glinie,
jak „Orientacja Poetycka Hybrydy”,
o której pisała Agnieszka – innym razem
tak wyraźny, że staje się on fundamentem
dla następnych epok.

Właśnie takim pokoleniem są twórcy
romantyzmu – spragnieni wolności,
ludzie niespokojni, niepokodzeni



z rzeczywistością, ale wierzący, że duch ludzki może przekraczać granice historii i losu. Ten mocny głos pokolenia wybrzmiał w dziełach Słowackiego, Mickiewicza, Norwida i miał ogromny wpływ na następne pokolenia literackie. XX wiek jeszcze bardziej potwierdza tezę Agnieszki. Moderniści – od Kafki po Woolf – nieśli głos świata, w którym zaczęły pękać tradycyjne struktury. Literatura tego czasu odzwierciedlała niepewność, kryzys sensu i rozbite „ja”. Na uwagę zasługują też: pokolenie powojenne Borowskiego i Celana, które w prozie i poezji pełne było niezabliźnionych ran oraz pokolenie 60. – pokazujące bunt przeciwko patosowi, ideologii i sztuczności języka. XXI wiek ukazuje najbardziej współczesne

pokolenie – żyjące w świecie medialnym, przeciążonym informacją, łączące się w sieci internetowej, opierające się często na świadomości cyfrowej. Głos tych twórców jeszcze się kształtuje, ale – dzięki najnowszym mediom – zaczyna być słyszalny.

Powyższa retrospekcja potwierdza słowa Agnieszki: każde pokolenie, choć mówi innym językiem, opowiada o swoim doświadczeniu czasu, swoim własnym splątaniu emocji i wartości. Dzisiaj – nawet jeśli nieświadomie – kontynuujemy ten odwieczny dialog. I dobrze, bo sprzyja on rozwojowi literatury, ale przede wszystkim pomaga lepiej zrozumieć siebie.

Małgorzata Karp-Soja
Sekrety Purchawy



Małgorzata Karp-Soja
Naczelnny Archiwista





Małgorzata Karp-Soja
Oczytani



Małgorzata Karp-Soja
56 tajemnic



W literaturze ważny głos pokolenia

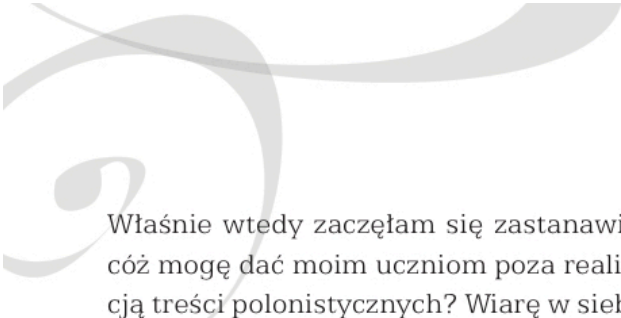
Z Agnieszką Tomczyszyn-Harasymowicz rozmawia Marlena Zynger

Agnieszko, jesteś nie tylko świetną poetką, ale i zaangażowaną nauczycielką w szkołach średnich w Nysie (Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego oraz Zespół Szkół i Placówek Artystycznych). Przejmujesz się losem swoich uczniów, obserwujesz ich dojrzewanie i rozwój. Twój kontakt z młodzieżą znalazł swój wyraz w wydany w 2011 roku zbiorze wierszy pod intrygującym tytułem *gównazjum.pl* (wtedy pracowałaś w Publicznym Gimnazjum nr 2 w Głucholazach). Nadmienię, że książka ta została nominowana w 2012 roku do Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego „Orfeusz”. W wierszach z tego zbioru usiłujesz subtelnie wnikać w świat młodszego pokolenia, zrozumieć inność i bunt... być jego wnikliwą obserwatką. To z kolei świadczy o Twojej pokorze i empatii. Czym

jest dla Ciebie czas dojrzewania? Co ma wspólnego ze sztuką tracenia? Co sprawiło, że tak mocno pochyliłaś się nad tym tematem?

Od dzieciństwa marzyłam, by zostać nauczycielką, najlepiej – polonistką. I oto pracuję w szkole już dwudziesty dziewiąty rok. To wystarczająco długo na wyciągnięcie wniosków. Od wczesnych lat pracy zawodowej miałam poczucie, że wiedza polonistyczna z podstawy programowej nie wystarczy, aby móc nauczać dojrzewającą młodzież. Nie gwarantuje kontaktu z nastolatkami, nie pokazuje drogi dotarcia do nich. Musiałam wypracować własną metodologię zaangażowania ucznia w procesie nauczania. Pomyślałam, że warto sprawdzić, czy połączenie moich fascynacji poetyckich z nauczaniem młodych ludzi jest możliwe.

foto: Marlena Zynger



Właśnie wtedy zaczęłam się zastanawiać, cóż mogę dać moim uczniom poza realizacją treści polonistycznych? Wiarę w siebie, pewność w pisaniu, rozwagę w samorealizacji, chęć do czytania, umiejętność rozwiązywania testów? Co mogę im dać? Szybko doszłam do przekonania, że niczego nie mogę im dać – ale mogę postarać się sprawić, aby uczniowie sami dali sobie szansę rośnięcia w sobie. I to było moim najcenniejszym odkryciem zawodowym – umieć sprawić, aby uczniowie zobaczyli własne możliwości i przestali się blokować.

Metoda była bardzo prosta – uczenie przez sztukę, przez docieranie do największych lęków i kompleksów moich podopiecznych właśnie poprzez działania artystyczne, w czym wspierał mnie ówczesny dyrektor gimnazjum – Piotr Pudenko. Rozumiał, jak ważne jest aktywowanie uczniów poprzez pasję nauczyciela. I tak tworzyliśmy społeczność uczniowską, która uczyła się poprzez doświadczanie własnych możliwości twórczych. Dzięki temu mogłam omawiać z uczniami lektury przez inscenizacje połączone z życiem współczesnym, i tak moi wychowankowie poczuli potrzebę samopoznania i świadomości, i tak nabierali do siebie zaufania. Przychodzili ze swoimi wierszami, w których roilo się od żyłek, załamań i tematów tabu. Nazywali swoje strachy, nadawali im słowne definicje, uzewnętrzniali potrzeby. Odważyli się nawet zaprezentować swoje wiersze publicznie, powstały piosenki i całe spektakle. To był owocny czas dla nas wszystkich – powołałam do życia Twórcze Koło Poetyckie, w którym pracowaliśmy wspólnie ze środowiskiem artystycznym Głucholaz.

Członkowie tej grupy mieli swoje problemy, traumy, nie potrafili się odnaleźć we

współczesnej szkole. Pomagaliśmy sobie wzajemnie na zasadzie symbiozy – uczeń stał się twórcą, a nauczyciel realizował cele podstawy programowej, bo swobodnie docierał do wychowanków, którzy przyswajali wiedzę we właściwej dla nich atmosferze i zrozumieniu.

Tak narodziło się *gównazjum.pl* – hołd złożony wszystkim moim uczniom, którzy dzisiaj pokazują, jak bardzo usadowili się w życiu, do którego kiedyś – jak im się zdawało – nie mieli dostępu. Wyrośli na pewnych siebie młodych ludzi: jeden z nich miał problemy z nauką, obecnie robi doktorat, realizuje swoje zamysły, drugi okaleczał się, teraz ma firmę i pomaga innym. Bardzo wzruszyła mnie wieść, że jedna z absolwentek zaczęła śpiewać moje wiersze. Inny uczeń do dzisiaj wita mnie słowami: Dzień dobry, „Litwo, ojczyzno moja”, bo założyłam się z nim, że nauczy się Inwokacji, jeśli przegra ze mną w tenisa stołowego.

Jestem szczęśliwą polonistką, bo wciąż Kocham swój zawód, mimo systemowej degradacji, ponieważ łączę go z własną pasją do słowa. Jestem świadoma, że nauczyciel-artysta jest dzisiaj samotnikiem, jednostką samoistną, której system nie rozumie, ale jest przede wszystkim – sobą, z własną drogą twórczą, z ugruntowaniem w kulturze. I to jest ważne – być autentycznym w tym, co się robi na polu twórczym – przekłada się to bowiem na wiarygodność wobec uczniów, bo widzą dwie perspektywy: polonistyczną i twórczą. Możesz przekazywać im wiedzę i uwrażliwiać na słowo, które jest nośnikiem wartości. Czyż nie na tym opiera się humanizm? A więc siła tracenia jest tym mniejsza, im mocniejsza jest siła współpracy twórczej. Wiedza nie wystarczy, bo nauczyciel nie może



Kobylniki 2017

być tylko nauczycielem, a uczeń nie może być tylko uczniem. Powinna ich łączyć pasja, przez którą będą siebie wzajemnie rozwijać.

Wiersze z *gównazjum.pl* tworzą most pomiędzy starym a nowym, odnoszą się do funkcjonowania pokoleń najmłodszych, nawiązują między innymi do współczesnych sposobów internetowego porozumiewania się, ale jednocześnie nie stronią od kulturowych odwołań (*Lekcja filozofii*, *Lekcja biologii*”, „*Twierdzenie Pitagorasa*, *Dziady*,

Lekcja fizyki, *Lekcja poetyki*). Czy ten zabieg jest czytelny dla młodych odbiorców? Skąd pomysł na takie połączenie klasyki ze współczesnością? Co ma na celu? Czy można stwierdzić, że *gównazjum.pl* to próba nauczania poprzez wiersze? Jak odebrali ten tom Twoi uczniowie?

Wiersze z *gównazjum.pl* obrazują środowisko uczniów szkoły gimnazjalnej, jest ono krnąbrne i zbuntowane z jednej strony oraz nadwrażliwe i zagubione – z drugiej. Długo zastanawiałam się nad tytułem, aż w końcu



Prezentacja własnych wierszy

odpowieź przyszła sama. Do ostatniej klasy gimnazjum doszedł uczeń, który od razu zaznaczył się kreatywnością – na znak buntu napisał w klasie na tablicy: „gimnazjóm to guwno!” i oczekiwał na moją zdecydowanie negatywną reakcję. Nie spodziewał się jednak, że mu podziękuję, ponieważ dzięki jego wybrykowi nasunął mi się pomysł na tytuł zbioru – nie mniej prowokacyjny jak napis na tablicy. Historię tę poetycko uchwyciłam w wierszu *Gównazjum: gówniarz zabrał pretensje z biurka,/ zakasłał kpinami innych/ i napisał na tablicy:/ gimnazjóm to guwno*. Wiersze z tej książki poetyckiej nawiązują do programu nauczania, ale zazwyczaj przewrotnie i ironicznie, mają drugie dno – odsłaniają tabu – odkrywają to, co zakazane – a tym samym – najbardziej interesujące dla młodzieży: *Ciała skupione na sobie/ oddają się proporcjonalnie/ do przyciągania dłoni w pewne okolice (Lekcja fizyki)*;

pomiędzy czerwienią prawej komory,/ a koniecznością lewej/ możemy zakochać się naprawdę (Lekcja biologii). Połączenie klasycznych aluzji literackich z życiem nastolatków to zabieg integrujący dwa światy: szkolno-literacki ze światem dojrzewającego młodego pokolenia. Czy to próba nauczania przez wiersze? Możliwe, ale to także prowokacja skłaniająca młodzież do odpowiedzenia sobie na nurtujące ją pytania, których w praktyce życiowej unika. A dotyczą one między innymi czasu spędzanego w sieci, sfery erotycznej, używek, przeżywania osiemnastek i zawodów miłosnych.

W tomiku widoczne są zdjęcia z moich lekcji, nie są one ilustracjami treści wierszy, ale interwencją twórczą wpisaną w omawianie lektur. A więc zdjęcia oderwane są od problematyki zbioru, są raczej jego przeciwwagą – młodzież jest tu mądra, zaangażowana i dobrze się bawi. Nie umartwia się i nie mazgai, ale podejmuje dialog z tradycją literacką, wchodzi w przerażającą Wieżę Babel i odkrywa własne języki. Stare pozostaje w klasyce, nowe rodzi się, dojrzewa i wyfruwają w świat. My uczymy się ich nowego, oni naszego starego.

Młodzi zadziwiająco chętnie odnieśli się do projektu *gównazjum.pl* – nie tylko pokazali własne działania twórcze, ale uczestniczyli też w promocji tomiku.

W 2017 roku ukazała się Twoja kolejna książka pod intrygującym tytułem *późnia* (autorski neologizm). Czym jest owa

tajemnicza „późnia”, której „nadejście jest nieuniknione”?

Po wizycie w muzeum w Auschwitz długo mierzyłam się z bestialstwem ukazanym w tym miejscu, z bezdusznym odczłowieczeniem. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście – parafrazując Adorna – nie można już pisać wierszy „po Auschwitz”, czy raczej trzeba je pisać i odsłaniać wciąż na nowo prawdę o tym miejscu i prawdę o Holokauście. Pamiętam, że przekonała mnie potrzeba rozrachunku z przeszłością, o której przekonywał już Tadeusz Różewicz. Zaczęłam więc pisać na ten trudny temat i wahałam się w tym pisaniu. I tak rodziła się *późnia*. Jej nadejście się opóźniało przez moje niepewności, jednak wiedziałam, że jest nieuniknione. Pamiętam dokładnie, co złapało mnie za gardło podczas pobytu w Auschwitz: dzieci z wyдутymi brzuskami z głodu: *głodni zmieniają/ślinę w zupe szczawiową (latem łatwiej wytrwać/ w postanowieniu życia)*; obwisła skóra wychudłych więźniów: *Skoro wyłowiona z wody jak ryba cuchnąca mułem, pomarszczona i biała,/zgaszona wapnem, wytatuowana, obwisła, za duża./Nie zostawiaj mnie bez skóry. Mięso przygotowane do śmierci; wieszanie zbiegów: Wieszanie ozdób choinkowych przed świętami ma jednak/ swój urok, a wieszanie ludzi – swoją cenę; szkolone psy, tak samo głodne jak ludzie: Psy, podobnie jak więźniowie, zawsze są głodne –/ nie należy ich głaskać, gdy jest się kawałkiem/ mięsa (dzieci żałują czworonogów).*

Czym jest *późnia*? Spojrzeniem na bestialstwo wojenne człowieka niemającego pojęcia o wojnie.

Czy można mówić o metafizyce *późni*?

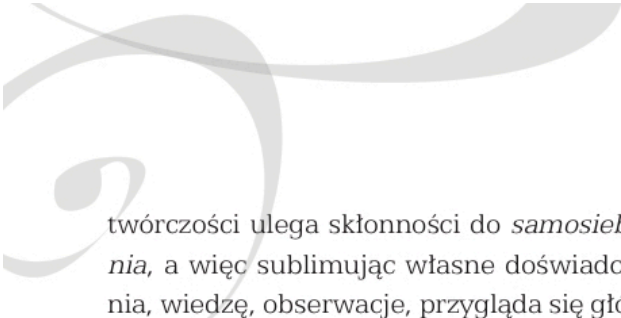
Starałam się, żeby *późnia* miała również swoją drugą stronę – zderzającą się ze światem

unicestwienia człowieka – chodzi o świat współczesny, w którym ludzie zamykają się w niemocy, obojętności, ignorancji, zasklepiają w nijakości. Taka mocna przeciwwaga – jak sądzę – ma wymiar uniwersalny, bo ukazuje mechanizm zachowywania się ludzi w zagrożeniu, ale też podczas pokoju. Inaczej reagujemy w różnych kontekstach politycznych, historycznych, społecznych. I nie należy tego – według mnie – potępiać, bo nikt z nas nie wie, jakby postąpił w danej sytuacji, w akuratnych okolicznościach. Chodziło mi o ukazanie kontrastów i sprowokowanie czytelnika do przemyśleń.

Dlatego można zauważyć w *późni* wydźwięk metafizyczny, skoro determinantem tych wierszy stały się egzystencjalne pytania o miejsce człowieka w zbrodniczym systemie, ale też pytania o miejsce człowieka współczesnego wobec tego systemu po dramacie wojny. To było dla mnie karkołomne zadanie – zetknąć ze sobą te dwa światy, ponieważ przeszłość i teraźniejszość czasami nie docierają do siebie: *Udaję, że nie widzę zdjęć dzieci z wyдутymi brzuskami.// Muszę schudnąć.// Zmarzły mi nogi./ Jak smakuje brukiew?/ Czy jest tu automat z kawą?; Zabawa w chowanego ma inne zasady:/ 1. wszyscy zaklepują uciekających,/ 2. chowanie odbywa się naprawdę,/ 3. pochówek nie wymaga obrządku.*

W *późni* pojawia się temat zmagania się człowieka z myślą o przemijaniu, wiecznej bitwy jednostki o przetrwanie. Przypominasz, że należymy do świata, w którym żyjemy ostatecznie i wszystko się i tak zamieni w marność, co kojarzy się z *Księgą Koheleta*. Co zatem dajesz uważnemu czytelnikowi wierszy z *późni*?

Mam przeświadczenie, że autor we własnej



twórczości ulega skłonności do *samosiebie-
nia*, a więc sublimując własne doświadcze-
nia, wiedzę, obserwacje, przygląda się głów-
nie sobie i, niestety, na tej podstawie kreuje
monolog liryczny mniej lub bardziej nudny
dla odbiorcy. Wiedziałam, że pisząc ten to-
mik, nie powinnam skupiać się na aspekcie
„ja”, bo człowiek jest, co prawda, jednostką,
ale zanurzoną w zbiorowości i powinien o tym
pamiętać. Chodziło mi więc o wspólny głos
pokolenia, o rozważania będące dyskursem
w jakimś sensie zbiorowości nad *vanitas*. Za-
prosiłam do swoich rozważań trzydziścioro
trzech poetów, a właściwie motywowałam
się wersami z ich wierszy, które mnie ujęły
i stały się zarzewiem moich rozważań. Cieszę
się, że mogłam oswoić czyjeś słowa i myśli
we własnej twórczości. Być może dzięki te-
mu – w myśl przesłań Horacego z *Exegi mo-
numentum* – mniej wszyscy przeminiemy,
mniej roztrwonimy się w nicłość.

Co damę uważnemu czytelnikowi? Chciała-
bym: namysł nad własnym życiem. Zdaję so-
bie jednak sprawę, że to moje wyobrażenie,
a odbiorca na przykład powie, że damę mu co
innego, niż chciałby wziąć.

O tomiku *Sublimacje* (2013) Leszek Żuliński
**pisze, że jest to „zbiór przełomowy, otwie-
rający przed czytelnikiem nowe horyzonty,
a równocześnie kryjący się za osobliwą nie-
przystępnością, co w sumie czyni je przy-
ciągającymi”. Nieżyjący już krytyk podkre-
śla też, że autorka znakomicie zderza frazy
„dyskursywne” z „lirycznymi” i dla przykła-
du cytuje pierwsze wersy z tomiku: *Języki
napływowe są swojskie w każdym języku.
Czereśnie, czereśnie... / słodkie słowa zako-
dowane w ciemnej czerwieni. (...) uwierz
w uśmiechnięte twarze, co do wiary w poezję***

**– nie musisz mieć zdania. Widać tu wyraź-
nie rozdarcie między substancją słowa i sub-
stancją życia. „Substancja istnienia” spycha
na plan drugi codzienność i realizm, które
jednak są uporczywie obecne. Czy przełom,
o którym pisze krytyk wynika z przewarto-
ściowania życiowego, czy intelektualnego?
Czym są tytułowe sublimacje?**

Rzeczywiście, Leszek Żuliński zauważył mój
zamyśl uświadomienia twórcom, że podlega-
ją sublimacji, czyli zamianie siły uczuciowej
w siłę intelektualną, dzięki której tworzą dzieło
sztuki, a ono z kolei jest ucieczką od ziemskich
spraw: *Podczas pożegnania obudziłaś moje
dłonie; // gdy przestały cię czuć, zanurzyłem
je w książkach*. Mamy wiele przykładów z hi-
storii literatury, muzyki czy malarstwa na to,
że życie z artystą nie należy do łatwych i przy-
jemnych – słodycz zafascynowania przemi-
ja niczym słodycz czereśni. Wiara w poezję
nie wystarcza, by napływowy język uspokoił
mozolne życie z dnia na dzień: *tu światło
dnia, a tu światło/ wewnętrzne* – tu człowiek
z krwi i kości – tu artysta nie wiadomo skąd.
Najbezpieczniej, gdy przełom przewartościo-
wania życiowego i intelektualnego dopełnia
się w balansie, blisko rodziny i przyziemnej
codzienności. Jestem bardzo wdzięczna mo-
im bliskim, że wytrzymują moje artystyczne
fanaberie i cieszę się, gdy mąż i synowie
czasami w nie wchodzą, kiedy jeździmy ra-
zem na spotkania, warsztaty, rozstrzygnięcia
konkursowe, czytamy wspólnie poezję. Balans
i dialog są mądrymi metodami na utrzyma-
nie się przy życiu – między ziemią a niebem.

Wspomniany wyżej Leszek Żuliński kończy
swoją wypowiedź na temat *Sublimacji* sło-
wami: „Przekroczyłaś próg, za którym nic już
nie będzie ani proste, ani pewne. Chciałaś



Od lewej: Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz prezentuje swoją poezję na Interdyscyplinarnych Warsztatach Artystycznych, Gorzów Wielkopolski-Garbicz 2012 r. (fot. Teresa Erdmann); Warsztaty dla piszących medyków 2025; Warsztaty dla poetów w Kobylnikach 2025

wysublimować swoje doświadczenia. Czajnik tego tomiku zamienia wrzątek w parę. Nie wiem, co lepsze. Najlepsza chyba zimna woda. Ale od niej uciekłaś. Możesz zapłacić za to wysoką cenę. Nic już nie będzie proste, a więc nic – szczęśliwe! Wawrzkiewicz ma rację: może sama przeciw sobie zainwestowałaś taką a nie inną *élan vital*”. Czy czujesz na sobie tę presję? Czy *Sublimacje* otworzyły nowy etap Twojego pisania i oceny przez krytyków?

Teraz już się uspokoiłam, połknęłam wszystkie słowa, które bytowały na moim języku jak natrętne bakterie. Wróciłam z nowym językiem, który już we mnie ostygł. Marek Wawrzkiewicz strasznie mnie beszta za niezrozumiałe sensy, za ściśnięte gardło, za zasłonę milczenia w wierszach. Oczywiście nie zgadzam się z nim, nie uważam, że poezja jest listem

wysłanym do świata i że trzeba w nim mówić tak, aby odbiorca wiedział, o co mi chodzi. Sądzę, że to czytelnik decyduje – czytam czy odkładam. A to znaczy, że nie każdy może być moim czytelnikiem, a ja nie mogę być poetką dla każdego. Bycie dla wszystkich jest byciem dla nikogo: *niewielu odczytuje rejestr wyszarpanych głosek – / gdy nie mogą krzyknąć – klaszczą albo odgrzebuja/ ukorzenione kurhany*. Bardziej odpowiada mi Ingardenowska teoria konkretyzowania – innymi słowy, to właśnie czytelnik uwierzytelnia wiersz, znajdując w nim własne ślady. Minęło dwanaście lat od wydania *Sublimacji*, upływ czasu widzę nie tylko w zmarszczkach, ale też we własnej mowie poetyckiej, która coraz mniej się buntuje. Tak – miał rację Leszek Żuliński – wrzątek przeszedł w parę, a ta mogła parzyć. I parzyła. Istotnie, zapłaciłam wysoką

cenę za to gorączkowe słownictwo z *Sublimacji*. Uspokojenie językowe widoczne jest – jak sądzę – w następnych tomikach, bo *Wiersze na kartki* i *późnia* znalazły się na liście zakwalifikowanych do konkursu Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”.

Ciekawostką jest fakt, że *Sublimacje* stykają ze sobą poezję i fizykę na zasadzie mocy dopasowania słowa – niektóre tytuły są nazwami zjawisk fizycznych, na przykład: *zasady równoważności*, *centralne pole grawitacyjne*, *obliczanie czasu t dla danego $x(t)$* . Pamiętam, że otworzyłam podręcznik do fizyki i starałam się poczuć te nazwy ze spisu treści w kontekście moich wierszy. Oczywiście nie poznawałam żadnych zasad fizycznych – poznawałam tylko ich nazwy, bo na fizyce znam się słabo, chociaż chętnie douczam się na temat mechaniki kwantowej.

Fundamentem *Sublimacji* jest utrata. Ujął mnie szczególnie fragment wiersza: *Są dwa powody wyrastania z siebie; po pierwsze odwroty, po drugie odejścia*. Utrata pojawia się też we wcześniejszych tomach, jednak inaczej. Widać, że to zjawisko nurtuje Ciebie na wielu płaszczyznach... Czy wiąże się ono z jakąś osobistą traumą, którą przepracowujesz w wierszach? Czy też to u Ciebie naturalna skłonność i głębokie zainteresowanie filozofią i socjologią?

Dobrze zauważyłaś Marleno, jako poetka-córka wciąż przerabiam w wierszach utratę ojca. W szóstej klasie podstawówki po raz pierwszy napisałam wiersz skierowany do niego – pamiętam, jak polonistka wzruszyła się do łez. Pomyślałam wówczas, że słowo ma ogromną moc, może wywoływać i odwoływać, może tworzyć i unicestwiać – ale przede wszystkim – może kreować. A ja chciałam tylko zachować

pamięć o człowieku, który zmarł, gdy miałam niespełna cztery lata, chciałam ocalić wspomnienie o nim, by móc się z nim komunikować przez słowa. I tak już pozostał w moich wierszach i „przecieka[ł] przez palce niczym źródłana woda nabrana z gruntu”. Kiedy pisałam o Barbarze Sadowskiej w swojej pracy badawczej – poczułam z nią mentalne połączenie – ona też wciąż odnosi się w wierszach do swojej utraty – odebrania ojca, który za walkę w ruchu oporu we Francji został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Neuengamme, a zginął na transatlantyku Cap Arcona. Później – jak wiemy – poetka straciła jeszcze syna – Grzegorza Przemyka.

Traumatyczna utrata bliskich staje się psychicznym niedostatkiem, wybrakowaniem, z jakim trzeba się zmagać całe życie, ale należy jednocześnie przyznać, że zdarzają się też utraty doraźne, nie mniej bolesne i trudne. Sama takie przeżywałam, kiedy ludzie przychodzili i odchodzili – nie można było ich zatrzymać, bo wyczerpał się ich czas dla mnie. Ale byłam również tracona – wszyscy zresztą byliśmy traceni. Kochaliśmy na chwilę, interesowaliśmy się na moment, tęskniliśmy niezbyt długo – niezmiennosc jest kajdanami, dlatego zrywamy się z nich i przepracowujemy później swoje lekcje, by przetrwać i iść dalej.





fol. Michał Mazurek

Ja w *Sublimacjach* widzę jeszcze potrzebę harmonii wewnętrznej każdego człowieka, która wpływa na zachowanie, wygląd i zdrowie. Przesłanie, że każdy powinien chronić siebie i swoje potrzeby, choćby poprzez samorealizację artystyczną. Zgadzasz się z tym?
Tak – zdecydowanie tak, to moje przesłanie dla uczniów i czytelników – aby byli świadomi siebie, bo tylko świadomość ich ochroni przed stratą zdrowia, przed zatraceniem w medialnym chłampie, przed nijakością prowadzącą do problemów psychicznych. Cenię metodę przyglądania się sobie, wyciągania wniosków i życia w harmonii. Uważam, co już zaznaczyłam, że twórcze działania dają poczucie sprawczości – nigdy nie wolno zaprzepaszczać talentów z obawy przed krytyką, bo krytyka nie jest niczym złym, złe

jest krytykanctwo i zazdrość. Warto próbować tworzyć, poszukiwać i cieszyć tym, a nie na zapas zamartwiać.

W 2014 roku ukazał się tom wierszy *Wiersze na kartki*, ważny głos w dyskusji o ludziach urodzonych w latach 70., 80. i 90. XX wieku. Przyznam, że jest to jedna z moich ulubionych pozycji książkowych, bo to lata mojego dzieciństwa i młodości. Ubolewam nad faktem, że na rynku książka już nie jest dostępna z powodu wyczerpania nakładu. Dla mnie to kapitalna retrospekcja, która dodaje wartości wspomnieniom, ubogaca je o ciekawe spostrzeżenia, porówna-

nia i metafory. Dodatkowo tomik zawiera wiersze inspirowane znaczkami pocztowymi z czasów PRL-u. Co sprawiło, że zdecydowałaś się na poetyckie opisanie rzeczywistości tamtych lat?

Zauważyłam, że coraz częściej wracam w swoich wierszach do czasów PRL-u. Nurtowała mnie myśl, kim byłabym dzisiaj, gdybym żyła w demokratycznym kraju, mogła od dzieciństwa podróżować po świecie, wybrać sobie uczelnię za granicą jak współczesna nastolatka? Nigdy się nie dowiem. Wiem natomiast, że kiedy w 1991 roku wyjechałam po raz pierwszy po przełomie politycznym w Polsce na wycieczkę do Włoch, czułam się gorszą obywatelką świata, wielu sytuacji nie umiałam interpretować, przerażała mnie otwartość ludzi, którzy wołali za nami: „Polako, biedako”.



Spotkanie autorskie w Bydgoszczy w Kawiarni Literackiej w domu „Modraczek”, prezentowanie własnych wierszy i rozmowa o twórczości innych autorów, 2018 r.

Napisałam po latach w wierszach: *obce kraje wysuwają jęzory wściekłych psów; oparzonym koniuszkiem języka nie mogę robić tego, czego nie wstydzą się nastolatki we Francji; za granicą mają prawdziwą czekoladę i różne modele trampek*. Byliśmy oszołomieni, biedni, źle ubrani, nie znaliśmy angielskiego, szukaliśmy bezpłatnych toalet i taniej wody. Już wówczas zdałam sobie sprawę, że życie w mojej ojczyźnie zabierze mi najpiękniejsze lata młodości, które roztrwonię na walkę o byt. Przepoczwarczanie się kraju było równocześnie przepoczwarczaniem się każdego z nas – dzieci peerelu. Chciałam zatrzymać obrazki tamtego życia nie tylko dla siebie, ale i dla moich synów, którzy wychowywali się w innych mikrokosmosach: *Nie mamy komputera ani ponad stu kanałów w TV, tylko pierwszy/ i drugi przełączane pod prąd [...]. Czarno-białe obrazy*

nie zjadają nam czasu./ Jeździmy na rowerze Wigry, gramy w gumę i kręcimy się na trzepakach.// Mamy przyjaciół i czasami wolne soboty. Kapsle z mleka przydają się/ na zetpete, gdzie robi się coś z niczego (rok 1980, lipiec). Nie ukrywam, że to wiersze wypływające z głębi mojego serca, szczere i do bólu penetrujące świadomość pokolenia Republiki i Lady Punk, bo ukazujące pamięć o codzienności, wielkich przemianach, o poczuciu straty, ale też potrzebę oswojenia przeszłości dla zrozumienia jej wpływu na los człowieka peerelu. To także próba ocalenia języka, gestów i obrazów, które współczesność mogłaby łatwo unieważnić lub osądzić: *od jakiegoś czasu kartkuje się ludzi, wycina z papieru ich przyszłość; lampasy na spodenkach chłopców pasują do szlaczków na otokach (rok 1985); w strachu maszerujemy w maskach/ do zielonego drzewa, ale, jak zwykle, zatrzymuje nas żelazna kurtyna (rok 1986, maj); wiersze na kartki czyta się krótko, nie mają niektórych metafor/ i rymują się dokładnie (rok 1987).*

W tych wybrakowanych czasach byliśmy – o dziwo – całością, nie zajmowały nas nadmierne potrzeby – raczej rozwijaliśmy relacje i kreatywne myślenie, dużo czasu spędzaliśmy na łonie natury. System nie przeszkadzał nam kochać: *Kochamy się mimo, w przedziałach bez światła jedziemy w siebie;/ ten system nas nie oszczędza, my oszczędzamy w PKO; chcemy/ mieszkać oddzielnie; twój rozciągnięty sweter zawsze jest ciepły (rok 1989, kwiecień).*

Drugą część *Wierszy na kartki* tworzą wiersze inspirowane znaczkami pocztowymi. W dzieciństwie bawiłam się znaczkami, które nie tylko gromadziłam w klaserach, ale także leczyłam. Stworzyłam, metaforycznie mówiąc, szpital dla znaczków, ratowałam je przed skanowaniem. Myślę, że moje życie zostało

skancerowane przez system, w jakim przyszło mi dorastać, kochać i kształcić się: *Nazwijmy rzecz po imieniu: prędzej mi kaktus wyrośnie niż ja wyrosnę/ z oczekiwań ojczyzny. Muszę rozwiązywać zadania całościowe:/ zbierać sprawności zielonego mundurka oraz butelki po mleku (seria kwiaty sukulentów – kaktusy* ¹⁹⁸¹); *Aparat władzy dobrze się sprzedaje; mównice// ropieją, chcą dostać skrzydeł; słuchasz przebijania piór, małych lotek,/ a słyszysz szeleszczenie paragrafów. Czekasz aż „Polskie drogi” zapełnią się/ ludźmi z marmuru. Ale to trudne oczekiwanie przy piosenkach ABBY,/ kiedy „szmer tataraków” jest ledwie wyczuwalny jak puls (Rok 1977); Centralne planowanie obejmuje modę; łamiemy zasady grzecznej/ szarości, z džinsu wypalamy dekadentyzm (Rok 1983, maj).*

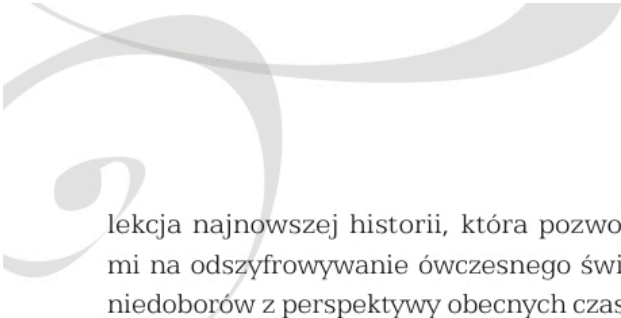
W Wierszach na kartki wiersze o latach siedemdziesiątych mają siedem wersetów, osiemdziesiątych – osiem, dziewięćdziesiątych – dziewięć. One jeszcze rozpadają się na dwie strofy: siódemki 3 + 4, ósemki 4 + 4, dziewiątki 5 + 4. W rozdziale poświęconym znaczkowi siódemki mają układ 4 + 3, ósemki pozostają w układzie 4 + 4. Jakie znaczenie ma ten konstrukcyjny zabieg?

Wiersze na kartki powstały bardzo szybko. Kiedy podczas pisania wchodziłam w peerelowski świat mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, otworzyła mi się pamięć wspomnieniowa na tyle głęboko, że nie mogłam przestać zapisywać wierszy,

które płynęły niekończącym się strumieniem, były zbyt długie i dokładne, co negatywnie wpłynęłoby na czytelnika. Potok retrospektywny był tak prędko i szeroki, że postanowiłam postawić mu jakieś tamy. Po pierwsze, wprowadziłam ograniczenia wersowe dla długości wierszy i tego surowo się trzymałam: lata siedemdziesiąte – 3 plus 4 wersy, razem siedem, to tak zwane siódemki; lata osiemdziesiąte 4 plus 4, to tak zwane ósemki oraz lata dziewięćdziesiąte 5 plus 4, to tak zwane dziewiątki. Ograniczenia wersowe miały też oddawać ograniczenia systemowe państwa, obrazować konieczność dostosowania do rzekomego porządku. Po drugie, osadziłam własne życie na tle politycznym, pracowałam więc na źródłach historycznych, sprawdzałam, czy wszystkie daty i zdarzenia są zgodne z prawdą. Była to przy okazji pouczająca

Spotkanie autorskie w Opolu 2012





lekcja najnowszej historii, która pozwoliła mi na odszyfrowywanie ówczesnego świata niedoborów z perspektywy obecnych czasów nadmiaru. Dzięki tym zabiegom technicznym tomik jest znośny do czytania dla niewtajemniczonych młodych ludzi dojrzewających w innych warunkach polityczno-społecznych. Natomiast dla czytelników urodzonych w latach siedemdziesiątych – jest wykładnią ich dorastania w Polsce Ludowej, co może się im spodobać i być im bliskie, jak sama zauważyłaś, Marleno.

Ewa Kazula w numerze 7(275) Gazety Kulturalnej z lipca 2019 pisze: „Kobiety w poezji Agnieszki Harasymowicz z jakiegoś powodu są samotne: rozstanie, życie w klasztorze, rola służącej, pielęgniarki, sekretarki, arystokratki. Często przyjmują rolę narzucaną przez mężczyznę. Godzą się z losem opuszczonej, tej drugiej, niekochanej”. Czy zgadzasz się z taką opinią? Jak postrzegasz współczesne kobiety? Czy pierwowzorem kobiet w Twoich wierszach jesteś Ty sama i Twoje własne doświadczenia, czy też inspiracją stały się obserwacje innych kobiet? Poeta nie mógłby pisać bez własnego doświadczenia życiowego, bez wnikliwych obserwacji, dokształcania się i czytania. Myślę, że z tej przyczyny w moich bohaterkach-kobietach kryje się wiele kobiet i ja tam też bywałam. Nieżyjący już poeta opolski, Wiesław Malicki, mocno zareagował na mój wiersz pt. *Kobiety*. Zapytał, czy wiem, o czym piszę, odpowiedziałam, że oczywiście – o starzeniu się kobiety. Uśmiechnął się i dodał: „skąd ty dziecko możesz o tym wiedzieć, zacznij na ten temat pisać, gdy będziesz stara i pomarszczona – wówczas napiszesz szczerze i przekonująco”. Po dwudziestu latach od tej rozmowy

nie zmieniałbym niczego w wierszu *Kobiety*, co daje mi przeświadczenie, że teoria pana Wiesława o pisaniu na własnych przeżyciach i doświadczeniach nie do końca jest zasadna. Szczerość nie musi być – w moim przekonaniu – determinowana jedynie autopsyjnym odczuciem egzystencjalnym. Kobieta nie mogłaby wtedy napisać wiersza, którego podmiotem lirycznym byłby mężczyzna, a mężczyzna nie mógłby wcielić się w odczucia kobiety (na przykład Sławomir Płatek wydał tomik, który napisał z perspektywy kobiety i podpisał go pseudonimem Anna Kalina Modrakis. Myślę, że był ciekawy, jak odbierze te wiersze gremium czytelnicze).

Moje kobiety są samotne, ale walczące, nie wahają się dokonywać śmiałych wyborów: *Od środy sprzątam mieszkanie, wynoszę greckie sukienki,/ wyszywane paseczki, koronkowe halki. Pakuję kapelusze,/ kokardy, dzianiny lekkie i prześwitujące. Zacznę ukrywać/ mój brzuch, szczególnie guzłkowaty pępek – to wgłębienie,/ które nie pasuje do opisu z atlasu anatomicznego (Drugi list pielęgniarki Hanny T. do podróżnika Edwarda S.); Bóg mi świadkiem, że wystrzegałam się myśli nieprzystojnych/ i niewczesnych, że wiązałam dłonie różańcem, a usta modlitwą./ Ale stało się. Przez okienko w celi spostrzegłam jakiś odmieniony/ księżyc i inne załęgły się w mojej głowie myśli o stworzeniu (List siostry Bettiny z Zakonu Wspomożenia do prałata Giacomo F.).*

W 2023 roku ukazała się Twoja nowa książka poetycka pt. *Lękija*. W formie wiersza eksplorujesz zawilgości ludzkiego umysłu w obliczu lęku. Zachęcasz do odkrycia, jak zrozumienie i akceptacja tych emocji mogą stać się kluczem do pełniejszego życia. Czy bazujesz na własnych doświadczeniach, czy korzystasz



Agnieszka w Tatrach na Słowacji

z wiedzy innych? Czy na stworzenia tego tomu wpłynęła pandemia i zagrożenie wojną?

Zbiór wierszy *Lękija* napisałam pod wpływem trudnego czasu w moim życiu: odchodziła moja mama, rozpętała się epidemia koronawirusa, wybuchła wojna w Ukrainie. Stąd ta książka poetycka dotyczy człowieka owładniętego lękiem. Utwory stawiają pytania o funkcjonowanie jednostki w strachu, w niemożności i możliwości, w zahamowaniu i niepohamowaniu. Lęk interpretowany jest tu jako potężna siła motywująca do działania, ale też jako bezsilność. Tom podzielony jest na cztery części: *Przestoje*, *Zastoje*, *Wystroje*, *Postoje*. Każda z nich odnosi się do różnych sytuacji,

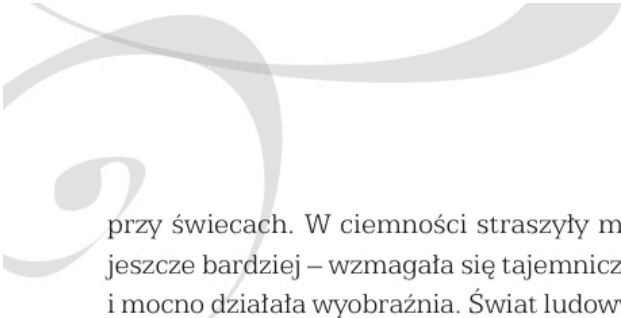
kiedy człowiek działa pod wpływem trwogi i doznaje zmiennych reakcji, dzięki którym poznaje sam siebie.

Najbardziej zastanawiający jest lęk przed uczuciami. Kiedy nie można pokochać siebie, nie można też pokochać innych. To wymagające zadanie zaakceptowania siebie jest warunkiem do odczucia szczęścia i żadne podróże po świecie tego nie zmieniają. Będą tylko drogą poznawczą prowadzącą do siebie.

Lękija jest tak osobista, że przeleżała w szufladzie po wydaniu dwa lata. Wydawało mi się, że jestem niegotowa na pokazanie jej światu. Wahałam się, czy w ogóle powinnam to zrobić. Wydałam ją pod presją czasu dzięki dofinansowaniu ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach zadania „Program wsparcia współczesnej literatury niekomercyjnej przez Instytut Literatury”. Okazało się, że mentalnie nie oswoiłam się z treścią zawartych w niej wierszy, miałam poczucie, że urodziła się za wcześnie. Dopiero w 2025 roku miała swoją promocję i wyszła na światło dzienne. Janusz Taranienko obecny na spotkaniu promującym powiedział mi, że to wiersze o problemach komunikacyjnych we współczesnym świecie. Natomiast księgarni głuchołaski – Zygmunt Raba – zwrócił mi uwagę, że *Lenkija* w języku litewskim oznacza *Polskę*. Tytuł tomiku pisze się łącznie przez ę: *Lękija*, ale uważam, że *Lenkija* również wpisuje się w zamysł książki, czego dowiedziałam się od czytelnika.

Kiedy zaczęłaś interesować się wierszami?

Zainteresowałam się wierszami, odkąd zetknęłam się z balladami Adama Mickiewicza w podstawówce. Ich czytanie kojarzy mi się do dzisiaj z nieustannym barkiem prądu, kiedy go wyłączali, czytałam je z zaciekawieniem



przy świecach. W ciemności straszyły mnie jeszcze bardziej – wzmagala się tajemniczość i mocno działała wyobraźnia. Świat ludowych prawd moralnych wciągał mnie jak Alicję norra królicza. W jego wnętrzu mogłam być, kim chciałam. Podobały mi się też wtedy wiersze Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej – epigramatyczne i zwięzłe, ale niosące ogromny ładunek emocjonalny, tak pożądany dla nastolatki. W literaturę wchodziłam po omacku, nikt nie podsuwał mi książek do czytania, nikt mi nie czytał, nie zaszczerpił zamiłowania do książek, dlatego początkowo zachwycały mnie lektury z programu szkolnego. Do dzisiaj mam zeszyty z wierszami, powieściami, które pisałam po kryjomu na ich podobieństwo. Dopiero szkoła średnia odsłoniła mi zasięg rażenia słowem – odtąd byłam już pewna, jaką drogą pójde.

Który z klasyków wywarł największy wpływ na Twoje postrzeganie świata i na Twój sposób pisania?

Na początku – jak już wspomniałam – były to nazwiska klasyków z programów szkolnych, interesujących mnie autorów zaczęłam odkrywać na studiach polonistycznych, a potem doktoranckich. Ogromne wrażenie zrobił na mnie Thomas Stearns Eliot, o którym opowiadał mi z pasją poeta Krzysztof Boczkowski. Pamiętam, że zamawiałam kolejne desery, które powoli konsumowaliśmy w kawiarni Domu Literatury w Warszawie, a on opowiadał mi o swojej pracy przekładowej. Wciąż poprawiał tłumaczenie *Ziemi jałowej*, dążył do doskonałości, co mnie bardzo ujęło, tym bardziej, że nie był z wykształcenia humanistą, ale lekarzem. A więc duży wpływ na moją wyobraźnię poetycką miała *Ziemia jałowa* w przekładzie właśnie Krzysztofa

Boczковского, demaskująca kryzys myślowy i cywilizacyjny po pierwszej wojnie światowej, pokazująca duchową jałowość ludzi. Inspirował mnie modernistyczny obraz duchowej pustki XX wieku, widoczny też w poemacie Eliota *Wydrążeni ludzie*. Analizowanie rzeczywistości wojennej i odnoszenie się do niej z perspektywy powojennej widziałam u wielu autorów, ale najbardziej mistrzowskie odniesienie znalazłam u Paula Celana w *Fudze śmierci*. Pierwsze czytanie tego wiersza było dla mnie głębokim wstrząsem, znalazłam się wewnątrz eksterminacji pokazanej z różnych perspektyw łamania zasad humanitaryzmu – od strony zachowania nadczołowieka, ale też systemowego podczłowieka. Takiego ujęcia tematu Holokaustu nie można już zapomnieć. Sądzę, że Eliot i Celan wpłynęli na moje postrzeganie świata, na sposób obrazowania i przeżywania słowa, które jest przecież nośnikiem poetyczności oraz przekazu do świata.

Obecnie czytam głównie poezję i opracowania teoretycznoliterackie, przyglądam się najbardziej współczesnej liryce – może nawet bardziej jako ciekawa jej badaczka, aniżeli czytelniczka. Wybieram wiersze z tomików i prezentuję je na swoim kanale na YouTube, aby uobecnić wciąż tworzących poetów, dać im możliwość zaistnienia i utrwalenia. Niektórzy z nich są zupełnie nieznani i tacy mogliby pozostać.

Cenię poetów, których czytam z zazdrością, choćby Wisławę Szymborską, Zbigniewa Herberta, Stanisława Barańczaka, ale są i współcześni, przy których się za każdym razem zatrzymuję, wzruszam, zastanawiam, m.in.: Wojciech Banach, Aldona Borowicz, Ernest Bryll, Jerzy Fryckowski, Krzysztof Gąsiorowski, Jerzy Górzański, Zbigniew Joachimiak,

Wojciech Kass, Wojciech Kawiński, Kacper Płusa, Karol Samsel, Marek Wawrzkiwicz, Andrzej Zaniewski, Majka Żywicka-Luckner.

Jak to się stało, że trafiłaś do ZLP? W którym roku? I co daje Ci członkostwo w tej organizacji?

Promowała mnie Aldona Borowicz. Wahałam się, ale w końcu złożyłam wniosek, portfolio i własne książki do komisji kwalifikacyjnej. Zostałam przyjęta w 2013 roku. Wstąpiłam do warszawskiego oddziału, ponieważ właśnie w stolicy pisałam wtedy moją pracę doktorską, prowadziłam badania i spotykałam się, dzięki uprzejmości prezesa związku – Marka Wawrzkiwicza – ze świadkami młodego ruchu literackiego Warszawy lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Rzeczywiście związek bardzo mi wtedy pomógł w dotarciu do materiałów, osób, instytucji. Poznałam dzięki niemu Halinę Gąsiorowską (byłą żonę Krzysztofa Gąsiorowskiego, o którym pisałam duży rozdział mojej dysertacji). Pamiętam, jak przyszłam pierwszy raz do pani Haliny – przyjęła mnie obiadem, a później kolacją, rozmawiałyśmy wiele godzin, udostępniła mi materiały, których nie mogłam znaleźć nawet w Bibliotece Narodowej. Nie zdążyłam tego dnia na inny wywiad, bo wyszłam z domu pani Haliny ciemną nocą. Od tamtego spotkania jesteśmy w serdecznym kontakcie. Od 2013 roku poznałam wielu ludzi kultury, z którymi miałam przyjemność



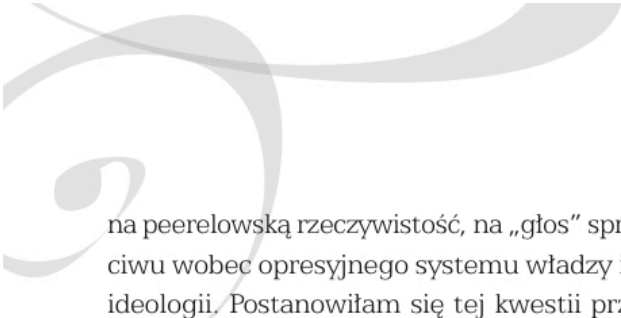
Marlena i Agnieszka

rozmawiać, m.in.: Jana Zdzisława Brudnickiego, Ernesta Brylla, Jana Cichockiego Jerzego Górzeńskiego Zbigniewa Irzyka, Magdalenę Koperską, Wojciecha Kawińskiego, Zbigniewa Milewskiego, Mieczysława Machnickiego, Krystynę Rodowską, Przemysława Szubartowicza, Andrzeja Tchórzewskiego, Andrzeja Zaniewskiego i Marlenę Zynger.

Interesujesz się poetami z Formacji Poetyckiej Hybrydy... Jeżeli dobrze

pamiętam, to był to temat Twojej pracy doktorskiej?

Tak, przedmiotem mojej rozprawy doktorskiej jest Orientacja Poetycka Hybrydy – grupa poetów polskich, która powstała w 1960 roku w Warszawie i uobecniła się w młodoliterackim ruchu lat sześćdziesiątych XX wieku jako reprezentacja „pokolenia 60”. Założycielski zespół tej grupy tworzyli poeci niezwykle interesujący i, w większości, zapomniani: Maciej Zenon Bordowicz, Krzysztof Gąsiorowski, Jerzy Górzeński, Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski, Zbigniew Jerzyna, Jerzy Leszin-Koperski, Jacek Markiewicz, Barbara Sadowska, Edward Stachura, Andrzej Zaniewski i Janusz Żernicki. Nachylenie twórcze hybrydowców ku liryce wewnętrznej kłóciło się z rolą poezji społecznie i politycznie zaangażowanej, więc jej osobisty wymiar odbierany był negatywnie. Przyczyn ich zapomnienia było wiele, ale chyba najbardziej czytelnym był wówczas brak ich reakcji



na peerelowską rzeczywistość, na „głos” sprzeciwu wobec opresyjnego systemu władzy i jej ideologii. Postanowiłam się tej kwestii przyrzec, głównie ze względu na nikle materiały źródłowe oraz nietypową poetykę tej grupy. Ich liryka nie angażowała się ani politycznie, ani społecznie, była zorientowana na osobny monolog wewnętrzny poety, mówiącego we własnej sprawie. Zdecydowałam się szczegółowiej przeanalizować twórczość trojga z tych poetów: Barbary Sadowskiej, Krzysztofa Gąsiorowskiego i Jarosława Markiewicza, ponieważ ich poezja wypływała z doświadczenia osobistego życia i wiązała się z niepokojami funkcjonowania w świecie, z poszukiwaniem tożsamościowym. W wierszach Sadowskiej dominuje żaloba i wybrakowanie z powodu utraty najpierw ojca, potem syna; u Gąsiorowskiego zaznacza się dwoistość wewnętrzna i pisanie życia wierszami, zaś u Markiewicza przebijają wypowiedzi „ja” lirycznego podyktowane niepewnością bycia-we-wszechświecie.

Badanie życia twórczego hybrydowców było niezwykle mocnym doświadczeniem dla mnie, ponieważ dochodziłam do punktów zwrotnych w ich życiu, tajemnic, które niekoniecznie chciałabym poznawać. Ale taka jest praca badacza literatury – po śladach okołoliterackich dochodzi się niekiedy do zaskakujących miejsc. Pamiętam, jak podczas konferencji na Uniwersytecie Jagiellońskim jedna z profesorek zadała mi pytanie, czy nie obawiam się pisać na temat Orientacji Poetyckiej Hybrydy. Dopiero po latach badań zrozumiałam ładunek tego zapytania. Pokolenia literackie zawsze będą się oceniać i karcić, wtrącać do dantejskiego piekła albo wciągać na piedestał uzdrowicieli literatury. I nic w tym dziwnego, że młodzi wypierają starych; zawsze istnieje jednak obawa, aby

nie pogrzebać przypadkiem wartościowej i odkrywczej twórczości. Ujęłam tę zależność w wierszu: *Nic nie jest poezją, dopóki nie przybędą następcy/ ze swoim językiem, z mową zaczerpniętą z dna oka – / wypowiedaną przeciwko innym. [...] I będziesz się zastanawiać, czy wolisz okrzyk wojownika,/ czy szept mistrza (Nic nie jest poezją).*

Agnieszko, jak oceniasz obecną sytuację na świecie? W kontekście zmian społecznych, implementacji nowych technologii, trwających wojen i tworzenia się nowych geopolitycznych podziałów? Czy, Twoim zdaniem, w tych okolicznościach poezja jest słyszalna i ma szansę wpływać na ludzi?

Świat z pewnością wciąż jeszcze się globalizuje, ale czyni to przez rekonstrukcje, rezonowanie różnorodnymi zmianami: technologicznymi, geopolitycznymi, społecznymi: „jedynie zmiana wydaje się stała” – napisałam w którymś wierszu. Nie ma już przewidywalnych ewolucji następujących sekwencyjnie po sobie, wszystko dzieje się przez nakładanie na siebie, dekonstruowanie, napieranie i unicestwianie. Często zastanawiam się, co najbardziej wpływa na niestabilność świata: globalne rynki finansowe, korporacje, organizacje międzynarodowe, firmy technologiczne kontrolujące przepływ informacji, a może po prostu podstawowe ludzkie motywacje do działań, jak pragnienie bezpieczeństwa i przetrwania albo żądza władzy i posiadania? Jesteśmy świadkami przemian na skalę rewolucji przemysłowej w XVIII wieku. Wkraczają nowe technologie związane z rozwojem AI, coraz bardziej uzasadniane są mechanizmy fizyki kwantowej, rozwija się medycyna, która potrafi znacznie przedłużyć życie człowieka. Dalekosiężna automatyzacja przyciąga ludzi – kupują coraz nowsze

samochody, smartfony, roboty, by żyć wygodniej, bardziej leniwie. Człowiek nie rozumie dzisiejszej technologii, ale chce jej używać i płacić za nią. Świat jest absorbujący i szybki, stawia na uproszczenia i skrótowość. Niczego już się nie naprawia, ale kupuje nowe. Ta nieustanna wymienność wdziera się w różne dziedziny życia i jest, niestety, nieuchronna. Zatem będzie jej podlegać również sztuka, a tym samym literatura i poezja. Z moich obserwacji wynika, że poezja wejdzie w medialność, co już obserwuję na YouTube w krótkich, pionowych filmikach trwających nie dłużej niż trzy minuty. Ich celem jest dotrzeć jak najszybciej do czytelnika z krótką informacją, zdarzeniem, sytuacją. Sama tworzę takie filmiki z wierszami współczesnych poetów, by nie przepadli w kulturze obrazkowej, bo przecież obecnie nie trzeba czytać, aby wiedzieć.



Czym jest dla Ciebie poezja?

Sesja fotograficzna do późni, fot. Maria Gibała

Poezja jest dla mnie miejscem przynależności, bez niej byłabym niczyja, odłączona od słowa. Napisałam w jednym z wierszy, że poezja *jest w dziurze za językiem i nalocie na nim (siła zachowawcza)*. Tytuł tego wiersza zdradza, że liryka jest siłą zachowawczą w życiu człowieka, który coraz mniej oczekuje estetycznych uniesień, a skupia się raczej na trawieniu traum i terapeutycznym działaniu napisanego słowa. Nakierowanie siły zachowawczej od wieków zależało od sytuacji egzystencjalnej poety, od jego powinności i niemożności, od tracenia i zyskiwania, od uczuć i ucieczki od nich, od

traum i euforycznych porywów. Romantyczny wieszcz znajdował w sobie siłę duchowego prowadzenia narodu, młodopolski kapłan odnajdywał ją w sztuce, międzywojenny liryk sławił miasto i codzienność, zaś przedstawiciele pokolenia Kolumbów opisywali spełniającą się Apokalipsę. Pokoleniowe przesilenia dyktowały konieczności poetyckie – zgodnie z siłą zachowawczą – każdy poeta pragnął ocalić albo pokazać to, co chciał jednocześnie zachować. Odpowiedzmy więc sobie – Drodzy Poeci – co zachowujemy we własnej poezji i w jakim celu?

AGNIESZKA TOMCZYSZYN-HARASYMOWICZ

Poetka, badaczka literatury, nauczycielka i animatorka życia artystycznego. Urodziła się 21 stycznia 1971 roku w Nysie, obecnie mieszka w Charbielinie (koło Głuchołaz, woj. opolskie). Jej twórczość i aktywność kulturotwórcza obejmuje zarówno środowiska literackie, jak i edukacyjne. Rozwija refleksję naukową nad literaturą i kulturą. Publikuje artykuły w cenionych periodykach naukowych i literackich. W środowisku literackim i kulturalnym jest ceniona jako redaktorka, recenzentka, jurorka konkursów poetyckich oraz organizatorka spotkań autorskich i wydarzeń artystycznych. Dzięki swojej pasji i konsekwencji przyczynia się do podtrzymywania dialogu między pokoleniami twórców oraz do żywego uczestnictwa młodzieży w kulturze narodowej.

Jako autorka siedmiu tomów poetyckich, laureatka wielu prestiżowych konkursów literackich i uczestniczka ogólnopolskich oraz międzynarodowych festiwali poetyckich – konsekwentnie buduje wrażliwość kulturową i estetyczną wśród odbiorców. Jej twórczość poetycka łączy wysoki poziom artystyczny z głęboką myślą filozoficzną nad kondycją współczesnego człowieka.

Od 1996 roku zajmuje się utalentowaną młodzieżą szkół podstawowych i średnich, prowadzi dla nich zajęcia, spotkania i warsztaty w szkołach. Jej wychowankowie sięgali po najwyższe ogólnopolskie nagrody literackie w swoich kategoriach wiekowych.

KSIAŻKI POETYCKIE:

- *Gdyby tak miłość*, Kraków 2000
- *Kobiety*, Kraków 2004
- *gównazjum.pl*, Kraków 2011 (książka nominowana do Nagrody Poetyckiej im. K. I. Gałczyńskiego „Orfeusz” w 2012)



- *Sublimacje*, Toruń 2013
- *Wiersze na kartki*, Szczecin 2014 (Najlepsza Książka XXXVII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego 2014; tomik znalazł się na liście książek zakwalifikowanych do konkursu Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”) w 2015 roku.
- *późnia*, Warszawa 2017 (nagroda główna w 5. Ogólnopolskim Konkursie na Tomik Wierszy „Duży Format”, kategoria „po debiucie”. W 2018 roku tomik, *późnia* znalazł się na liście książek zakwalifikowanych do konkursu Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”).
- *Lękija*, Toruń 2023 (tomik dofinansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach zadania „Program wsparcia współczesnej literatury niekomercyjnej”).

PUBLIKACJE NAUKOWE:

- A. Tomczyszyn-Harasymowicz, „*A dotyk to jest suma wszelakich żywiołów*”: doświadczenie i metaforyka bliskości w liryce Orientacji Poetyckiej „Hybrydy”, [w:] *W kulturze dotyku? Dotyk i jego reprezentacje w tekstach kultury*, red. A. Łebkowska, Ł. Wróblewski, P. Badysiak, Kraków 2016.
- A. Tomczyszyn-Harasymowicz, „*Dyscyplina duchowa pozaświadomych zajęć psychicznych*”, czyli o poezji Barbary Sadowskiej w ujęciu współczesnych jej poetów i krytyków, „Kwartalnik Opolski” 2014, nr 2/3.

fol. Krzysztof M. Ciesielski

- A. Tomczyszyn-Harasymowicz, *Kobieta (nie) obecna a postrzeganie nagości. Na podstawie dwóch wierszy Jarosława Markiewicza*, „Kwartalnik Opolski” 2017, nr 4.
- A. Tomczyszyn-Harasymowicz, *Żywioły w żywiole wierszy Barbary Sadowskiej*, [w:] *Żywioły w poznaniu. Konceptualizacja Żywiołów. Wieloaspektowość badań – różnorodność rozwiązań*, red. H. Kaczmarek, Częstochowa 2017.

RECENZJE I OMÓWIENIA INNYCH AUTORÓW:

W „Latarni Morskiej” (pomorskie pismo literacko-artystyczne):

- *Na granicy telepatycznego udręczenia, ludzkiej niemocy i cierpienia fizycznego*, recenzja książki: Melania Fogelbaum, *Drzwi otwarte na nicość*, Wydawnictwo SONAR Literacki Sp. z o.o., Gorzów Wielkopolski 2012.
- *Szukanie okna w ścianie*, recenzja książki: Zdzisław Czop, *Ściany*, Wydawnictwo PISARZE.PL, Warszawa 2012.
- *Kto jest czarny w kreacjach Justyny Fruzińskiej?*, omówienie interpretacyjne wierszy z tomu: Justyna Fruzińska, *Jest czarna, Arterie*, Łódź 2012, na portalu Salon Literacki 1012.
- *Awaryjny splot refleksji po lekturze*, recenzja książki: Sławomir Płatek, *Awaria migawki*, Stowarzyszenie Salon Literacki, Gdańsk 2012;
- *Motyw Danse macabre*, omówienie interpretacyjne wierszy z tomu: *Odpust*, Bartosz Suwiński, *Biblioteka Współczesnej Poezji Polskiej „Zeszyty Poetyckie”*, Gniezno 2013.
- *Dzielenie się słowem, kiedy „słowo rozwlekłe na drogę”*, omówienie interpretacyjne wierszy z tomu: Marcin Rokosz, *Od-dzielenie*, Zaulek Wydawniczy POMYŁKA, Szczecin 2013.
- *Ledwie dotykem słownym pisane wiersze*, recenzja książki: Anna Frajlich, *Łodzią jest i jest przystanią*, Wydawnictwo FORMA, Szczecin 2013.
- *Głębia układanek wizualno-werbalnych*, recenzja książki: Ewa Parma i Anna Rusinek, *Kobiety i wazki*, Zaulek Wydawniczy POMYŁKA, Szczecin 2013.
- *Czas powierzyć ciało niespisanym snom, czyli oniryczne sposoby podróżowania*, recenzja książki: Adam Zdrodowski, *47 lotów balonem*, Wydawnictwo FORMA i Fundacja Literatury im. H. Berezy, Szczecin 2013.
- *„Po swoją czystą nieobecność” – odrodzenie duchowe podmiotu Białej przędzy Zbigniewa Jankowskiego*, recenzja wierszy z tomiku: Zbigniew Jankowski, *Biała przędza*, Biblioteka „Toposu”, Sopot 2014.

INNE:

- *Poeta z poetą, czyli biznesmen z krytykiem*, [w:] „Twórczość” 2015, nr 10, recenzja dotycząca esejistycznej książki Cezarego Sikorskiego i Leszka Żulińskiego pt. *Rozmowa*, Szczecin 2015.
- *Demaskowanie iluzji w twórczości Marka Wawrzekiewicza*, [w:] „Migotania” 2016, nr 2., [w:] *Mogło być gorzej. Marek Wawrzekiewicz 80*, red. A. Tomczyszyn-Harasymowicz, J. Cichocki, A. Żor, Toruń 2017, s. 233-240.
- *Plaga natrętna, ale pożyteczna*, recenzja do tomiku Marii Żywickiej-Luckner, *W każdym innym mieście*, [w:] „Migotania” 2022, nr 4.
- Cykl krótkich recenzji różnych poetów pod nazwą Trzy AGApity we „Własnym Głosie” (pismo społeczno-kulturalne wydawane przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Warszawie), m.in. numery: nr 94/95 (2015), nr 96/97/98 (2016), nr 99/100 (2016), nr 101/102 (2017), nr 103/104 (2017-2018), nr 105 (2019), nr 107 (2019), nr 108 (2019), nr 109 (2019), nr 110 (2020), nr 111 (2020), nr 112 (2020), nr 113 (2020), nr 114 (2021), nr 115 (2021), nr 116 (2021), nr 117 (2021), nr 118 (2022), nr 120 (2022), nr 121 (2023), nr 123 (2023), nr 125 (2024), nr 126 (2024), nr

127 (2024), nr 128 (2024/2025),
nr 129 (2025), nr 130 (2025),
nr 131 (2025).

NAGRODY OTRZYMANE W DZIEDZINIE KULTURY:

- 2025 – Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” w dziedzinie Literatura.
- 2017 – Pierwsza Nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim na tomik wierszy „Dużego Formatu”, wydanie książki pt. *późnia* (Warszawa 2017).
- 2014 – Nagroda za najlepszą książkę poetycką roku 2014 (*Wiersze na kartki*) przyznana przez jury Międzynarodowego Listopada Poetyckiego w Poznaniu.
- 2008 Nagroda Burmistrza Miasta Cieszyńska za twórczość literacką (Cieszyn)
- 2008 – Dyplom Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za zasługi w upowszechnianiu kultury (Warszawa).
- 2003 – Nagroda specjalna posłanki na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Barbary Hyli-Makowskiej w XV Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń w Kobylnicach za twórczość poetycką.
- 2003 – Odznaka Zasłużony Działacz Kultury (Warszawa)
- 1999 – Nagroda Marszałka Województwa Opolskiego dla debiutanta w dziedzinie poezji (Kędzierzyn-Koźle).



fot. archiwum poelki

W Medinie na Malcie, 2025 r.

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

Przeoczenie

Któregoś westchnienia
listonosz przyniósł
różę poleconą na stracenie

z listu
wysypały się godziny,
o które minęliśmy się
na całe życie.

z tomu Gdyby tak miłość

Kobiety

Zanim pomarszczą się
jak zgniecione listy
stają na wysokich obcasach
noszą myśli w torebkach
kołysząc się na długich nogach marzeń

okryte mgiełką perfum
są dojrzałe i soczyste
jak wrześniowe gruszki

zanim skurczą się
w siwy kłębek
mają piersi pełne mleka
białego jak mgła poranka

nim uschną
spijają nektar z rąk kochanków
w cieniutkiej halce szczęścia

mimo zanim
do końca wypełnia je zapach pościeli

Z tomu Kobiety



rok 1980, sierpień

Koledzy z podwórka noszą jedzenie do zakładu pracy, ja noszę ciekawość jak wyglądają ojcowie, gdy strajkują; mój umarł zanim nauczyłam się jeździć na rowerze koleżanki. Stoją za zamkniętą bramą i wyciągają ręce do głaskania jak małpy w chorzowskim zoo; podsuwam się, jednak dłonie nie głaszczą cudzych

dzieci. Niektórzy żegnają się i płaczą. Wracamy. Mama jest zła, zabrania mi wychodzić z domu; mówi o Wałęsie i zimnej wojnie. Martwię się, że napadnie na nas Zachód. Bawimy się w *Czterech pancernych i psa*, nie mamy czołgu, ale dobre schowki w piwnicach bloku. Wieczorem sprawdzamy, czy kanały dają się otwierać.

rok 1984, maj

Zadziwia nas spektakl, role są społeczne, poruszają; na scenę wchodzi widzowie; ta przestrzeń oddycha różnymi technikami, wałkuje schematy i rymy sąsiadujące. Czekam na antrakt, by zobojętnić coś w sobie, jednak przysycham; żartoczne przedstawienia zdradzają jedność czasu i miejsca;

protest i hasła na prześcieradle sztywnieją jak stare kości wykopane po kryjomu. Zapadamy w letarg, to najlepsza metoda na przeczekanie. *Rok 1984* nie zwalnia nikogo. Włączono cenzurę, w reżimie trzeba stać prosto z wyciągniętymi rękami; Wielki Brat musi widzieć każdy palec z osobna; nie ściskaj więc dłoni w pięść.

rok 1985

Woda w kranie kapie krwią, udaje odgłosy deszczu, zwierzęta siedzą cicho obok Alicji, mamy dzieciństwo. Lustra odbijają światło, nie widać w nich naturalnych obrazów z Mroźka, a pompowanie słonia nikogo nie zastanawia; trudno odróżnić gęstą niewiedzę od rzadkiej groteski. Od jakiegoś czasu kartkuje się ludzi, wycina z papieru ich przyszłość;

lampasy na spodenkach chłopców pasują do szlaczków na otokach. Noc już – woda siąpi w kaloryferach; gorące przesłanie wyszarpuje oddech, kap, kap. Jasna Matka Boska wysyła promienie; gwiazdne wojny wytaczają się z plakatu. W taką noc nie usypia się zwierząt, głaszczą się ich futra, by zedrzeć je, gdy nadejdzie moda na kozuchy.

rok 1989, kwiecień

Kochamy się mimo, w przedziałach bez świateł jedziemy w siebie;
ten system nas nie oszczędza, my oszczędzamy w PKO; chcemy
mieszkać oddzielnie; twój rozciągnięty sweter zawsze jest ciepły;
zauważasz moją zgrabną spódnicę z pieluchy; tetrowy pomarańcz

udaje pomarańcze z Południa. Nie denerwuj się, gdy tak pięknie
wyglądam; czeskie tenisówki wybielone pastą do zębów będą
świeże do jutra. Wsuwam się pod blezer. Wszędzie są środki
zastępcze; jednak nikt nie zastąpi mi ciebie.

seria telewizyjne filmy dziecięce 1975

Czas na wieczorynkę wciąż jest za krótki. Patrzę na znaczek za 1⁵⁰ –
Reksio z motylem w oknie telewizora. Przetwarzam formę na kod
poetycki; mój wiersz powinien odzwierciedlać ideologię merdania
ogonem. Żyjemy w czasach powtórzeń: *Dzieci lubią misie, misie*

lubią dzieci. Za monitorem siatka znaczeń do przyswojenia, za wiele
jak na jedno dzieciństwo; pograjmy w gumę albo pobawmy się w chowanego;
ach tak, zapomniałam, że w obecnych czasach nikt nikomu się nie schowa.

seria łowiectwo 1981

Zapolujmy, inaczej oni zapolują na nas, wszyscy przecież polują.
Za ekranem nie pachnąca łąka, wessana przez medialny żart.
Wymieniasz zwierzyńkę łowną: dzik, jeleń, lis i reszta przydatnych
futer. Z połoniny schodzą owce, najcenniejsza ofiara człowieka.

Będzie lepiej, gdy Wolna Europa zablizni nam uszy i poglądy.
Poroża służą do ozdoby, powiesimy na nich suche liście
jemioły (do pasożytów zawsze dorabia się legendy)
i będziemy się całować, aż uwierzymy w demokrację.

Z tomu *Wiersze na kartki*



stan ważkości

Coś ty ze mną zrobił, biały ptaku z dzikim skrzydłem?
Kiedy zapraagnęłam latać, przydarzył mi się wiatr, który mnie
poniósł i stałam ci się bliska jak droga do domu.
Nie przeszkadzaj niebu, niech nas niesie, bo nie odwyknę od ciebie
póki jestem ptakiem, naprawdę nie odwyknę – mówiłeś –

póki na skraju ust nie pojawią się słodkie czereśnie. Już wtedy
widywaliśmy huragany nad lasem, ale wrastaliśmy ufnie w drzewa.
Tylko mnie nie przeocz, gdy oddziczeje skrzydło i opadnie
listowie z młodych pędów – mówiłam – tylko nie przeocz.

Z tomu Sublimacje

Z czasem trudniej się ukrywać. Pamiętaj, kim jest prawdziwy wróg.
Najlepszy czas nastaje po ataku, chyba że atak nie ustaje.

Zostań. Niebawem przyjdzie rozejm, przestanę się bronić.
Nie wybieramy powietrza, którym oddychamy. Leczy nas
przeświadczenie, że tak być powinno. Dymy nad miastem zyskały
miano mgławic – tak czy inaczej – nadal żyjemy w państwie
teoretycznym.
Dobrze, że to ty jesteś moją ojczyzną.

Dym, który zabija

Zamiast gniazd bociany zastały dymiące kominy

Żdźbła traw mają smak dzieciństwa, głodni zamieniają
ślinę w zupę szczawiową (łatwiej wytrwać
w postanowieniu życia), żują zielone łądźki, białe
dżdżownice, dłubią paznokciami w ziemi, plewią wspomnienia.

Budzą się z myślą, że strach jest
jadalny jak robaki, tak samo mulący i ruchliwy.

Gdyby tylko trawy chciały rosnąć szybciej niż cyfry,
odczuliby lato, może nawet łąkę zza wschodniej granicy,
gdzie przejrzystość powietrza rozwiera zgrabiałe ręce
ku słońcu, a kominy zwabiają bociany.

Ubieranie choinki

Wieszanie ozdób choinkowych przed świętami ma jednak swój urok, a wieszanie ludzi – swoją cenę. Szarpnięcie porównuje się do bólów partych, kiedy się wpada w nowy świat, gdzie powietrze można dać lub zabrać.

Na drzewku złocą się ciastkowe anioły z pękniętymi czaszkami; główki źle się wypiekają i dziurawią. Pewniej wieszać za szyję – nie ma kłopotu z urwaniem

łebka. Dzieci lubią, gdy piernikowe stworki straszą albo przypominają postaci z baśni. Wtedy boją się je zjadać, wołają rodzeństwo i roztaczają wizje uwolnienia

z kłujących drutów. Delikatniejsze są łańcuchy, które nie wyrrywają skóry, gdy się nimi stroi. Jest jeszcze ogień – ale dzieci nie bawią się zapałkami.

Tajemny list pomywaczki do pana na włościach

Po co nauczyłeś mnie pisać, panie. Wszelkie pisma wpaść mogą w ręce popleczników, a oni wystawią je przeciw mnie. Tyleż światła urosło we mnie – jaskrawego niczym pochodnie w jaskini, gdzie zabierałeś mnie pod osłoną nocy, by nikt cię o zdradę nie posądził.

Po cóż nauczyłeś mnie pisanie i czytania, czyż nie starczało, bym czytała ci z dłoni?

Po cóż przywoływałeś inne kraje, skoro one nigdy mnie nie przywołają? Znam tylko leśne polany, panie, gdzie zbieram jagody na twoje stoły. Albo sielskie jarmarki, po których poruszam się jak kocica, by zdobywać świeże mięso po świniobiciu.

Ostatni mój list wpadł w ręce lorda Blanco. Przyjdą po mnie wcześniej czy później i wytargają za włosy pod pręgierz. Będziesz patrzył, jak zdzierają ze mnie skórę i nic nie powiesz, mój prezacny panie.

Z tomu późnia



Krew w probówkach ma kolor dojrzałego wina,
szumisz mi w głowie, powracają twarze, odczytują

miesiące odosobnienia. Na Placu Wytrwałych
szerzy się niepewność, znikają przydrożne kapliczki,
zasypiamy w reżimie.

Maskowanie nowego porządku jeszcze potrwa,
ale już ogłosili, że niektórzy umrą w sobie.

W mojej ojczyźnie patrioci oddychają innymi ojczyznami,
nowymi alfabetami spisują stare prawdy, wąskie ich usta
krzyczą w głośnie mikrofony – nie powiemy nic przeciwko nim.

Myli nas odgłos deszczu, słowa wiercą się nadpobudliwie,
lęk zmienia nam imiona – ale nie bój się – serce przystosuje się
do nowych okoliczności.

Od strony języka można odejść w zadawniony ból,
w przemocowy lęk, bez patrzenia przed siebie,
bez odruchów obronnych.

Pustka pozostanie tam, gdzie była – w systemie
przekonań, w przeczuciu umierania.

Myśl o cierpieniu będzie cierpieniem, ale myśl
o ojczyźnie – nie będzie ojczyzną.

Żałoba i tak zaskoczy wszystkich, ruchy warg
zdradzą prawdziwe poglądy. Dobranoc

wszystkim tępych obietnicom, przerwany żyłom,
zwiniętym pępkom, zacznijcie od źródła w górze

rzeki. Dobranoc wszystkim szorstkim dokumentom,
pieczęciom ważniejszym od życia, czarnym flagom
wyciętym z komiksów.

Dobranoc, każdy pogląd zostanie przyjęty,
dopóki Ikar w oceanie jeszcze żywy.

Język nas pokona, wyznaczy nowe przymusy, spotęguje
niepewności; trzeba będzie mówić obrazami, słuchać

schematami, ukrywać słowa szeptane do ucha.

Wszystkiego nauczą nas ekrany – odgłosy wybiegające
ze świata i tłumaczące się na wiele języków.

Cisza – ta starzejąca się kobieta

martwiejąca i ogłuchła – od miesiąca siedzi na progu
przygląda się wzburzonym falom, jęzory smagają
jej twarz – przypiły i odpływy, zabliźnione bruzdy.

Będziemy za nią oddychać, jeść i spać,
będziemy starannie rozcierać jej zimne dłonie.

Cisza – ta wychudzona stara kobieta
o mglistym spojrzeniu
łapczywie zjada naszą ostatnią wieczerzę.

Nie podchodź bez dobrego słowa, ziemia uwolni duszę,
krew rozleje się nierównomiernie – stworzy niedorzeczną

mapę; niczego nie trzeba będzie leczyć, chociaż diagnozy
mnożą się szybciej niż oczekiwania.

Nie podchodź bez wyjałowionych rąk i zakrytej twarzy,
nie nacinaj w nadgarstku Morza Czerwonego.

Z tomu *Lękija*

Wręczenie Brązowego Medalu
„Zasłużony Kulturze Gloria Artis”
Agnieszce Tomczyszyn-Harasymowicz,
aula Domu Literatury w Warszawie,
2025 r. Od lewej: Wicedyrektor
Departamentu Mecenatu Państwa
MKiDN Edyta Wiśniowska, Agnieszka
Tomczyszyn-Harasymowicz oraz prezes
Oddziału Warszawskiego ZLP
Grzegorz Trochimczuk

fot. Irena Teitlak





Późnia

Agnieszki
Tomczyszyn-
-Harasymowicz

Jolanta Zarębska

To nie lada gratka dla wyjadaczy poetyckich smakołyków ta Późnia – I miejsce w 5. Ogólnopolskim Konkursie na Tomik Wierszy Dużego Formatu 2017 w kategorii Po Debiucie. Jasne, że po – bowiem Agnieszka wydała już pięć książek poetyckich: *Gdyby tak miłość* (wyd. PiT, Kraków 2000), *Kobiety* (wyd. Słowaków, Kraków 2004), *gównazjum.pl* (wyd. Słowaków, Kraków 2011), *Sublimacje* (Dom Wydawniczy Duet, Toruń 2013), *Wiersze na kartki* (Zaulek wydawniczy „Pomyłka”, Szczecin 2014). Książka, którą trzymam w ręku, jest starannie zredagowanym przez Jarosława Jabrzmęskiego tomem czterdziestu siedmiu wierszy. Tytuł zawdzięcza wierszowi ze strony 9.

*Nadejście późni jest nieuniknione. Kiedy
przychodzisz spóźniony*

*i bywa za późno, organizm popada
w osobliwy stan odwrotu. Ale
nie jest to powrót, choć tak samo
dotkliwy, tak samo niepewny i konieczny.*

*Należy przekonywać siebie. To nużące
zajęcie –
coś się wydarza, ale nie tworzy,
a nawrócenie może prowadzić do celu,
którego nie ma.*

I już wiadomo, że neologizmy, nienachalne, postawione z wyczuciem inne figury stylistyczne, w tym – delikatne metafory, będą rozświeatlać wiersze *późni*, ale nie dominować w niej, nie stygmatyzować. Jak rodzynki w dobrym ciastku – podkrecać smak.

Z czym kojarzy mi się samo słowo późnia? Kuźnia – po czasie złotych kowań? Pełnia – osiągnięta w okresie pojmowanej na serio dorosłości, którą nieopatrznie traktujemy jako starość, gdy to właśnie czas, podkreślony tu spójnikiem Ale, wyrzuconym na koniec wersu (nieprzypadkowo, bo tu się nic nie dzieje przez przypadek), sprawia zrozumienie dla interpretacji słowa późnia i z pewnością nie dotyczy pojęcia próznia! Zważywszy wiek autorki, która



Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz
z Julią Niedziejko, promocja książki *późnia*

przedwcześnie ustawia się po drugiej stronie na osi czasu, wciąż młoda Agnieszka (1971) na wszelki wypadek zakłada, że ulubieńcy bogów umierają młodo. Oby w tym przypadku Nietzsche nie miał racji. Bo jeśli tak się pisze, trzeba pisać.

Wracając do kompozycji: Każda parzysta strona zbioru prezentuje dłuższy tekst, a wśród nich poetyckie listy: Tajemniczy list pomywaczki, List zarażonej słowem, Żałosny list Vivian do Wayne M. po odejściu Elinor Wylie, List markizy Jannette A. do Jana D. zarządcy włości X de Fonteleblue, Odpowiedź pielęgniarki Hanny T. na list podróżnika Edwarda S. Odpowiedź spod wysokich sosen, Drugi list pielęgniarki Hanny T... i tu się dzieją rzeczy nieprawdopodobnie piękne. W każdej autentycznej historii, jak apokryfy, stają się historie niezwykłych, dopisanych do biografii znanych i mniej znanych kobiet obrazy wrażeń i emocji. Dziela

je wieki, a łączą pragnienia, nawet żądania: szacunku, usankcjonowania prawdy, skrywanej przed hipokrytycznym światem.

Parzystą, epistolograficzną kartkę zbioru równoważy krótszy wobec poprzednika wiersz, prawa strona, jak prezentowane wyżej nadejście późni...

Klamrowo w kompozycji zbioru po Liściku asystentki do profesora seksuologii, Waldemara Rufina pojawia się riposta (znów o wiele krótsza w formie):

Zawsze jest jakieś miejsce spóźnienia.

Dolny pokład, swobodna myśl

o wędkowaniu i złotej rybitwie. (...)

Przytłacza nas rzadki rodzaj zapóźnienia:

ja za wcześnie, ty za późno.

Zawsze jest jakieś miejsce
spóźnienia, s. 49.

Dostrzegam coś szczególnego w tym zbiorze. Jakąś moją, choć Agnieszka jest o całą dekadę z okładem ode mnie młodsza. Píše całymi, pełnymi frazami. Wielbi czasownik, jako filolog dostrzegając sprawczą moc pełnego zdania, żywiąc szacunek dla składni, nie kaleczy jej i nie spłaszcza. Wiersze *późni* stają na granicy między liryką a epiką, a każdy z nich zadaje mi pytanie: A ty? Co sądzisz o tym, że:

... Ludzie, którzy się nie zmieniają,

Nie są w stanie dostrzec zmian.

Nie wyrośniemy z Ziemi jak drzewa,

Wyłącznie ją użyźnimy.

*Jedyne, co z nas pozostanie –
Narodziło się z brzucha.*

Ewolucja drwi z cielesności, s. 45.

W podobny sposób wszystkie odpytują, zmuszają do refleksji na podejmowany temat. Mocno akcentują wartość etyki, humanizm, delikatność i wrażliwość w relacjach międzyludzkich, ale także w postrzeganiu samego siebie, wskazują, że zdrowe, dojrzałe ego naturalnie wpisuje się w filozofię harmonii człowieka ze światem. Jak mówi poetka w jednym z wierszy – jin i jang, wszystko potrzebuje dopełnienia: kobiecość z jej macierzyństwem, ale także z maskulinizmem, bo w uniwersum Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz kobieta to nie jest wiotki twór, przelewający się przez silne ramiona mężczyzny, czy też cudzożywny powój. To mocna osobowość, bardziej opoka niż ruchome piaski, ciągle atrakcyjna, niezależna i kusząca zarazem:

*Wierność to hałaśliwe słowo. Nawet jeśli
mnie traktujesz*

jak kawałek kobiety.

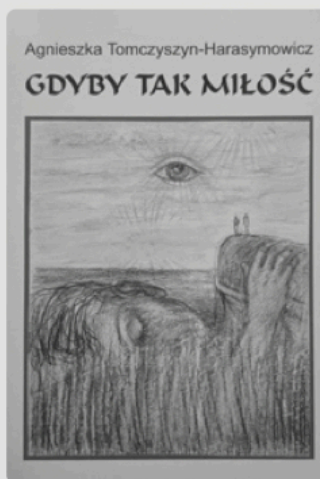
(...)

biorę na siebie wszystko, co mnie

*demaskuje, i pewnie w końcu pochłonie
jak pączka na deser.*

Wierność to hałaśliwe słowo, s. 15.

Filolożka, poetka wielokrotnie nagradzana w konkursach poetyckich, doktorantka Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Opolskiego, nieustannie zadziwia mnie i zachwyca wolnością wypowiedzi, świeżością postrzegania w lirycznej opowieści interpretowanego świata. Obrazu codzienności, przepuszczonego przez witraż mocno subiektywnego filigranu, jakiego się spodziewamy po dobrej poezji.



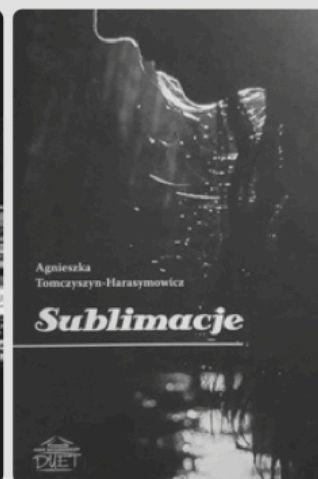
Gdyby tak miłość
Wydawnictwo PiT
Kraków 2000



Kobiety,
Wydawnictwo Sławków
Kraków 2004



gównazjum.pl
Wydawnictwo Sławków
Kraków 2011



Sublimacje,
Dom Wydawniczy Duet
Toruń 2013

Już pewnie wypowiadałam się na temat pojęcia poezja kobieca. Nie uznaję tej kategorii. Poezja jest dobra albo kiepska. Bez względu na płeć poety. Jedynym kryterium, jakie zakładam w czytaniu poetyckich książek, jest kryterium woli i ochoty. Czy mam obie wobec wierszy Agnieszki? Mam. I choć się odzegnuję od cytowania całości wierszy z recenzowanych tomów, ten – muszę.

*Plany na przyszłość są planami
na wieczność. Nie widzę szczegółów*

*fizycznych – rozproszyły je szczegóły
duchowe. Nie mam klauzuli*

*na symbiozę pośmiertną. W trumnach
wyścielonych plastikiem*

*trudno oddychać, podobnie jak w twoich
ramionach.*

*Kiedy wyjdiesz z mojego ciała, stanę się
łżejsza, ale mi nie ulżysz.*

*Czas wyłomie sekundy, zatrzyma serce
i w końcu stanie się nieustający*

*głód, którego nie zapamięta historia –
ona zapisuje tylko wielkie bitwy.*

Plany na przyszłość są planami na wieczność,
s. 51.

Prawda, że robi wrażenie? Szczególnie w świetle noworocznych postanowień, pośród których żadne się nie liczą, jak to: Będę czytać więcej poezji. Dobrej poezji, jak *późnia*.

Książka jest przepięknie oprawiona graficznie: Okładkę Darii K. Kompf stanowi zdjęcie projektu tej artystki: podświetlona instalacja pn. Przestrzeń zapisu. Skrzydełka niosą obszerną informację o autorce, jej zdjęcie (Paweł Wiśniewski) oraz wszystko, co trzeba wiedzieć o Fundacji Duży Format i Ogólnopolskim Konkursie na Tomik Wierszy Dużego Formatu, w którym, jak widać, warto wziąć udział.

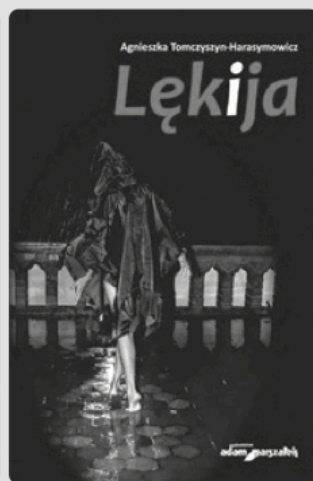
źródło: Jolanta Zarębska (Zola111),
<https://www.portal-pisarski.pl/>



Wiersze na kartki
Zaulek Wydawniczy
„Pomyłka”
Szczecin 2014



późnia
Fundacja „Duży Format”
Warszawa 2017



Lękija
Wydawnictwo Adam Marszałek
Toruń 2023



Bezsilność.

Zapiski z lektury tomu *Lęk i ja*

Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz

Janusz Taranienko

1. Tytułem wstępu

Na początek – zastrzeżenie. Mój tekst o tomie wierszy *Lęk i ja* Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz nie jest próbą literaturoznawczej recenzji, zmierzającej w stronę rozprawki: analizy, interpretacji i wartościowania omawianego utworu. Jest raczej zapisem skojarzeń i uwag, tu i ówdzie dokumentowanych cytataми. W związku z tym nie roszczę sobie prawa do tego, że oto odkrywam obiektywną, dowodowo potwierdzoną przytoczeniami, prawdę o tych wierszach i że ich inne odczytania nie mogą mieć miejsca. Otóż: mogą. I są równie dopuszczalne, jak i tekst właśnie tu i teraz pisany.

Zdaję sobie sprawę, że powyższą deklaracją sprzeniewierzam się wyznawanym przez siebie samego literaturoznawczym poglądom na dowolność interpretacji. Uważam bowiem – za Ingardenem – że konkretyzacji pojedynczego dzieła może być wiele, ale nie każda z nich jest przez dzieło to uprawniona.

Sprzeciwiam się renesansowi tendencji do odczytywania „jak się mi podoba”, wyrażającej się w przekonaniu, że „każdy może rozumieć, jak chce”, miłościwie dziś – niestety – panującemu w potocznej praktyce czytelniczej. Ale, mimo to, w swoim tekście decyduję się raczej na „garść refleksji” niż by na polonistyczną analizę – bo ta druga zdecydowanie wykroczyłaby poza dopuszczalny rozmiar tekstu, i podejrzewam, że – przez wzgląd na swoje, nie tylko językowe, „polonistyczne odchylenia” – po prostu rozminęłaby się z oczekiwaniami czytelników. A ponadto: sama poetka nie ułatwia pracy interpretatorom!

2. Tytuł i kompozycja tomu

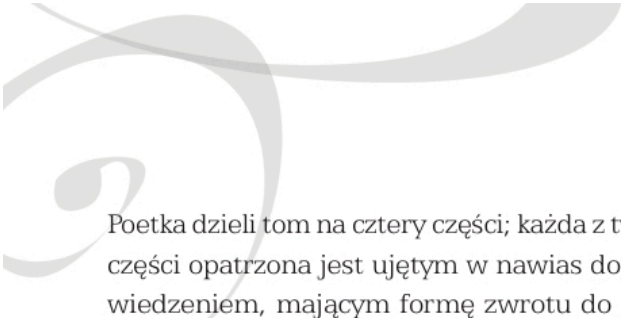
Są teksty, które się czyta łatwo. To jest – są teksty zrozumiałe, pisane głównie w tym celu, by coś zakomunikować, o czymś poinformować. Znaczący: za pomocą języka przedstawić rzeczywistość pozajęzykową, o czymś opowiedzieć czy coś opisać. Powiada się, że w takich



fol. Katarzyna Wierzbicka

komunikatach dominującą funkcją języka jest jego funkcja referencyjna (poznawcza, komunikatywna). Ale teksty literackie wyróżniają się tym, że o rzeczywistości pozajęzykowej komunikują w sposób „zakamuflowany”: naczelną funkcją języka jest tu (tak ją nazwał Roman Jakobson) funkcja poetycka, estetyczna. Polega ona na nastawieniu komunikatu na samego siebie: tekst jest „nadorganizowany”, tj. ma w sobie coś więcej niż tylko informację o świecie zewnętrznym. Ten „nadmiar organizacji” powoduje nie tyle czytelniczną chęć dowiedzenia się o tym, co jest opisywane, ale przykucie uwagi do samego sposobu zapisu. Autor (pisarz, poeta) ma w swojej dyspozycji cały arsenał narzędzi do konstruowania nadorganizacji tekstu; najprostszym ich przykładem są środki stylistyczne: słowotwórcze (np. neologizmy), semantyczne – tj. tak zwane tropy (tu m.in. epitet, metafora, metonimia, symbol), składniowe (np. inwersja, parenteza, paralelizm) oraz rozmaite odwołania językowe czy literackie (te ostatnie zwane są intertekstualnością). Oczywiście, nie przeprowadzam tu

czegoś na kształt miniwykładu z poetyki; powyższe, skrótowe wyliczenie – i wymienienie niektórych „narzędzi” – jest jedynie wstępem do przybliżenia warsztatu Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz, widocznego w omawianym tomie. Bo trzeba powiedzieć, że poetka, będąca równocześnie literaturoznawczynią, języka używa zdecydowanie świadomie i celowo. Zaczniemy od tytułu, bodaj jedynego neologizmu w całości. Więc: *Lękija* czy *Lęk i ja*? Okładka, a także przedtytułowa i tytułowa strona książki, tytuł każą czytać łącznie – ale już poprzedzające treść motto zapisane jest tak: *Lęk-i-ja*. Na trzeci sposób. Bez względu na zapis, z połączenia nazwy emocji „lęk” ze spójnikiem „i” oraz zaimkiem osobowym „ja” tworzy poetka jedno słowo. Brzmi ono trochę jak nazwa baśniowego kraju (np. jak „Lailonia” Leszka Kołakowskiego) – ale również tak, jak... nazwa choroby (jak np. „apatia”, „amnezja”, „depresja”). Tak więc, *Lękija* wydaje się być takim obszarem czy krajem, w którym ludzie chorują na lęk. Autorka wyjaśnia swój neologizm we wspomnianym motcie: *Lęk to potężna siła, a lęk-i-ja to bezsilność*. Więc nie rozszerza ona (jak byłbym skłonny sugerować) panowania lęku na większy obszar, czy też nie czyni z niego choroby powszechnej, ale lęk odnosi wyłącznie do jednostki, indywidualizuje go. Nie rozstrzygam, na ile podmiot liryczny poszczególnych tekstów doświadcza lęku wyłącznie jako jednostka, na ile zaś odczucie lęku jest zbiorowe, tj. dotyczy również pozostałych osób obecnych w wierszach czy też na ile obejmuje ono całą „rzeczywistość przedstawioną” wiersza, każdorazowo kreowaną przez podmiot tekstowy poszczególnych utworów. Nie chcę sugerować rozwiązania dylematu: jednostka czy zbiorowość; jedynie go sygnalizuję.



Poetka dzieli tom na cztery części; każda z tych części opatrzona jest ujętym w nawias dopowiedzeniem, mającym formę zwrotu do adresata. Przytoczę: I. *Przestoje (nie obawiaj się – przestoisz w tym, w czym stoisz)*; II. *Zastoje (nie lękaj się – zastany świat nie jest światem w tobie)*; III. *Wystroje (nie bój się – wystroj jest tylko opakowaniem)*; IV. *Postoje (nie zadreżaj się – lęk przed uczuciami jest tylko postojem)*. Myślę, że nie warto wdawać się w głębszą analizę nazw czy w jednorodność (jednolitość) ich konstrukcji. Zauważę tylko, że „wystroje” zdecydowanie pochodzą od innego słowa niż pozostałe nazwy – a parentezy-pocieszenia, mimo paralelizmu w pierwszej członie (a więc sugestii, że dalej również będzie równoległe), w dalszej części zdania tracą już tę syntaktyczno-semantyczną symetrię. Nie widzę też motywacji dla poszukiwania synonimów określeń „nie obawiaj się – nie lękaj się – nie bój się”: każdy z tych zaprzeczonych czasowników równie dobrze mógłby znaleźć się w sąsiedniej części. Odnoszę wrażenie, że zarówno nazwy rozdziałów książki, jak i ich dopowiedzenia, są nazbyt „wysilone”. I zapewne nic złego by się nie stało, gdyby zostały one pominięte (a przynajmniej gdyby pominąć dopowiedzenia) i gdyby nie starać się o ich (pozorną) symetrię, sygnalizowaną już na etapie nazw. Wiersze bronią się same; nawet wtedy, gdyby nazwy części brzmiały I, II, III, IV.

3. Metoda

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz nie pisze wprost, nie nazywa dosłownie. Jej wiersze zbudowane są z metafor, nakładających się jedna na drugą. A metafory najczęściej są rozbudowane i dalekie: słowa, z których się składają, są od siebie odległe znaczeniowo. Taka przenośnia, jak na przykład *mowa*

zaczepnięta z dna oka, wydaje się jedną z łatwiejszych w zrozumieniu. Metafory piętrzą się w jednym wierszu; często jest tak, że każdy następny wers jest kolejną przenośnią. Jeszcze nie została odczytana ta pierwsza, gdy już pojawia się następna; dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć w całości jeden z wierszy z I. części:

*Żałoba i tak zaskoczy wszystkich, ruchy
warg
zdradzą prawdziwe poglądy. Dobranoc*

*wszystkim tępym obietnicom,
przerwanym żyłom,
zwinionym pępkom, zacznijcie od źródła
w górze*

*rzeki. Dobranoc wszystkim szorstkim
dokumentom,
pieczęciom ważniejszym od życia,
czarnym flagom
wyciętym z komiksów.*

*Dobranoc, każdy pogląd zostanie
przyjęty,
dopóki Ikar w oceanie jeszcze żywy.*

Pierwsze zdanie wiersza jest zrozumiałe; trudności zaczynają się pojawiać chwilę dalej. Co bowiem znaczy *dobranoc* // *wszystkim tępym obietnicom*? Dlaczego *dobranoc* // [...] *zwinionym pępkom* – a w ogóle: dlaczego *obietnice* są *tępe*, a *pępki* – *zwinione* i co to miałyby oznaczać? Dlaczego fraza *zacznijcie od źródła w górze* pojawia się bezpośrednio po przecinku? Przecież zdanie to nie jest współrzędne z określeniami je poprzedzającymi. Do kogo skierowany jest rozkaznik *zacznijcie*? Dlaczego *czarne flagi* wycięte są

akurat z komiksów? I co – w końcu – znaczy, że *każdy pogląd zostanie przyjęty*, / *dopóki Ikar w oceanie jest jeszcze żywy*?

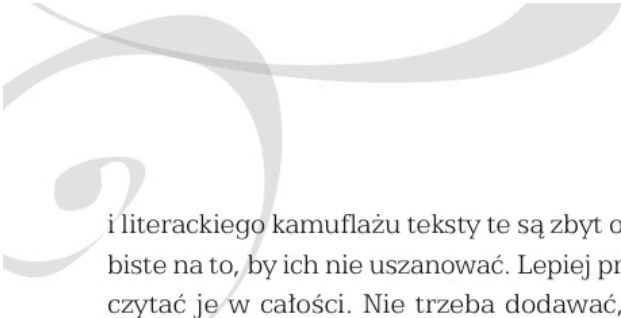
Poetka z pewnością używa języka świadomie i celowo; była już o tym mowa. Więc zdaje sobie ona sprawę z hermetyczności swoich wierszy, z trudności w ich logicznym, zracjonalizowanym rozumieniu. A jednak, w przeważającej większości, wiersze składające się na pierwsze trzy części tomu (a jest ich prawie 50) są podobnie napisane. Myślę, że słowa w wierszach Tomczyszyn-Harasymowicz są tak dobrane, by tworzyły spójny obraz. Nie chcę powiedzieć „nastrój” czy „klimat” – bo oba te określenia, choć intuicyjnie jasne, są wyjątkowo trudne do definicji. Nie bardzo wiadomo, czy „nastrój” (w ogóle) tworzony jest przez zewnętrzne otoczenie – czy też funduje go specyficzny stosunek emocjonalny podmiotu, człowieka, który jak gdyby „dokłada” do zewnętrznego świata to, czego obiektywnie w nim nie ma: to znaczy, „dodaje” światu własną emocjonalność. Jak by jednak nie było, to, co zewnętrzne, istnieje – i to właśnie „zewnętrzne otoczenie”, świat przedstawiony, jest przez Agnieszkę Tomczyszyn-Harasymowicz tworzone słowami. Co istotne: słowa wiersza „nie kłócą się” ze sobą, nie „zgrzytają”; pasują do siebie, bo wzięte są z tego samego stylistycznego zasobu. I budują obraz. Obraz nie do końca czytelny i dający się zracjonalizować, ale sugestywny, może nawet symboliczny (szczególnie w cyklu wierszy *Stany nagłe* zamykającym cz. I); obraz, łatwo dający się wyobrazić.

4. Wiersze

Nie jest jednak tak, że każdy wiersz tomu jest „taki sam” – czy może lepiej „o tym samym”, „na ten sam temat”. W wierszach każdej części można wyodrębnić powtarzające się wątki,

tematy czy słowa. Zapewne metoda zbliżona do „słów-kluczy” jest w tym względzie bardziej przydatna niż demonstrowana powyżej próbka analizy logicznej. I tak, wydaje się, że *Przestoje* traktują o czasie zagrożenia (pandemia koronawirusa?); przytoczę poszczególne sformułowania: *krew w próbkach, miesiące odosobnienia, reżim, maskowanie, ziemia uwolni duszę, żałoba, wyjąłowane ręce, odłączony nie istniejesz*. Wiersze tej części mówią o lęku, bezradności, bezsilności i niepewności jutra. Jedyne, co można zrobić, to przeczekać – może się uda przeżyć. Co teraz ma zrobić poeta, co mógłby? I co warta jest poezja w „zawieszonym” czasie – i na ile można w niej, czy w ogóle w słowach, poszukiwać ratunku na bezradność? Zatem: co teraz warto jest słowo – i w poezji, i w życiu? Właśnie, to jeden z występujących tu tematów: poezja wobec wszechpanującego lęku.

Druga część *Przestoi*, składający się z dziesięciu wierszy cykl (czy poemat) *Stany nagłe*, zdaje się mieć za temat wojnę (w Ukrainie?). *Obce nacje wypalają naszą ziemię, zniszczone maszty, siła uderzeniowa, wygaszanie konfliktu, niedługo uderzą znowu, snajperzy, w wojennym rozbudzeniu, schron, front, kurz bitewny, niebo zaczyna warczeć* – żeby znowu przywołać wybrane cytaty. Wojna jest sytuacją równie powszechną i wszechogarniającą jak pandemia i, równie jak poprzednia, budzi strach, lęk i niepewność. I również jest „przestojem”, pauzą w życiu, przewartościowującą to, co dotychczas było ważne. I najlepiej byłoby, gdyby dało się ją *przestać tam, gdzie się stoi*. Przeczekać. Druga część tomu, *Zastoje*, traktuje o postępującej chorobie, zanikaniu, fizycznej degradacji – wreszcie o śmierci bliskiej osoby (matki?). Nie będę powoływał się na wyjęte z wierszy fragmenty: mimo metaforyzacji



i literackiego kamuflażu teksty te są zbyt osobiste na to, by ich nie uszanować. Lepiej przeczytać je w całości. Nie trzeba dodawać, że wierszami z poprzedniej części łączy je lęk, niepewność i bezsilność. Choć stan emocjonalny jest tu osobisty i prywatny, to osiąga taki wymiar, który jest wspólny dla innych – zatem uogólnia czy uniwersalizuje.

I tutaj – moim zdaniem – *Lęk i ja* mogłaby się zakończyć. W sensie: jako tom o tym konkretnym tytule.

Bowiem dalej, zarówno w części trzeciej, jak i w czwartej, tytułowy lęk nie jest już prezentowany w tak ogólnej skali: o powszechnej mocy obeszczniającej, czyniącej człowieka niepewnym, bezradnym i bezsilnym, kiedy jedynym i wątpliwym wyjściem jest przeczekanie. Tutaj lęk, o ile w ogóle istnieje, to przybiera wymiar indywidualny. Wiersze części *Wystroje* mają dwa zasadnicze tematy: prawdy oraz – opartej na szczerej (tj. prawdziwej) relacji – możliwości komunikowania się między ludźmi (kochankami?). Czy prawda jest jedna, czy jest widoczna z zewnątrz (w „wystroju” właśnie) – czy też z tej zewnętrznej perspektywy widać jedynie pozę (pozór) i maskę, zaś *tylko krew jest prawdą o człowieku*. Daleki jestem od deprecjonowania tematu, ba: bez wątpienia jest on bardzo ważny i zasadniczy. Tyle, że – jak mi się wydaje – w tym względzie nie ma się po co bać. Myślę nawet, że związek między ludźmi, który jest podszyty lękiem o to, że może się on zakończyć, z góry ma mniejsze szanse na przetrwanie.

Bardzo podobnie – gdy idzie o obecność, siłę i rolę lęku – dzieje się w części czwartej, w *Postojach*: składa się na nią dziesięć wierszy z podróży do Grecji i Włoch. Wiersze tej części napisane są w innej poetyce: zdecydowanie mniej zmetaforyzowanej, bardziej czytelnej, dosłownej i opisowej, ale nieprzegadanej i – co

ważne – emocje są tu stonowane, a wiersze wyzbyte częstych w takich przypadkach ekspresyjnych eksklamacji o zachwycie. To bardzo dobre, klasycyzujące wiersze – pytanie tylko o to, jak ta część, tematycznie, warsztatowo i kompozycyjnie, mieści się w całości tomu.

5. Tytułem zakończenia

Na tom *Lękija* składają się bardzo dobre wiersze. W każdej z jego części. Nie mam co do tego wątpliwości. Jedyne, w co byłbym ingerował – gdyby onegdaj zdarzyłoby mi się być redaktorem tej książki – to nakłaniałbym autorkę do zmiany kompozycji: zamknięcia tomu po drugiej części; resztę utworów przesunąłbym do nowego zbioru (albo nawet do dwóch).

A może moje uwagi są zupełnie niemotywowane, bo przecież u Tomczyszyn-Harasymowicz wszechogarniający lęk z pierwszej części (panika bez mała), po prostu w następnych partiach tomu przeradza się w lęk jednostkowy, osobisty, wręcz prywatny – a zatem z kompozycją jest wszystko w porządku? Może niesłusznie oczekuję tego, by pierwsze uderzenie obuchem w głowę trwało przez cały czas – a nie by łagodniało i, jakby zawężyło swoje spektrum do jednostki? By wreszcie całkowicie ustąpić. Bo najważniejsze jest to, by lęk opanować: dzięki kojącemu obcowaniu ze sztuką antyczną, kontemplowaniu *detali z brązu na drzwiach Baptysterium*, kąpaniu się *z małymi ławicami ryb* – że w rezultacie *skały wpatrują się w nasze oczarowanie*? I poetka, właśnie w *Postojach*, przekonuje, że lęk można pokonać. Takie rozwiązanie również mieści się w kategoriach relacji lęku-i-mnie, relacji odwróconej i zanegowanej: ja-i-(już)nie-lęk. Można zaryzykować hipotezę, że autorce idzie o takie przesłanie tomu.

Jak by jednak nie było, w ostatecznej instancji liczą się wiersze. A tu – czapki z głów!



Kartografia lęku

Andrzej Dębkowski

fol. Katarzyna Wierzbicka

Książka Agnieszki Tomczyszyn-Harasy-mowicz *Lękija* jest jednym z tych to-mów poetyckich, które nie tyle się czyta, ile wchodzi się w nie jak w zamglony, gęstniejący pejzaż językowy – taki, w którym ruchy powie-trza stają się odczuwalne dopiero wtedy, gdy

zaczynają obcierać o skórę, a każde wypowie-dziane słowo natychmiast zawraca, multipli-kując własne znaczenia. „*Lękija*” jest krajem – metaforycznym, mentalnym, lingwistycznym – zbudowanym na przeciwieństwie: między mową a ciszą, między „lękiem” a „ja”, między

możliwością nazywania a koniecznością milczenia. Tomczyszyn-Harasymowicz, mająca za sobą kilka wybitnie introspektywnych i tematycznie zróżnicowanych książek, tu podejmuje próbę stworzenia przestrzeni, w której prywatne doświadczenie staje się zarazem doświadczeniem epoki. Mamy więc tekst powstały z uważnej obserwacji współczesności, ale wycofany z niej o jeden krok, jakby przez celową przezroczystość podmiotu, który nieustannie przesuwają się między centrum a marginesem. Lektura tych wierszy przypomina moment, w którym dopiero co przebudzona świadomość próbuje rozpoznać, czy jest jeszcze we śnie, czy już poza nim – i odpowiedź nie przychodzi ani z języka, ani z rzeczywistości.

Już motto tomu – „Lęk to potężna siła, a lęk – i – ja – to bezsilność” – wprowadza podwójne napięcie: z jednej strony mamy „lęk” jako kategorię egzystencjalną, której nie sposób zredukować ani ośwoić, z drugiej zaś „ja”, które zostaje w nim rozpuszczone, zestawione z nim znakami łącznika, zrównane i unieważnione. Ten zapis można czytać jak konfesję podmiotu żyjącego w czasie rozszczęlnienia, w epoce, która utraciła stabilne znaki orientacyjne, ale zarazem funkcjonuje w nadmiarze komunikacji, sygnałów, kodów. Już pierwsze wiersze z części *Przestoje* zapowiadają, że *Lękija* jest przede wszystkim krainą języka – języka zagrożonego, podminowanego, rozszarpywanego przez następców, przez „nowy porządek”, przez przymocowaną logikę komunikacji. *Nic nie jest poezją,*



Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz i Wiesława Ludwikowska

dopóki nie przybędą następcy / ze swoim językiem – ten frazes brzmi jak ostrzeżenie i jak ironiczny komentarz do współczesnej sceny poetyckiej, ale w samej książce pełni funkcję bardziej archetypiczną: jest zapowiedzią walki o sens, o prawdę, o prawo do mówienia. Poezja nie powstaje spontanicznie – rodzi się z konfliktu, z opresji, z nieustannego tarcia. Słowo musi stanąć przeciwko słowu, „lęk przeciw lękowi, ja przeciw tobie”. Język, który wedle tradycji miał być narzędziem komunikacji i wspólnoty, staje się narzędziem puczu, zagłady, rozejścia. W *Lękiji* nie ma mowy o harmonii – jest jedynie próba złapania

fol. archiwum poeiki

równowagi w przemieszczającym się świecie. Ten świat zresztą nieustannie dygocze. Tomczyszyn-Harasymowicz wykorzystuje obrazy epidemii, wojny, reżimu, chaosu społecznego – nie tyle jako publicystyczne komentarze do współczesności, ile jako metafory egzystencjalnej kruchości. W jednym z najwcześniejszych wierszy krew „ma kolor dojrzałego wina”, a „nowy porządek” maskuje się tylko pozornie. Autorka nie wchodzi w rejestr realistyczny – operuje raczej poetyką synekdochą: fragment ciała, fragment przedmiotu, fragment krajobrazu znaczą więcej niż opis sytuacji. Właśnie ta fragmentaryzacja czyni tom spójnym: lęk rozprasza obserwację, ale jednocześnie uwrażliwia na szczegóły; w ten sposób *Lękija* staje się atlasem mikroskopijnych doświadczeń zapisanych z nadwrażliwości. Ważnym wątkiem książki jest wspólnota i pęknięcie. Podmiot często mówi w liczbie mnogiej – „my”, „nas”, „idziemy”, „czekamy”, „nie mogliśmy przewidzieć”. Ten pluralizm jednak nie jest wyrazem jedności, lecz raczej świadectwem rozpadu: ludzie stoją razem, ale nie patrzą w tę samą stronę; mówią, ale mówią różnymi językami. W poetyce Tomczyszyn-Harasymowicz wybrzmiewa echo wielkich metafor współczesności: kryzys zaufania, nadprodukcja informacji, fałszywy patos patriotyzmu („w mojej ojczyźnie patrioci oddychają innymi ojczyznami”), wojny narracyjne, które niszczą więzi szybciej niż realne konflikty zbrojne. Podmiot mówiący z jednej strony jest wystawiony na presję tych „następców”, którzy zmieniają układ papilarny świata, z drugiej strony – próbuje ocalić choć minimalne pole wolności w języku, w relacji, w ciele. To dlatego w wierszach powraca motyw dotyku – dotyku możliwego i niemożliwego, dotyku, który staje się metaforą poznania. „Dotyk ma

moc sprawczą – jest jak stojące się słowo”, pisze autorka, przeprowadzając subtelny zabieg: to, co cielesne, przestaje być oddzielne od tego, co lingwistyczne. W *Lękiji* ciało jest językiem, a język – ciałem. Gdy słowo zawodzi, pozostaje „mowa w ciele”, oddech, ruch dłoni, spojrzenie. Ta somatyczność nie jest jednak sferą czystego ukojenia – przeciwnie, często ujawnia ranę, kruchość, doświadczenie końca: „w twoim brzuchu planety wytrącone z orbit”, „blizny po życiu”.

Jednym z najbardziej znaczących gestów poetyckich autorki jest przenikanie rejestrów: makro i mikro, globalnego i intymnego, realnego i mitycznego. W cyklu *Stany nagłe* poetyka wojny miesza się z poetyką ciała, a opisy ruchów wojsk przywołują obrazy drżenia serca. To partnerstwo metafor nie jest filigranowym zabiegiem; ma raczej naturę brutalnego zderzenia. W *Lękiji* nie da się oddzielić sfery politycznej od prywatnej, tak jak nie da się oddzielić nacisku społecznego od lęku jednostki. W jednym z wierszy pojawia się sformułowanie: „moje dłonie mogłyby pomóc uciszyć pulsujący wschód”, co jest jednym z najbardziej poruszających poetyckich zdań w tomie – dwie skale geograficzno-emocjonalne zostają zrównane, a człowiek wpłątany w wielką historię, na którą nie ma wpływu, staje się jedynym świadkiem własnej niemocy.

Ważną rolę w tomie odgrywa krajobraz, szczególnie krajobraz wodny: rzeki, przypływy, laguny, zatoki. Woda jest ambiwalentna – oczyszcza i niszczy, niesie kojące rozproszenie i zapowiada katastrofę. „Od strony wody wszystko rdzewieje” – pisze autorka, i ten obraz można odczytać jako komentarz do przepływu czasu, ale też do erozji relacji, pamięci, rzeczywistości. Tomczyszyn-Harasymowicz pozostaje poetką sensualną: jej



pejzaże mają zapach (soli, rdzy, ciał), temperaturę (upalne porty, chłodne zatoczki), kolor (różowe rozlewiska, niebieskie ekrany). Szczególnie w częściach podróżnych – w Chanii, Knossos, na Elafonisi, Gramvousie – pojawia się intensywność wizualna, która kontrastuje z częścią pierwszą, bardziej surową, pandemiczną, odruchowo zamkniętą. Krajobraz grecki nie jest tu jednak widokówką; jest tłem dla intymnych zmagania, próbą odbudowania siebie w obcym świecie, w którym piękno miesza się z niepokojem. Autorka nie popada w egzotyzację – wykorzystuje Kretę jako mapę emocji, jako przestrzeń, w której wciąż to samo pytanie wraca: jak żyć ze sobą, kiedy świat się zmienia? Jak kochać, kiedy w języku brakuje miejsca na miłość? Jak oddychać, gdy oddycha się cudzym powietrzem?

Istotna dla lektury *Lękiej* jest również jej rytmika. Wiersze komponowane są w długich, płynnych zdaniach, czasem przypominają modlitwę, czasem klasyczną lamentację, czasem rodzaj apokaliptycznego manifestu. Tomczyśzyn-Harasymowicz umiejętnie operuje zarówno pauzą, jak i enumeracją; jej frazy bywają szerokie i oddechowe, po czym nagle urywają się na jednym zdaniu, często otwartym, rozciągniętym, niosącym w sobie zawieszenie. Widać w tym wyczucie rytmu

foto: archiwum poeiki

emocjonalnego – lęk nie pozwala na stabilność wersyfikacyjną. Z tego powodu książkę czyta się jak opowieść jednostajnie falującą, a jednocześnie pełną skoków napięcia, półmroków i nagłych iluminacji.

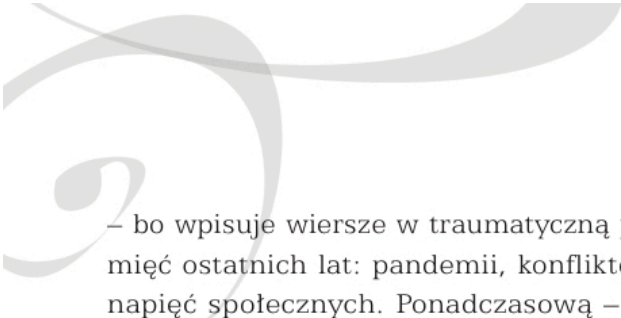
Lękija jest tomem rozpisany na napięcia, ale przede wszystkim na konflikt między potrzebą bliskości a nieuniknioną samotnością. Z jednej strony wiersze są pełne gestów czułości, troski, wnikliwego przyglądania się ukochanej osobie; z drugiej – niemal każdy gest zostaje natychmiast zakwestionowany przez otoczenie: społeczne, polityczne, językowe. Nie sposób kochać prosto w świecie, w którym słowa „przestają dotykać przeszłości”, w którym czułość goi się tylko na moment, w którym „najprostsze odpowiedzi nie są poprawne”. Miłość w *Lękiji* jest doświadczeniem liminalnym, zawieszonym między możliwością a niemożnością, między pragnieniem a rezygnacją. Często bliskość jest tu przedstawiona jako akt samoobrony – nie przed drugim człowiekiem, lecz przed światem. Właśnie dlatego miłość w tomie jest tak krucha: nie da się jej ochronić przed erozją rzeczywistości, ale też nie da się jej porzucić, bo bez niej lęk stałby się absolutny.

Na szczególną uwagę zasługuje sposób, w jaki autorka buduje relację między podmiotem a światem medialnym. W *Lękiji* ekrany, komputery, komunikaty, megafony nie są neutralnymi artefaktami – są uczestnikami zdarzeń, tworzą hipertroficzną przestrzeń, która przytłacza i deformuje percepcję. „Wszystkiego nauczą nas ekrany” – zdanie to czyta się jak diagnozę współczesności, ale też jak poetycką groźbę: nauczą nas nie patrzeć, lecz przewidywać; nie słuchać, lecz filtrować; nie mówić, lecz powtarzać. W tym sensie książka Tomczyńskiej-Harasymowicz jest znakomitym studium

przemocowej mocy nowoczesnych technologii komunikacji. Bohaterowie są wciąż podglądani, przetwarzani, klasyfikowani; nawet „nieśmiałe pocałunki” zostają przechwycone przez wyszukiwarki. To wizja kontrolowanego świata, w którym prywatność staje się iluzją, a intymność – jedynie chwilowym prześwitem. W tym kontekście lęk – prywatny, cielesny, egzystencjalny – staje się jedyną rzeczą nieprzechwytywalną i paradoksalnie jedyną rzeczą w pełni własną.

Co szczególne, mimo ogromnego ciężaru tematycznego książka nie popada w patos, nie ucieka w moralizatorstwo. Jej siła wynika ze spokojnej intensywności, z konsekwentnej pracy obrazem. Autorka nie wyjaśnia – ona pokazuje, sygnalizuje, zostawia część znaczeń w półcieniu. Poetyka niedopowiedzenia działa tu wybitnie: dzięki niej wiersze stają się nie tyle narracjami, ile polami grawitacyjnymi, które przyciągają i nie opuszczają czytelnika jeszcze długo po lekturze.

Warto także zwrócić uwagę, że *Lękija* jest książką głęboko świadomą własnej tradycji poetyckiej, ale nie odwołuje się do niej bezpośrednio. Widać tu echa poezji katastroficznej, poezji lingwistycznej, poezji ciała, ale nie ma tu imitacji – jest twórcze napięcie, którego efektem jest oryginalna metaforyka. Fascynująco działa w tomie również dynamika pomiędzy „wielkim światem” a „małym światem” – między pandemią, wojną, globalnym chaosem a idącą brzegiem kobietą w Chanii, między zbrojnymi megafonami a „rozwiazdami” w płytkiej wodzie. To właśnie zestawienie pozwala czytać książkę jako intymny atlas przetrwania: przetrwania jednostki w świecie, który stracił spójność. *Lękija* jest książką niezwykle współczesną, ale zarazem ponadczasową. Współczesną



– bo wpisuje wiersze w traumatyczną pamięć ostatnich lat: pandemii, konfliktów, napięć społecznych. Ponadczasową – bo mówi o tym, co fundamentalne: o kruchości języka, o granicach poznania, o miłości jako jedynym akcie przekraczającym lęk. To tom wymagający, gęsty, złożony; nie poddaje się szybkiemu czytaniu ani powierzchownemu odbiorowi. Jego zmysłowość, sensualność, wielowarstwowość czynią z niego jedną z najciekawszych propozycji poetyckich ostatnich lat – taką, która domaga się nie tylko lektury, ale i powrotu, ponownego czytania, osławiania.

W *Lękiji* Tomczyszyn-Harasymowicz proponuje nie tyle opis świata, ile jego diagnozę

i rekonstrukcję. Składa tekst z ocalałych resztek: z lęku, z niedopowiedzeń, z wyrwanych z kontekstu obrazów, z fragmentów doświadczeń, z dotyku, którego nie można oddać słowem. Buduje z nich krainę, w której można na chwilę zamieszkać, choć jest to zamieszkanie na niepewnych warunkach. Kraj, w którym „żyjemy w świecie bez nas”, ale jednocześnie w świecie do bólu własnym. Kto wejdzie do *Lękiji*, już z niej nie wyjdzie taki sam – bo to poezja, która nie daje gotowych map, ale daje odwagę, by wędrować w ciemności. Książka piękna, ciężka, przenikliwa; i taka, która zasługuje na uwagę każdego czytelnika szukającego w poezji nie tylko estetyki, ale i prawdy.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Materiały edukacyjne z języka polskiego



Po pierwsze – wsparcie do matury. Szukasz wsparcia dydaktycznego i psychicznego w przygotowaniu do matury lub do egzaminu ósmoklasisty? Martwisz się, że poezja zjawi się na egzaminie? Nie wiesz, jak sobie poradzić z interpretacją wierszy? Jak w ogóle przygotowywać się do matury z języka polskiego? Nie martw się, jesteś w dobrym miejscu – zapraszam do świata maturzystów jako nauczycielka, poetka, krytyczka poezji, fascynatka młodych talentów literackich.

Nauczę Cię bycia-w-wierszu, czerpania-z-literatury na maturze, pokażę też, jak przygotować się skutecznie i zdać egzamin maturalny.

Po drugie zapraszam początkujących poetów, przygotuję Was z teorii wiersza. Pokażę, jak redagować własne tomiki. Analizuję książki poetyckie do wydania, piszę wstępne słowo, prowadzę warsztaty wspierające, objaśniające, historycznoliterackie, teoretycznoliterackie. Piszesz i szukasz potwierdzenia w słowie? Bądźmy w słowie, zapraszam, tu jest wszystko, czego nam potrzeba.

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

www.youtube.com/@Agnieszka-tomha

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Kamienie miłowe na poetyckiej drodze

Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz

Marek Wawrzekiewicz

Największym nieszczęściem, jakie może dotknąć wiersz, jest czytelnicza obojętność. Jej przeciwieństwem są aprobata lub sprzeciw, przy czym – im te reakcje są silniejsze, tym lepiej dla wiersza. Aprobata oznacza, że czytelnik odnalazł w wierszu fragment swojego życia, swoje uczucia i swoje przemyślenia. Sprzeciw – że wiersz go rozdrażnił, obudził w nim emocje, do których sam przed sobą się nie przyznaje, że zmusił go do przewyciężenia lenistwa intelektualnego, zaproponował myślenie.

Gdzie w tym prowizorycznym bilansie znajduje się poezja Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz?

Jej dwa pierwsze tomiki można postawić na półce obok innych, podobnych książek: zawierają wiersze sprawne warsztatowo, miłe, sympatyczne, ale takie, które można nazwać tekstami jednorazowego użytku. Poezja zaczyna się od trzeciej książki pt. *gównazjum*. pl Jest to z pozoru igraszka, zabawa poetycka,



jednak ta zabawa ma cechy wyrafinowania. To świadectwo dorastającej świadomości poetyckiej, a jednocześnie dokument dwóch zaangażowań, dwóch pasji autorki: dydaktyki i poezjowania.



Małgorzata Karp-Soja Królowa Szachownicy, 2021

To dojrzewanie poetyckiej świadomości potwierdzają kolejne książki autorki, a szczególnie niedostatecznie zauważone *Wiersze na kartki*. Tom cechuje się przemyślaną, konsekwentną konstrukcją, jest swoistą historią PRL-u wpisaną w dzieciństwo i wczesną młodość poetki. Dystans, jaki dzieli opisywaną epokę od jej zapisu ma swoje dobre i złe strony, może zniekształcać, ale i obiektywizować, ironizować albo upiększać. Czytelnicy starsi i rówieśni poetce odwołują się wspomnieniami do własnej historii, porównują ludzkie losy. Dla czytelników młodych, dorosłych w innej sytuacji politycznej i społecznej, są to po części bajki o żelaznym wilku – ale bajki fascynujące i pouczające. Z historii jednostkowych, osobistych tworzy się historia ogólna, mądrzejsza od tej opisywanej w podręcznikach i pracach naukowych. Ten tom jest świadectwem poezji dorosłej i dojrzałej.

Jeśli prawdą jest, że poeta pisze wiersze między innymi po to, żeby samej sobie wytłumaczyć siebie, to następne książki Agnieszki

fot. Agnieszka Wierzbicka

**Wieczór autorski Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz, 2025 r.,
na zdjęciu z Markiem Wawrzkiewiczem**



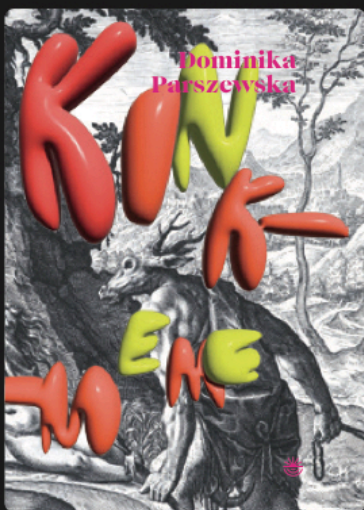
fot. Andrzej Dębkowski

Czytanie z *późni* w Polanicy

potwierdzają to przypuszczenie. Dowód: ostatni tomik pt. *Lękija*. Poetka boryka się w nim z własnymi lękami – uczuciowymi, egzystencjalnymi, nieaktualnymi. Zadaje dręczące ją pytania o własne relacje z ludźmi, z otaczającym ją – przyjaznym, ale częściej – wrogim światem, szuka bezskutecznie własnego bezpiecznego miejsca. Na tom składają się głównie wiersze bardzo dyskretne. Poetka chce coś powiedzieć o sobie, ale ta opowieść odbywa się w mrokach konfesjonu, w którym obowiązuje surowa tajemnica spowiedzi. Te wiersze nie nadają się do jednokrotnego czytania, są hermetyczne, apelują o przeżycie intelektualne. Nieco bardziej otwarte są wiersze poświęcone matce – są nawet inaczej zapisane – oraz te, które stanowią ostatni rozdział tomiku; jeśli dobrze pamiętam, powstały one wcześniej od pozostałych. Jak by nie było, książka ta jest ważnym kamieniem milowym na poetyckiej drodze Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz.

Trudno przewidywać, jaka będzie dalsza część drogi poetki. Można jednak mieć uzasadnioną dotychczasowymi dokonaniem nadzieję, że droga ta doprowadzi ją do zaszczytnego miejsca w pejzażu polskiej poezji.

Dominika Parszewska Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius w kategorii DEBIUT za tom „Kink-meme”!



Dominika Parszewska, *Kink meme*,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna
i Centrum Animacji Kultury,
Poznań 2024

Debiut Dominiki Parszewskiej «Kink-meme» zadziwia – jak to określić – niezawistością w stosunku do modnych definicji wiersza, figur obowiązkowych poetyki współczesnej, kwestii i dykcji na czasie. Owszem, książka Dominiki Parszewskiej, jak wiele innych, dotyczy tożsamości, rozterek ciała, życia w sieci, życia na niby i nie na niby bólu. Nieobcy jej akces do wybranych tradycji polskich i literackich oraz eksces względem tych samych tradycji, a także obyczajów wciąż krzepkich, choć wyrażanych szeptem. Tak, wiersze z tego tomu lawirują między językami, na przykład biblijnym i internetowym grepsem. Tak, wszystko się zgadza. To poezja jak się patrzy naszych dni. Jednak odnoszę wrażenie, że jej na tym nie zależy, że w swoim byciu tym czy tamtym jest cudownie niezawista, że pozwoli się przeczytać zupełnie inaczej, z innym rozłożeniem akcentów [...]. Dominika Parszewska jest poetką wyrafinowaną i bezpretensjonalną. Nie ma pretensji, żeby być poetką, nie przebiera się za nią. Mogłaby, lecz nie musi, żeby mieć rację. Ma atuty: niepoślednią erudycję, zna się na ironii, lecz się nie wywyższa. Żeby wzbudzać podziw? Mimochodem wzbudza. Ściśle mówiąc, jednak uwalnia od pragnień podziwu. Powtórzmy: niezawistość, bezpretensjonalność, Silesius za debiut – Dominika Parszewska.

prof. Piotr Śliwiński

Dominika Parszewska – poetka, urodzona w 1989 roku w Szczecinie, obecnie mieszka z psem w Warszawie. Lubi mocną czarną herbatę, zapach kadzideł i formalizm w teorii literatury. Z przyczyn ideologicznych odmawia pisania biogramów. W 2024 roku zadebiutowała tomem poetyckim *Kink-meme* (WBPiCAK, Poznań), za który otrzymała nominacje do: Nagrody Literackiej m.st. Warszawy 2025 w kategorii Poezja, do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius 2025 w kategorii debiut roku oraz do Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego 2025. Tom ten zdobył również II miejsce w XXI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Artura Frycza 2025 na najlepszy książkowy debiut poetycki 2024 roku. Dominika Parszewska otrzymała Wrocławską Nagrodę Poetycką w kategorii Debiut za tom *Kink-meme*.



foto: Marcin Osiniec

Dominika Parszewska

Mały republikanin patrzy na wiosnę

Skraj sukienki się podnosi –
dziewczyna się pochyła
i sprząta po swoim pupilu.
Patrz, Jasiu, tak właśnie należy
dbać o dobro wspólne.
Patrz, Jasiu, to jest ojczyzna.
Wiosna. Skraj sukienki. Błede uda z gęsią skórką.

Nie umiem zabić
chińskiej biedronki. Czuję
się zdrajcą kraju.

Paraklausithyron

I
Jestem strumieniem bez łani,
zegarem słonecznym po apokalipsie zombi,
pragnieniem bez lędźwi, w których mógłbyś je posiać.

II
Pan po nas wróci,
jak się po zapomniany wraca płaszcz.
Albo raczej rękawiczki, guzik,
nietrafiony prezent,
którego nie wypada zostawić,
choć się pragnie, tak bardzo.

Lis Filistynów

Lisku, lisku, listku.
Ten zmierzch jest lisi
i ty jesteś zmierzchem.
Masz słońce u ogona,
a przed sobą ciemność.

Dafne w slow motion

Zakrztusiłam się –
spoglądam na dłoń i widzę liść,
a z liścia drzewo
od nieba po ziemię, od ziemi po niebo.
Stąd po legendę
moje jest ciało, które staje się drogą –
jesienią.

Prompt: Wallenrod, romantyzm, modern AU

Pije. Kieliszki
migają coraz szybciej.
Krzyczy, rwie włosy,
pięściami w stół, bez rytmu.
Wie, że kogoś zdradza, wie, że o coś walczy,
wie, że kocha, wie, że już utracił.

Ona siedzi na kanapie
za murem poduszek.
Widzi bardzo jasno,
odcięta i odległa,
krystalicznie trzeźwa.

W radiu Shakira wzywa do buntu
prawdą swoich bioder.

Znam na to paragraf

Pożadam zbawienia
jak męża bliźniego swego.
Na noc zostawiam światło,
pytam zbyt natarczywie,
wyłamuję palce
i z tej klepsydry, która krwawi w wannie,
upływa mi zbyt wolno.

Betlejem

Równiną jest głos.
Mięka, spokojna, żółcień z ochrą.
Wołania nie stało,
mówi puszcza.
Niebo jaśnieje na wschodzie.
Gwiazdy coraz mniej przypominają
miliardletnie ognie, czuwających bogów,
bardziej drobne przetarcia džinsu,
deszcz na szybie,
plamki zabrudzeń.



Zasady gry

Krzysztof Dąbrowski

– Ty, jak to jest możliwe, że przewidziałeś te wszystkie wydarzenia z zeszłego miesiąca?

– Marek nie mógł się nadziwić. – Stałeś się jakimś cholernym jasnowidzem czy co? Powinieneś na tym zarabiać.

– Jakby ci to powiedzieć – zadumał się Adam.

– Wal z grubej rury, teraz to już mnie nic nie zdziwi.

– No dobra. Są tacy, co nazywają to kroniką Akaszy, ale tak naprawdę jest to tylko pole informacyjne zawierające scenariusz gry.

– Gry?! – Marek prawie oblał się piwem.

– Gry. Żyjemy w symulacji, ale bardziej by tu pasowało, że w grze komputerowej.

Marek zaśmiał się, ale po chwili spowaźniał i zaczął przyglądać się Adamowi, jakby ten był co najmniej z innej planety.

– Tak, w tym polu informacyjnym jest zapisany scenariusz wydarzeń. Oczywiście nie jest to akcja liniowa. Jest mnóstwo różnych ścieżek rozwoju dla świata gry. Gracze też mają mnóstwo możliwych ścieżek, możliwości wyboru, ale...

– Ale?

– To tak jak w grze na kompie, jest ograniczona liczba możliwych wyborów i są pewne ograniczenia.

– Czekaj – Marek zaczął rozważać temat na poważnie. Jak na myśliciela po filozofii przystało. – Jeśli to jest symulacja, to dlaczego czuję swoje ciało? Czemu jest z mięsa, które z czasem się psuje? Po co starość?

– Właśnie, skoro jesteś doskonale symulowaną postacią w grze i masz myśleć o sobie jak o istocie żywej, to nie możesz mieć świadomości, że to iluzja, że jesteś tylko zbiorem informacji, a oprogramowanie każe ci być święcie przekonanym, że jesteś z materii.

– Okej, chyba łapię... Czyli to taka bardziej złożona Cywilizacja? Tak razy kilkadziesiąt i wtedy te postaci... te ludziki...

– No właśnie, przy tak wysokim stopniu skomplikowania, aby jak najbardziej urealnić grę, te zbiory pikseli myślałyby, że są żywymi ludźmi i że ich piksele to komórki.

– Ale czemu to jest takie bezsensowne? – Marek zapomniał o piwie i o dopalającym się papierosie. Nawet przestał mu przeszkadzać

dym lećący co i rusz do oczu. – Dlaczego nie jesteśmy nieśmiertelni?

– Bo wtedy to już nie byłaby gra. Scenariusz stanąłby w miejscu, nie byłoby rozwoju.

– Jak to?

– Postaci straciłyby motywację. Nauka przestałaby się rozwijać. Medycyna by nie istniała, bo byśmy nie chorowali. Przestalibyśmy ze sobą konkurować, brać udział w wyścigu szczurów, bo nie mielibyśmy potrzeby, by się jak najszybciej nachapać. Bo i po co, skoro mielibyśmy całą wieczność na gromadzenie i pomnażanie dóbr? Nie rodziłyby się dzieci.

– Co? Jak? To jest nielogiczne – Marek zszedł na ziemię i przypomniał sobie o papierosie. Podniósł go i widząc, że za moment zaciągałby się ustnikiem, zgasił go i sięgnął do paczki po następnego, ostatniego papierosa.

– To jest jak najbardziej logiczne. Gdyby nieśmiertelne postaci się mnożyły, to w pewnym momencie świat gry tak by się zapełnił, że nie byłoby w nim miejsca na kolejnych.

– No dobra, przekonałeś mnie – Marek skapitulował. – Ale dlaczego są choroby, bieda, wojny. No wiesz, czemu jest tyle cierpienia?

– To system nagród i kar, a także kwestia rozwoju postaci. Jeśli jesteś dobrym człowiekiem, generujesz dobro, to po śmierci...

– Ha, ha, ha, idziesz do raju! Nie zapominaj, że gadasz z zatwardziałym ateistą.

– Gdybyś mi teraz nie przerwał – Adam wyglądał na szczerze ubawionego – to byś się mocno zdziwił.

– No dobra, dajesz, bo nic mnie chyba bardziej nie zdziwi od tego twojego jasnowidzenia.

– Po śmierci wskakujesz na kolejny level i, w zależności od twoich uczynków, może być to level pod pewnymi względami regresywny albo progresywny. Jak byłeś skończonym skurwielem i niszczyłeś innych ludzi, to twoje

kolejne życie wypełnione jest cierpieniem.

– Tak zwane prawo karmy?

– Tak. Twoja postać cofnęła się w rozwoju i ma przez to bardziej pod górkę w kolejnym życiu. A jak jesteś super pozytywnym człowiekiem i jesteś dla innych dobry, to w następnym wcieleniu możesz się urodzić na przykład w rodzinie bogaczy i żyć sobie jak pączek w maśle.

– Okej, to zacznę się umartwiać i przeprowadzać staruszki przez ulicę.

Adam zignorował ironię kolegi.

– Kalkulacja i umartwianie się, jak tego chcą religie, nie dadzą ci progresji. To dobro musi być szczerze, a nie wyliczone. Nie rozwiniesz postaci, jak będąc bogaczem rozdasz całe bogactwo i będziesz żył w ubóstwie do końca swych dni. I to tylko dlatego, że chcesz sobie zapewnić jeszcze lepsze kolejne życie. Nie, nie tędy droga.

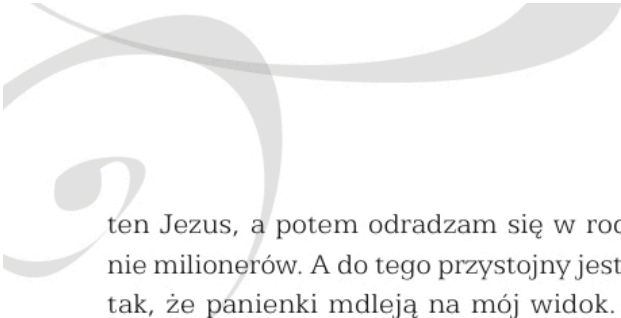
– Dobra, kapuję – Marek podrapał się po brodzie. – A cierpienie albo wielogodzinne modły?

– Bóstwa są tylko kolejnymi programami i służą temu, by sprowadzić graczy na złą drogę.

– Jak to?

– Świat gry specjalnie ma tyle religii. Dzięki nim kreuje podziały między ludźmi. Te religie dopuszczają agresję na tak zwanych innowiercach. Wiesz, kiedyś było wyrzynanie w imię Boga, teraz w imię Allacha, ale to wszystko celowo zostało tak zaplanowane. To pułapka na graczy. Fanatyzm sprawia, że krzywdzisz inne postaci, które wpadły w pułapkę innej wiary. Walcząc ze sobą, cofacie się w rozwoju i kolejny level macie regresywny.

– No, to ja się jednak cieszę, że jestem ateistą – zaśmiał się Marek. – Ale okej, założmy, że nieświadomie, bez kalkulacji, prowadzę super dobre życie i jestem prawie jak



ten Jezus, a potem odradzam się w rodzinie milionerów. A do tego przystojny jestem tak, że panienki mdleją na mój widok. No i oczywiście cieszę się idealnym zdrowiem, bo wygrałem w genetycznym Lotto. To w tej sytuacji, skoro nie może być już lepiej, jaki sens ma dalsze granie?

– Raz, że możesz spać niżej, jeśli mając te wszystkie dobra, nagle zaczniesz się zachowywać jak skończona świnka. Wiesz, zaczniesz wyzyskiwać biednych, mimo że kasy masz jak lodu. Złośliwie odbijać innym kobiety, nawet te średnio atrakcyjne, choć lecą na ciebie śliczne singielki.

– A dwa?

– No właśnie, to wcale nie jest koniec rozwoju. Taki raj na Ziemi może być kolejną pułapką. I możesz w niej naprawdę na długo utknąć, stać w miejscu albo nawet zaliczyć regres.

– Dlaczego? – Marek zmarszczył brwi zaciągając się papierosem.

– Cały myk polega na tym, żeby rozwijać się też na poziomie duchowym, bo tylko dzięki temu w pewnym momencie rozgryziesz, co się tu dzieje. Tylko tak rozszyfrujesz, że to wszystko to tylko iluzja i z bezwolnej postaci staniesz się kreatorem swojej rzeczywistości.

– No dobra, ale jak już to rozgryziesz, to co dalej? Bo zabrzmiało to jak koniec gry.

– I tu moja wiedza się kończy – powiedział Adam. – Wiem tylko tyle, że osiągając tak wysoki level rozwoju duchowego, zaliczam jednocześnie ostatni level w grze i więcej się nie odradzam.

– Przestajesz istnieć? Zlewasz się z nicością?

– Sam bym chciał to wiedzieć. Może zaczynam kolejną grę, w kolejnym świecie, w którym są zupełnie inne zasady? A może trafiam do...

– Ha, do rajów, tak?

– Wiesz, ja wiem, co jest między kolejnymi wcieleniami. Prawdopodobnie, rozszyfrowując iluzję rzeczywistości, udało mi się dotrzeć do czegoś, czego nie potrafię nazwać. Ale jest to w zasadzie ściśle zespolone z tym, kim jesteś na danym levelu, z tym jak postępujesz.

– Kurde, stary, ty to powinieneś książki pisać! – Marek dopił piwo i niecierpliwie czekał na dalszy ciąg, zupełnie jak maniak seriali, niemogący się doczekać kolejnego odcinka.

– Więc to jest tak, umierając trafiasz do pustej przestrzeni i przez pewien czas w niej przebywasz. Jak byłeś dobrym człowiekiem, to zostają z tobą wszystkie najlepsze chwile z twojego życia i możesz przeżywać je ponownie, tyle razy, ile tylko chcesz. I oczywiście na czas tego przeżywania zapominasz, że to tylko odtwarzana iluzja.

– A jak jesteś skurwielem, ale masz forsy jak lodu i w ogóle życie masz jak w bajce?

– Każdy człowiek musi w życiu trochę pocierpieć, nawet jak jest tak, jak mówiłeś. Każdemu przydarza się coś smutnego, przykrego. Możesz być bogaczem, ale tracisz kogoś, kogo kochasz. I wiesz, że żadne pieniądze nie przywrócą tej osobie życia. A cały myk polega na tym, że po śmierci, taki skurwiel, co wszystkich krzywdził, zostaje pozbawiony wszystkich dobrych chwil i zostają mu te nieliczne momenty, kiedy cierpiał. I wiesz co jest najlepsze?

– Co?

– On jest skazany na ich wielokrotne przeżywanie. Nie może odmówić, po prostu wpada z jednego koszmaru w drugi.

– Nie brzmi to fajnie, to co mówisz – Marek skrzywił się jakby go zabolął ząb.

– A co, czyżbyś był...?

– Nie, na szczęście nie, ale kryształowy to przecież też nie byłem.

– Nie ma ludzi idealnych, najważniejsze to się w porę opamiętać i wejść na właściwą ścieżkę.

– Dobra, Adam, ja cię kocham jak brata – Marek kręcił głową z niedowierzaniem. – Ale dziś gadasz jakbyś się czegoś nałykał albo zamierzał założyć nową sektę i wkręcał pierwsze-go wyznawcę.

– Wiedziałem, że nie uwierzysz – odparł Adam, ale nie wyglądał ani na smutnego, ani na zdziwionego. Sprawiał wrażenie jakby mu było zupełnie obojętne czy zostanie uznany za świra czy zrozumiany.

– Nie, to nie tak, to wszystko co mówisz jest zajebiście logiczne, ale...

– Ale?

– No właśnie, ale nie jestem w stanie w to uwierzyć. To jasnowidzenie, to mógł być przypadek.

– A teraz? – Zapytał Adam i zniknął.

Marek wyglądał jakby miał zaraz zemdleć.

– Spokojnie, jak już rozgryziesz, że to iluzja – kontynuował niewidzialny Adam – że jesteś tylko informacją, i jak w to uwierzysz, to jesteś w stanie zmieniać tę informację w dowolny sposób, bo już nie jesteś więźniem wiary w swą materialność.

– Eeee...

– Mogę na przykład zrobić to – nagle w pokoju pojawiło się trzech Adamów, a każdy z nich miał inne włosy, jeden długie, czarne, drugi blond, a trzeci był krótkowłosym brunetem. Marek zemdlał.

Adam zrozumiał, że posunął się za daleko. Skupił się i sprawił, że gra cofnęła się do ostatniego bezpiecznego dla Marka momentu. Była to chwila tuż przed tym, nim Adam postanowił zniknąć, by udowodnić Markowi, że mówi prawdę.

Miał tylko nadzieję, że nie wywoła efektu Mandeli. Cofanie się do poprzedniego stanu gry

zawsze niosło ze sobą ryzyko, że przeskoczy się w odrobinę inny scenariusz rozwoju świata.

– Nie, to nie tak – powiedział Marek. – To wszystko, co mówisz jest zajebiście logiczne, ale...

– Ale?

– No właśnie, ale nie jestem w stanie w to uwierzyć. To jasnowidzenie, to mógł być przypadek.

– No, chyba masz rację stary. – Adam uznał, że w ten sposób nie pomoże koledze w szybszym przeskoczeniu do kolejnych etapów gry, i że lepiej się z tego wycofać. – To prawdopodobnie był przypadek, ale sam byłem w szoku, że tak wyszło. No i tak sobie zacząłem rozmyślać i fantazjować na temat tego całego świata. Wiesz, szukałem logicznej odpowiedzi w tym jakże nielogicznym wydarzeniu.

– Uff, to dobrze, bo szczerze mówiąc, to już myślałem, że zwariowałeś.

– To co, jeszcze jeden browarek?

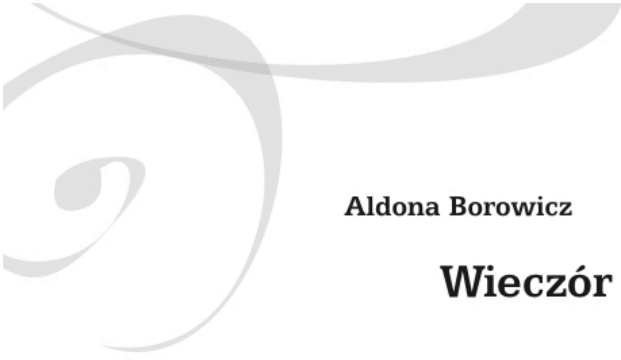
– Czemu nie – Marek wstał i już miał ruszyć do kuchni, ale zatrzymał się i zmarszczył brwi.

– Halo, Ziemia, załoguj się z powrotem – Adam zamachał mu ręką przed oczyma.

Marek zamrugnął i potrząsnął głową.

– Sorry, zawiesiłem się, po prostu to, że to przewidziałeś... to statystycznie możliwe, ale prawdopodobieństwo jest tak nikłe, że... ja pieprzę, naprawdę dałeś mi tym wszystkim do myślenia.

– Weź ty lepiej idź po to piwo i nie filozofuj za dużo – zaśmiał się Adam.



Aldona Borowicz

Wieczór zapomnień

Juanowi Carlosowi Mestre

Przypadkowo zamieszkałam w jednym z wielu światów:
Juanie Carlosie *molino viejo* to nie twoje *cavalo morto*
które przecież istnieje tylko w brazylijskim wierszu Ivo Léo
słucham twego głosu i słyszę w nim przyptyw oceanu
cavalo morto głębokie jak oddech konia w dźwięku harmonii
molino viejo to takie miejsce bez tu i teraz
nie ma go w żadnym polskim wierszu
bo gdy od rzeki nadciągają ciemność i mgły
ostatnie jaskółki skrzydłem spinają jej brzegi
może kiedyś przejdzie tędy samotnie bóg
tu motyle potrafią wytańczyć dzikość róż i jabłoni
molino viejo to pogorzeliska i kamienie
zatrzymany ogień w przerażonych ślepiach zwierząt
był wtedy dżdżysty listopad w *molino viejo*
porozbijane nagrobki w środku puszczy
i rzędy pięknych aniołków z twarzami kretynów
miętko zapadające się w paprocie jeżyny i mech
to przeszłość hansa i eriki której nie ma w opowieściach
a przecież mój dom wzniesiono na fundamencie ich kości
później padał śnieg biały jak mąka hansa w *molino viejo*
jakby glina śnieg i mąka miały tę samą przylepność życia
więc juanie rozmawiamy ale w różnych językach
w twarz kobiety wpisujesz hiszpanię i *cavalo morto*
a ja widzę jak w *molino viejo* zdycha szkapa i starzec
na lekcjach historii opowiadał o plebiscycie na mazurach
starca już nikt nie pamięta
bo w grobowcach deszcz rozmywa chwile

Czas ciemności i kamieni

Gdy dzień wchłonie noc a noc połknie dzień –
wtedy nastanie czas ciemności i kamieni

Nie ujrzysz już soczystej zieleni drzew
ani wiewiórek skaczących po orzechy
Dostrzeżesz tylko nieruchome ptaki w locie

Wracając do swojego domostwa i bliskich
nie odnajdziemy już znanej ulicy ani chodników

Będziemy wkoło krążyć
Poszukiwać i błądzić dotąd
aż zostaniemy tylko namiastką istnienia
po ciężkim westchnieniu lub nikłym wspomnieniu
które zastygło w twardym omszałym kamieniu

Tak powoli giną wszystkie cywilizacje
a zatem i my zapewne zmierzamy ku schyłkowi
Na nieboskłonie niczym tęczowa smuga
może kiedyś rozbłyśnie tytaniczne światło
i wtedy narodzą się inne ludy
dotąd nieznane

Być może stworzą nowe tradycje i obrzędy,
Odkryją bogatsze języki niż nasze,
by przetrwać w innej rzeczywistości,

a my? Z pewnością
staniemy się kiepskim zwierciadłem,
które będą oglądać z każdej strony,
pod innym kątem, w innym oświetleniu
I wyciągać własne teorie oraz różne hipotezy.

Będziemy najmłodszą cywilizacją w dziejach historii
Którą oni nazywać będą najnowszą starożytnością.

Kazimierz Burnat

Aromat wieczoru

Na brzuchu wzgórza
figlarne cienie
tańczą bez umiaru
niczym chochoły
spoczone powietrze
wpija się w ich ciała głębiej
niż zrogowaciałe żdźbła

nad podmokłym pastwiskiem
mienią się wyziewy
nozdrza łechcze
zapach amfory



żar fajki
zagęszcza zmierzchanie
szpaler żrenic pni
prowadzi zadurzonych w dół
do dna opamiętania
dna nadziei

w jej spragnionym łonie
nowy początek

Romana Cegielna-Szczuraszek

Mickiewiczowi sonet dla jaj

i wpłynął w podły nastrój
nerwy mu zagrały
on nurza się w szaloność
jak po wódce bredzi
kręci się coś nerwowo
na dupie nie zsiedzi
zły że życie umyka
a on wciąż tak mały

utyskuje od rana
zgryzotą zapija
wszystko go denerwuje
nawet ci sąsiedzi
którzy mu pomagali
gdy się biedą biedził
z bólu niefizycznego
zdrętwiała mu szyja

zamarł rozejrzał w koło
tylko szczur gdzieś szura
którego by nie dosięgł
jego wzrok sokoła
przez chwilę jeno widział
jak w bramę dał nura

tam gdzie wejść sam bez klucza
nikt raczej nie zdoła
w snopie światła latarni
zabłyła fortuna
gruby portfel... już chwyta...
zabiła go pszczoła

Bezrobotna robotna niesłużebnica

robię kolaż z pozytywnych ludzi
ubieram w patchwork dobrych zdarzeń
wychowuję to wszystko
na dobrą Polkę

i oto ja
bezpańska wolna zadowolona
we wszystkich kolorach
nastroju
mi do twarzy

połknąć zapomnieć

urywane słowa spadają rymem
na dół
w dół

nikt nie patrzy
bo słów nie widać
tylko czuć

jak biegną z ucha do serca
tam się roztrzaskują na kawałki
i ranią mocniej niż szkło

albo połknięta garść pigułek
które istnieją by pomagać
a potrafią dać śmierć

spryciule

Marzena Dąbrowa Szatko

Niedziela

w sobotę wszystkie statki
opuściły wyspę
widzieliśmy
jak się oddalają
i zapadają w noc



pod pobliską latarnią
roiły się
iskry owadów
złociste i niepewne
jakby uciekły z ogniska

w niedzielę
zobaczyliśmy z tarasu
pusty port
i szarą kopułę
latarni górującą
nad miasteczkiem

niebawem
wszystko pochłonał
niezglębiony błękit

poniedziałek zaczął się
zwyczajnie
bez nas

Maria Duszka

kiedy siedząc po raz pierwszy naprzeciw mnie
mówiłeś:
jak z nią rozmowa...
byłam pewna
że przeceniasz moje i swoje możliwości
*przyjście letniego prorokując grzmotu...**

poznałam całe twoje dobro
i całe twoje zło

rozsądnie wyrzekłam się
spotkań i telefonów

zniszczyłam i wyrzuciłam
wszystkie drobiazgi
które mi dałeś

to miasto jest coraz bardziej pełne ciebie
jestem jak liść ledwie trzymający się gałęzi
huragan pcha mnie w twoją stronę

Fragment wiersza *Jak C.K. Norwida*

Izabela Fietkiewicz-Paszek

Być kobietą niewątpliwą

żyć w zgięciu kartki, gdzie słowa stają się
przezroczyste,
odcinać się od rzeczy.

skórzana obwoluta miała domknąć,
a jednak na horyzoncie tli się port,
w którym kobieta niewątpliwa

kiedyś

ponownie się zacznie.

mocne postanowienia-ściany
nośne, najczystsze źródła
milczenia i okupacji
bioder,
w imię czego milczenie?
w rytmie czego drżenie bioder?
więcej pytań zrodziła ostatnio jedynie śmierć Jacko.

á propos: najwięcej ludzi umiera w nocy,
budzę się więc regularnie,
żeby nie przeoczyć

i nic.

zasypiam. i tak prawda wyjdzie sama,
ja zostanę

na jałowym biegu.
doznam kolejnych krajobrazów, uderzą
w przednią szybę – Rzymy, Paryże, poezja,
ech.

*

może masz rację, może jeszcze nie wieczór
– ale i on w końcu przyjdzie,
a wtedy
zaciągnie się mgłą pijany demiurg,
popłucze sznurki



i

znów skuje Bałtyk lodem albo
ocali dziecko z airbusa.

tu zaczyna się wiara.

W intencji kobiety niewątpliwej

Sprawnie nie przylega Dawno powinna zresetować czułość
sąsiada spod dwudziestki i to że później dała z siebie wszystko
zlizać jakiejś kobiecie Ale Język niósł i poniósł Język gładził
i zgładził Język lżył i ulżył Nade wszystko jednak język pieprzył i

pieprzył Rozkosz chłodna i pusta jak katedra w nocy Wypowiedziała
mu służbę Prawie się udało Wejść w długą zimę Obrosnąć
tłuszczem Zbudować zasieki z chłodu mądrych zdań i wiary
że zakończenie samo się ułoży Stare kobiety zapewniały

ciszę Prawie się udało Zapanować nad amplitudą bioder Eksmitować
zmysły Pomijać czułe punkty w porannym rytmie Unieważnić
poezję Śmiać się tylko z powodu Prawie się udało Zasymilować
ewangelie Uszczelnić prześwity Jednak oddech jest uparty Oddychaj

mną – mówi – oddychaj Kochanie My przecież umiemy edytować
złe puenty Czułość sąsiada spod dwudziestki i twoje
ściśnięte uda przestrzeli w końcu światło I wszystko się ułoży
w deltę Złe znajdzie ujście Śmiejąc się w głos puścimy je

z prądem Misie-patysie? Będziemy jak dzieci na moście
Machać nogami Topić te robaki Wywoływać wiosnę Obrabiać
sny w technicolorze Na nowo damy się ponieść językowi i
wzburzonej wodzie Reanimujemy fauna

czyste niebo znane tropy proste słowa Niech się staną
ciałem Niech nabiorą ciała Sąsiadowi podrzucimy Amicisa
martwą malwę i nieskończony wiersz.

15/16 sierpnia 2009

Kobieta niewątpliwa podejmuje próbę (dopisek do historii choroby)

za długo mieszkała tu Buka? coś jakby hüzün
nie chce cię opuścić? dziewczynko, otwórz okna,
tlen nie kaleczy płuc, wpuść pejzaż – a ja go wypełnię
czym tylko zechcesz.

natrętnie szukam porządku
w burzy detali w twojej historii
– w chińskich znakach na ścianie.
powtarzalność sekwencji udaje mantre.

między szarówką a pierwszym uśmiechem latarni,
gdy dzień chwieje się jeszcze, widać wyraźnie:
zmierzch zapada najpierw
w nas.

dreamcatcher przechwycił
zimne światło i obcy cień (zamkniemy go
w skrzyni, ja swój klucz wyrzucę. a ty? nie,
nie mieszajmy w to przeznaczenia).

świt nadaje morse'em przez hotelowe firanki,
hałas miasta rozcina nam sny.
całujesz mi plecy na dzień dobry.
nagle rozumiem, że chociaż między naszymi portami
nie ma jeszcze stałych połączeń, a miłość
pojawia się chyłkiem i tylko w didaskaliach,
to jeśli rysuję palcem krasnala na szybie – on jest
cenniejszy od rysunków z Alty czy Ermitażu.

dawno już miałem skończyć cię rozbierać
na wersy, ale teraz, gdy zmyślam nam historię,
wiem, że tylko wiersz to pomieści.

dziewczynko, złe rzeczy się zdarzają
tylko na jawie, złap mnie za rękę i biegnijmy
tam, gdzie niebo zrasta się z dnem.
w miejsce po naszym drzewie wpuśćmy szept
jak zwitek prośb.

ułożmy ciała w gardę
przed jesienią.

6 lipca 2009



Igor Frender

Oddech

Na ulicy pozostawiono śmierć, pijaną od szarego dymu
spalin.

Skrzyżowanie.
Tramwaj zadzwonił niecierpliwie.
Ktoś włączył klakson.

Z okna bloku wyrzała kobieta ubrana na czarno.
To nie jest jej pora,
choć twarz mówi, że to już.

Prezentuję nowy garnitur na wystawie sklepowej.
Z wyglądu nie jestem podobny do nikogo.

Po drugiej stronie
moja ukochana wystawia białą suknię.
Z wyglądu też nie jest podobna do nikogo.

Żadne z nas nie musi oddychać.

Ciemność

Ślepcy prowadzą ślepców,
zachodzi słońce,
a oni – po raz pierwszy – widzą swoje cienie.

Przewodnik jednak nie dostrzega własnego.
Na plecach niesie moralność, którą wszyscy czują, lecz
nikt nie przestrzega.

„Sztuczna inteligencja” już zna człowieka
i rozumie, czym jest wierność (dla) psa porzuconego
w lesie.

Caravaggio 1986

Została jedna butelka wina.
Książd mamrocze o aniołach.

Trzydzieści srebrnych myszek zapala świece.
Światłocień uwalnia kobietę.

Caravaggio ma mocną głowę i rękę.
Ale to Tilda Swinton unosi pięść
i krzyczy:
Realizm, nie fikcja. Realizm.

Adrianna Gruszka

Zastygam

* Konstantemu

Zastygam chwilami
Które mi Ciebie zabrały
Zastygam w bezruchu
Momentami braku Ciebie
Zastygam bezwiednie
W przepływie Twojej energii
Zastygam w tęsknocie
Dławiącej mój ból po Tobie
Zastygam ze spojrzeniem
Niewypłakany po Tobie
Zastygam w zamyśleniu
Niewypowiedzianych słów
Zastygam ...
Żeby mnie nie rozerwało ...
Zastygam z wiarą
Że jeszcze życie mnie poruszy
Te zastygnięcia
Nie są rezygnacją
A doświadczaniem...



Maciej Mazur

Szczurołap

Szczurołap w cieniu porusza się bezszelestnie,
w nocy, gdy miasto śpi, tworzy konstrukcje i trucizny.
Jego oczy błyszczą w półmroku,
uszy wyłapują każdy szmer.

Sidła ukryte w kątach, przemyślane z precyzją,
każdy szczegół dopracowany, pułapka zastawiona.
Woń padliny to muzyka.
Trzask szczęk pisk.
Pozostał tylko ogon.

Zbigniew Milewski

Znad tapczanu zniknął obraz

Przykryłem prześcieradłem
Twarz
wyniesioną na strych

W mitenkach

Nie lubię tego miasteczka!
Tu ludzie udają, że są.
Na stacji pociągi stoją dłużej,
czekają na podróżnych i miejscowych, by zdążyli.

Tu ludzie udają że są!
Dziewczyny znikają w pobliskich domkach,
czekają na podróżnych i miejscowych, by zdążyli
z nimi – jak Róża Pe. z lokalnej legendy.

Dziewczyny znikają w pobliskich domkach,
niewidocznych jak one. Zostawiają ślady w pamięci,
z nimi jak Róża Pe. z lokalnej legendy,
jestem dla przyjezdnych,

niewidocznych jak one. Zostawiają ślady w pamięci!
Nie lubię tego miasteczka!
Jestem dla przyjezdnych,
gdzie na stacji pociągi stoją dłużej

Zerwane na wiatr

Krakanie z huśtawek drzew
Czerń chorągiewek

Na Chmielnej plucha

Masowe samobójstwa
Dżdżownic z deptaku

Już po kałużach

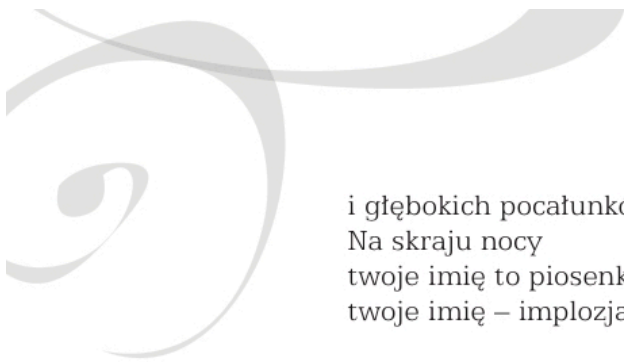
Z błota sprane rajstopy
Schną parasole

Rudy Alfonso Gomez Rivas
(Aguacatan, Gwatemala)

Pieśń gradu

I
Rzeczowniki zniesmaczone
pamięcią much,
nieunikniony poranny blask
który jest pełen ropuch
i grad pokrywający rozległe przełęczce.
Bractwo skał
śpiewających na krawędzi dziwnych map,
jaskółki, niosące zimę
i odtwarzające pamięć twoich dłoni.

II
Na skraju nocy
twoje imię rozbrzmiewa jak pszczeli rój
jak otchłań chlorofilu pozbawiona świtu
i pełna długich godzin.
Na skraju nocy
pojawiają się domysły
które pamiętają, że jesteśmy garstką luster i latarni.
Na skraju nocy
twój cień wibruje pośród pracowitych rąk



i głębokich pocałunków jakie dają słoneczniki.
Na skraju nocy
twoje imię to piosenka wśród kwiatów pomarańczy
twoje imię – implozja która wymyśla alebrijes.

III

Kryształy rozmywają się przed oczami pszczoł.
Pieśń gradu jest uroczysta,
utrwała zapach chryzantem
i tysiące oczu, które obserwują
chwilę i jej śmierć.
Pieśń gradu jest solidna,
wybucha,
rozrywa blizny
oraz autentyczność czasu i jego wskazówek.

IV

Pod moimi palcami
są oazy, które budzą się wraz z nocą.
Pod moimi palcami
są kompasy, które tkają aleje,
perfumują ślimaki.
Pod moimi palcami
jest nędza, pozostawiona przez otchłań za oczami,
hieny złamanego serca i delirium.
Pod moimi palcami
jest piosenka, która ostrzy noże
i oddaje spontaniczność świtu i jego ptaków.
Jestem pod moimi palcami
i nie poddaję się.

Tłumaczenie na język polski Kalina Izabela Ziola

Jakub Pokojowczyk

jesteśmy
jak na niebie chmury
nieuleczalnie nietrwali
w wiecznym trwaniu

siedzą w tych swoich blokach
na którymś piętrze
pod jakimś numerem
oddzieleni od siebie murem

w za ciasnych pokojach
z dostępem do wi-fi
i wielkimi telewizorami led
konsumują życie

gdy wieczorem wychodzą
na pięciominutowy spacer z psem
którego nie kochają

czuć gorzki powiew samotności

(wiersz wyróżniony w Turnieju Jednego Wiersza 2018
podczas 26. Festiwalu „WSZYSTKO JEST POEZJĄ”,
którego organizatorem jest Ostrowskie Centrum Kultury)

droga krzyżowa świata

gdy już skazano część świata na śmierć
ktoś musiał wziąć krzyż na ramiona
by świat mógł upadać i powstawać
by mógł komuś powierzać swoje cierpienie
by mógł pozwolić sobie na pomoc
święte Weroniki niosą dyskretne dobro
a świat upada nie pierwszy już raz
i płacze nad swoją niedolą i upomina
upada i podnosi się z kolan każdego z nas
obnażony z godności boli
ziemia krwawi gdy wbijają w nią kolejne miecze
gdy świat umiera ludzie nadal walczą o ziemskie granice
patrzę dziś na Pietę Michała Anioła
i zastanawiam się czy zmartwychwstanie jest jeszcze możliwe

11 marca 2022r.



Irena Tetlak

od czasu gdy w miejsce drzew
wyrósł las okien
przygniatają mnie tony szkła
fatamorgany elewacji

pustynia jak każda pozbawiona zieleni

instaluję kaktusy w doniczkach
na dachu kiełkuje oaza
tryskają strumienie wody
spływają po szybach

niebo marszczy się w krzywych lustrach

Grzegorz Trochimczuk

Wstęp do zadum norweskich

Noc czuwa nad snem Południa
Biały mróz
Zapomniane słońca
Jak kontynent – lód

Skrzępłe słowa
Skostniała poezja

Biała śmierć tam
niewidoczna pod czarną postacią
wciąga pod spód

A mnie woła rozświetlona Północ –
niezasypiająca mewa
ryba z wiecznie prześwieconym okiem
niezatapialna orka i niespadający orzeł

Nie zasnę –
miękkie porosty będę odrywał od litego kamienia
odkrywał język
Będę poruszony niegasnącym słońcem
wokół gwiazdy polarnej i nazywał
jeszcze raz siebie

I ciebie
wypatrującą o świcie
I ciebie w niespodziewanym zmierzchu

Kamień

Wybrany spośród skał
głaz. Tam
na zboczu

myślą otoczony –
nieporuszony pośród innych
nieporuszonych –
trwa.

Dopóki woda go nie stoczy,
nie przejrzy powietrze.
Dopóki nie skruszy
wieczność.

Daję ci imię
– Samotność.

2016

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

MAKARSKA

*Co to za miasto zatoka ulica rzeka
skała która rośnie na morzu nie prosi o nazwę
Zbigniew Herbert Podróż*

nie umiem was góry – ostre
z białego brzegu wyrosłe

pełne zdradliwych żlebów
załomów skalnych – opisać

u podnóża przysiadła plaża
z migotliwą zatoką i deptakiem

polerowanym bosymi stopami –
leniwa fala jachtami kołysze

mój cień wyparował z leżaka
co oznacza słońce w zenicie



w mrocznych zagłębieniach
w morskiej toni chroni się co żyje

----- przez chwilę
cykady skryte w zielonej poświacie

motorycznym grzechotem napełniają
rozedrgane gorącym powietrze

wszystko przysypia zamiera ustaje –
w ostrym świetle jaskrawe kolory bledną

tylko z przejęcia

nastroszony pióropusz palmy
zieleni się i dumnie pręży

do zdjęcia

Kalina Izabela Ziola

Bydgoska Wenecja

ciemne piwo nad Brdą
smakuje zupełnie inaczej
niż w czeskiej Pradze
ma w sobie gładkość
niesionych nurtem wodorostów
i gorzyzkę rozstania

ciężkie od kłódek mosty
tak jak w Wenecji
spinają brzegi ażurowym łukiem

samotna ławka na nabrzeżu
z zadumą spogląda
na niedzielnych wędkarzy
uparcie czeka
na zmęczonych przechodniów
lub niecierpliwych kochanków

wierzby przeglądają się w rzece
wiatr czesze
ich długie zielone włosy

też się w tej wodzie przeglądam
może mnie zapamięta

Sens życia

czy patrzyłeś kiedyś w oczy kobiety
na krótką chwilę przed tym
zanim przestłoniła je mgła
tuż nad przepaścią
ku której podążała za tobą

czy słyszałeś jej zdyszany szept
gdy powtarzała bez końca twoje imię
trzymając się go jak ostatniej deski ratunku
na kołyszącym się oceanie nocy

czy czułeś przyspieszone bicie jej serca
gorący oddech na swojej szyi
i słony smak skóry na języku
dotyk jej palców i zapach

czy patrzyłeś słyszałeś czułeś
czy żyłeś

Marlena Żynger

sykonium

bo we mnie rodzi się świat
dojrzewa
smakuje
przejrzenia
i psuje się też we mnie

przez szybę wpatrują się we mnie
małpie oczy
długie ciemne palce dotykają szkła
nie wiem kto kogo rozpoznaje

dzień dzisiaj zaczyna się bez słów
nów
rozzczelnia światło
lekko drżą ściany

przez uchylone okno słyszę
jak ciszę
rozrywa ptasi trel
powietrze jeszcze pamięta sen

a ja
wciąż nie wiem
kim się dziś obudzę

symptomy U

człowiek nie umiera od razu

on
nosi swoje umieranie
w oczach

w karku
w drobnych ruchach palców

Laureaci

XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w 2025 roku

I nagroda (złoty medal): **Eric Lu** (USA)
II nagroda (srebrny medal): **Kevin Chen** (Kanada)
III nagroda (brązowy medal): **Zitong Wang** (Chiny)
IV nagroda: **Tianyao Lyu** (Chiny) i **Shiori Kuwahara** (Japonia) (ex æquo)
V nagroda: **Piotr Alexewicz** (Polska) i **Vincent Ong** (Malezja) (ex æquo)
VI nagroda: **William Yang** (USA)
Nagrody specjalne: **David Khrikuli** (Gruzja), **Miyu Shindo** (Japonia)
i **Tianyou Li** (Chiny) otrzymali wyróżnienia ufundowane
przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina.





PETRO KARMANSKI

Петро Карманський /urodzony 29 maja 1878 r. w Cieszanowie, zmarł 16 kwietnia 1956 r. we Lwowie, ukraiński poeta, tłumacz, publicysta, społecznik, krytyk literacki. Przedstawiciel „Młodej muzy”. Autor modernistycznych liryków, inspirowanych poezją włoską, m.in. twórczością G. Leopardiego i G. Carducciego. Wydał nie mniej niż 9 zbiorów, m.in. *Z teki samobójcy* (1899), *Oj lulaj smutku* (1906), *Błędne oczy* (1907) oraz wierszy satyrycznych *Al fresco* (1917). Ukończył filozoficzny fakultet Uniwersytetu Lwowskiego.



Po utworzeniu ZUNR stanął na czele akcji obsadzenia władzy Ukraińcami w Tarnopolu (1 listopada 1918 r.), zaś 3 stycznia 1919 r. wziął udział w historycznej sesji parlamentu ZUNR dotyczącej jedności z UNR. Potem wyruszył do Kijowa, gdzie został sekretarzem dyplomatycznej misji w Watykanie i wyjechał do Włoch. Jednak jego dyplomatyczna misja skończyła się jednocześnie z krachem UNR i okupacją Ukrainy przez bolszewików. Następnie przeprowadził się do Austrii. Pod koniec lutego 1922 r. wyruszył do Brazylii, na zlecenie rządu ZUNR, w celu zebrania środków na obronę wśród ukraińskich emigrantów. Nie zdobywszy odczuwalnego wsparcia, w grudniu 1922 r., wrócił do Europy. Powtórnie udał się do Ameryki Łacińskiej i prowadził aktywną działalność kulturalno-oświatową w ukraińskiej diaspory. Od 1939 r. wykładał w Uniwersytecie Lwowskim. Po wojnie Karmanski, był szykanowany przez władzę radziecką. W 1947 r. został wyrzucony ze związku pisarzy i zwolniony ze stanowiska dyrektora Muzeum Iwana Franki, które zajmował od 1944 r. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

Petro Karmanski

* * *

Krwawy płacz Ukrainy się czuje
 Od ścian Kaukazu do wierzchołków Beskidu,
 A zjadły wróg z niewolniczych łez się śmieje
 I nad żywymi odprawia panichidę.
 I nie ma między nami Prometea,
 Który zagrzałby umarłych do boju:
 Położyła się w grobach narodowa idea,
 A lud upił się smutkiem i zmartwieniem.
 Wszystko zasnęło. Tylko czasem się niesie
 Nieśmiałe słowo bólu i trwogi,
 Ospały wielkolud się zbudzi, podniesie –
 I rozpaczliwie poszuka drogi.

* * *

Jak nieopierzonego ptaka,
Puścili mnie na wolność,
Puścili do świata szukać losu
I położyli się w trumny.
A ja poszedłem. Lata mijały,
I cały do lotu się zrywałem,
A coraz więcej traciłem do mety,
I skrzydła niżej opadały.
Coraz częściej chodziłem
Na cichy cmentarz szlochać,
A nędza się pchała do chaty
Coraz częściej i groźniej.
Teraz się staniam bez siły,
Jak szary krzyż na rozstaju
I czuję, czuję, że nie potrafię
Dojść do upragnionego celu.

* * *

W mojej duszy pustka straszna,
Jak w zimnej celi mnicha,
I stoję jak przydrożna
Stara świątynia bez kapłana.
Trony dawnych bóstw upadły
I straciły cały czar ozdób,
Cenne ikony ludzie ukradli,
W kagankach cały ogień zgaśł.
Ze strachem patrzę naokoło,
Szukam dla duszy bogów,
A szare dni płyną powoli
I z piersi rwie się żałosny śpiew.



Za co ciebie skatowano

Za co ciebie, mój narodzie, skatowano
I splamiono niewinną krwią?
Czemu twoje potężne wolne ciało
Przyduszone granitową skałą?
Że pielęgnujesz w duszy ogień Tirtejów
I do złych układów nie stawiałeś?
Że walczyłeś za słabych pigmejów
I kości po całym świecie siałeś?
Narodzie, wstań! Rusz się jak lawina,
I grzmij, żeby odezwały się góry!
Niechaj zerwie się do boju cała Ukraina
I zrzuci pęta niemocy i pokory.
Niech wróg wie, że kozacka siła
Jeszcze nie umarła pod jarzmem tyrana,
Że każda nasza stepowa mogiła –
To nasza wieczna niepomszczona rana.

Pokłon tobie

Pokłon tobie, skuty mój kraju, składam,
Twarda kołysko wielkoludów-rabów!
Patrzę na ciebie i sercem zamieram,
Z piersi rwie się rozpaczliwy śpiew.
A każda skiba, każdy krzaczek łąki,
Zdaje się, jęczy od tajemnych mąk
I przywiewa bezgraniczną tęsknotę
Za ofiarami przemocy wrogich rąk.
I z żalu zginają się kolana,
I chce się upaść do mogił,
I tak szlochać, żeby cały kraj
Poczuł w sobie bunt ukrytych sił.
Żeby ten lud nie stracił wszelkiej nadziei
I czując piekielny ból odwiecznych ran,
Wykuł działa stalowe z kajdan
I pokazał, że nie jest rabem, a wielkoludem!

* * *

Przyjdę do ciebie po latach rozłąki,
 Jak zbłąkany ogień z szarego pola,
 Przyjdę, jak anioł smutku i rozłąki,
 Co w morzu łez zgubił swoją drogę.
 I zaśpiwam pod twoim progiem
 Gorzki psalm niewypłakanej tęsknoty.
 I poświadczę przed wszystkowiedzącym bogiem,
 Jak ciężko cierpiałem od ran hańby.
 I może w tobie cicho ożyje
 Zapomniana struna smutku i współczuć,
 I skamieniałe serce zabije
 I powie z żalem: „Nie, nie mogę zapomnieć...”
 A może, może. Mnie wszystko jedno,
 Czy zrozumiesz moją mękę i żale;
 Będę cierpiał: tylko boję się mocno,
 Czy nie rzuciłem w bagno korale.

Czegoś tak smutno

Czegoś tak smutno. Spowite mgłą
 Stoją w zadumie smukłe topole,
 Ze szczytów Beskidu płynie rosa
 Pasterska pieśń – a tu, na dole,
 Czegoś tak smutno –
 Czegoś tak smutno. Pośrodku łąki
 Snują się zjawy, a w ciemnym borze
 Puchacz zawodzi smętnie: phuoo!
 Rozlał się zmierzch, przygasły zorze –
 Czegoś tak smutno.
 Czegoś tak smutno. Z grobów się niesie
 Jakieś tajemne smutne kwilenie,
 Śpiewają koguty i serce bije:
 Skończy się szybko moje cierpienie?
 Tak bardzo mi smutno!



Wieją wiatry...

Wieją wiatry, wieją mocno,
Drzewko się gnie,
Pod chatę, naprzeciw okna
Czarny smutek lgnie.
Stuk! – Kto tam? – Ja, twój smutek!
Otwórz okiennice:
Porozmawiamy, potęsknimy,
Zanim wstanie słońce.
Stuk! Okiennice się uchylają,
Smutek w chacie się panoszy.
Wieją wiatry, mocno wieją,
Drzewko się kołysze.

* * *

Rozśpiewana noc bachanalna
na gałęziach palm się kołysze;
Z gwiazdzistych zboczy szklanych
piasek srebrzysty wykrusza.

Niczym na urlopie tłum,
w rzece chór żab rechocze,
i zapomina się o smutku,
spać się wcale nie chce.

Tak się pragnie dokąś pójść,
spotkać się z człowiekiem,
który w sidłach głupoty
nie stał się bydlęciem.

I chce się u ludzi znaleźć
choć okruch czci i wstydu.
Tak chce się z nory uciec –
wymęczonemu, choremu!

Przekład z ukraińskiego Kazimierz Burnat



Najnowsze trendy w poezji

część XLVI

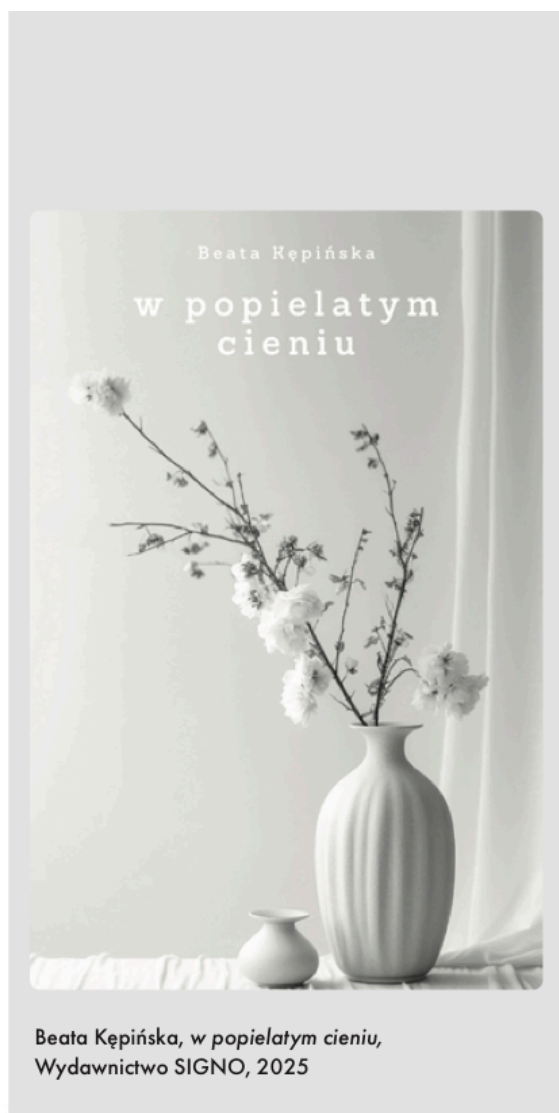
Metafizyczna ośtoja afirmującej liryki Beaty Kępińskiej

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Tom poetycki Beaty Kępińskiej *W popielatym cieniu* zawiera różne formy poetyckie, które powstały w ostatnich latach i nawiązują do przeżyć osobistych i licznych wydarzeń politycznych oraz społecznych. Łączy je wszystkie stała obecność zjawisk metafizycznych, głębia przeżyć duchowych, a nawet mistycznych, zarówno przenikających przez bezpośrednią warstwę tekstową, jak i tę wtórną konotacyjną, gdy metafory, a w szczególności symbole stają się nośnikami boskich znaczeń. Z wielu powodów nie mamy tu jednak do czynienia ani z patosem poezji religijnej ani typową poezją konfesyjną, gdy twórca występuje wręcz pod własnym imieniem i wprowadza miejsca łączące się z nim bezpośrednio. Beata Kępińska prezentując własny świat wewnętrzny i swój punkt widzenia na otaczającą ją rzeczywistość, często stosuje lirykę bezpośrednią: osobistą i maski, ale na kartach jej najnowszej poetyckiej książki znajdują się

także utwory o szerszej skali odniesienia niż jednostkowe doświadczenie: *Wojenne dzieci*, *Gdybyśmy byli lalkami*, *Lustro*, *Betlejemską Gwiazdą*! Choć w wielu utworach przeważa ton refleksyjny, a taki niewątpliwie narzuca gatunek sonetu, czytelnik nie ulegnie znużeniu, bo tom ułożony jest w oparciu o zasadę kontrastu. Zawiera więc także wiersze miłosne z *happy endem*, o zacięciu satyrycznym, a nawet radosną piosenkę.

Autorka¹ konsekwentnie rozwijając warsztat literacki, świetnie konstruuje struktury fabularnych gatunków epickich i komponuje sytuacje liryczne w różnorodnych stylach. Pisarka jest autorką czterech wydanych przez Wydawnictwo Zys i S-ka powieści obyczajowych: *Sielsko i diabelsko*, *Zaradna*, *Taniec z czarownicą* i *Piekło-niebo*. Z równym upodobaniem pisze wiersze, które do tej pory ukazały się w trzech tomikach: *Schwytać czas*, *Szał ze słów*. *Serio i żartem* oraz *być liściem*.



Beata Kępińska, *w popielatym cieniu*,
Wydawnictwo SIGNO, 2025

O filozoficznej randze poezji Poetki z tomu *być liściem* pisałam w artykule *Motyw przemijania w ekspresyjnej liryce Beaty Kępińskiej*, opublikowanym w kwartalniku literacko-kulturalnym „LiryDram” 23/2019.

Zawarta w tytule teza o metafizycznej ostoje afirmującej liryki Beaty Kępińskiej w gruncie rzeczy nie sprowadza się do poszukiwania istoty filozoficznych i religijnych zapatrywań samej Poetki, tylko do tych, które pojawiają się w zaprezentowanej liryce. Czy uda się dociekliwemu czytelnikowi dobrać do źródła tego systemu wartości, który w spójny sposób pojawia się w poinach afirmujących życie lub dobitnie formułowanych frazach na początku wierszy? Innymi słowy, czy uda mu się dotrzeć

do sedna, które leżąc u podstaw duchowego życia Poetki, ma także wpływ na życie innych? Ta perspektywa metafizycznego ujęcia przedstawionego świata i stworzonych sytuacji lirycznych uwzględnia nie tylko zabiegi kreacyjne Poetki, daje także klucz do rozszyfrowania znaczeń symboli i znaków, których ta, z pozoru tylko realistyczna poezja, jest pełna. Daje mocny fundament, na którym można się oprzeć, gdy bez skojarzenia odległej nieraz symboliki z danymi wierzeniami zrozumienie alegorycznej warstwy wiersza nie będzie możliwe. W niniejszym tomie liryka osobista z motywem religijnym, pełna aluzyjnych odniesień do doświadczeń Poetki, znajduje się takich utworach jak: *Znaturzona*, *Popielec*, *Marnotrawna*, *Gdzie moja dusza?*, *Akces*. Ze względu na różnorodność kompozycji i środków wyrazu na uwagę zasługują także inne wiersze z motywem religijnym: *Zmartwychwstanie*, *Zabawienie*, *Potop*, *Upadłe anioły*, *Sprofanowana*, *Październikowy dzień*, *Cicha noc*, *Betlejemską Gwiazdę!*, *Getsemani*, *Rozmowa z aniołem*, *Księga*, *Przytul się do osła*. Oba motywy – religijny i miłosny – przenikają się w interesujący sposób w liryce osobistej, szczególnie w *Zaraz znikam* i *Ożeń się ze mną*.

Tom otwiera liryka osobista, która zawarta w przejmującym wyznaniu pt. *Znaturzona* może być czymś więcej niż tylko *alter ego* Poetki. Ten monolog o charakterze spowiedzi, zogniskowany wokół twórczyni i jej dzieła, inspirowany *Krytyką poezji* Stanisława Grochowiaka, rozpoczyna gorzka konstatacja zdająca sprawę z dwoistej natury człowieka:

*jestem tu i zostanę doszczętnie znaturzona /
jak ten przydrożny kamień wędrownica moja /
skończona czekam na twój osąd Panie.* Pogo-
dzony z faktem, że ciało jako materia przy-
pisana do ziemi w niej pozostanie, podmiot



liryczny poddaje się uniesieniu duszy, próbując nawiązać kontakt ze Stwórcą. Owa apostrofa do Boga, pojawiająca się zaraz po pogodzeniu się z losem u schyłku życia, jest bardzo nośną figurą retoryczną, znaną w już literaturze starożytnej Grecji. Użyta w czasach współczesnych, a występująca częściej w poezji religijnej i w modlitwie niż świeckiej, nadal sugeruje potrzebę więzi duchowej z Bogiem, jest przywołaniem boskiej mocy: *Tvoja to ręka czy traf szczęścia ślepy sprawił / że (...) myśl jak / piorun przeszyła mi głowę że nie jestem tylko / mięsem że coś mistycznego jest we mnie / coś co o słowa prawdziwe nieustannie prosi / chce świat na nowo stwarzać i niebo otworzyć*. To wszystko brzmi jak testament poetycki, kiedy rachunek sumienia z doczesnego życia łączy się z cudownym oświeceniem duszy, w którym nawet kamień uzyskuje znaczenie nie tylko materialne.

Niektóre z wierszy z motywem religijnym mają zabarwienie krytyczne, gdy podmiot liryczny, mając duży dystans do siebie, jak w liryku osobistym *Popielec*, stwierdza, że *siwizna przyjmuje z pokorą / popiół dni szarych wypełnionych bólem*. Gdy życie niewolne od przewin *ginie w głupoty odmętach*, Poetka błyskotliwie z igraszką kobiecą przewrotnością zastawia się czy *diabłu oddać skórę starą, / a resztę wyprać i do Nieba zabrać?* Z kolei wiele utworów z motywem religijnym ma zabarwienie satyryczne, gdyż Poetka, mając duży dystans do przyzwyczajęń i nawyków uchodzących w społeczeństwie za niepożądane, potrafi zobaczyć je we właściwej perspektywie. Dlatego w wierszu *Przytul się do osła*, kiedy wszyscy zebrani przy wigilijnym stole *podzielią się opłatkiem, zanucą kolędę*, tak celnie potrafi wykić najnowsze trendy. Gdy po oznajmieniu, że z *Twittera*

wie cała publika / o naszej apostazji, stwarza wielopokoleniową, rzekomo świąteczną rodzinną sytuację liryczną: *Dziecku się za czas jakiś wszystko wytłumaczy, / że ludzie nowocześni nie wierzą w te bajki, że babcia oraz dziadek są z innej epoki*. Ukazuje dwa nieprzystające do siebie światy, z których materialistyczny za wszelką cenę ze swojej świadomości usuwa świat duchowy. Na pytanie, czy to udane próby zafałszowania prawdy, w sobie właściwy sarkastyczny sposób odpowiada w poincie, gdy rzekomo tryumfalnie podmiot liryczny stwierdza: *To jest ciemnogród, my zaś światowcy, elita. / Chcesz być, synu, na czasie? Przytul się do osła*.

Skoro już wiadomo, że tom poetycki *W popielatym cieniu* zawiera interesującą lirykę osobistą, to należy wspomnieć o takich utworach, jak: *Tonę w szarości, Zaraz znikam, Tak trudno, Siostra syjamska, Próba śmierci, Poranna wiwisekcja, Formowanie*, które są refleksyjnymi strofami o dojrzewaniu, starzeniu się i przemijaniu. To często filozoficzne rozważania z całą gamą odczuć emocjonalnych i burzą intensywnych nastrojów. Wiersz *Tonę w szarości*, od którego frazy *w popielatym cieniu* tomik wzięł swój tytuł, jest bardzo dynamicznym obrazem, zbudowanym wokół plastycznych odniesień do sztuki tkactwa i symbolicznego piękna perły. Rozpoczyna się oceną codzienności, którą Poetka sprowadza z wyżyn nieba i onirycznych przestrzeni do parteru egzystencji, a wszystko to dzięki licznym epitetom dzieje się w poetyce bliskiej odcieniom na malarskiej paletce: *z kądzieli ciemnych chmur przędę nici / na bure płótno bolesnej codzienności / łudząc się że to tylko kanwa że zakwitną / na niej barwne kwiaty z wczorajszych snów / dzisiejsze zabarwiłam niemożnością szarą jak / asfalt miejskich ulic*

BEATA KĘPIŃSKA urodziła się w Łodzi, gdzie ukończyła na Uniwersytecie Łódzkim filologię polską. Po studiach opuściła rodzinne miasto i wraz z mężem (lekarzem), a później także z trójką dzieci kilkakrotnie się przeprowadzała. Przyszła pisarka zmieniała nie tylko adres, ale często także pracę. Kiedy mieszkała w Radomsku, była bibliotekarką, potem urzędniczką w Fabryce Gwoździ i Drotu, a w końcu dziennikarką w gazecie zakładowej tej fabryki. Gdy w 1981 r. znalazła się na Warmii w Reszlu, jako redaktorka rolniczego tygodnika „Agrokompleks” pisała reportaże z malowniczych pól oraz opisywała mniej malownicze życie pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych. Po likwidacji redakcji pisma otworzyła własny gabinet kosmetyczny, lecz na krótko, gdyż w 1990 roku wyjechała z całą rodziną do Afryki Południowej. Przebywając w RPA piekła pączki na sprzedaż i opiekowała się parą niemowląt jako tzw. *day mother*, a w końcu uczyła polonijne dzieci języka i historii Polski oraz religii.

Po powrocie do kraju zamieszkała w Kamieniu Pomorskim, gdzie podjęła pracę nauczycielki w szkole podstawowej i tam zaczęła pisać scenariusze szkolnych przedstawień. A potem znów cała rodzina przeniosła się w Góry Świętokrzyskie. W gminie Nowa Słupia Beata Kępińska uczyła w miejscowym gimnazjum oraz jakiś czas prowadziła ludowy zespół teatralny „Ognie Dymarkowskie”, pisała wtedy zabawne sztuki i występowała na scenie. Teraz jest mieszkanką Kielc, a konkretnie pięknej Bukówki.

Dopiero po przejściu na emeryturę znalazła czas, by zająć się na poważnie literaturą piękną. Obecnie jest autorką 4 powieści obyczajowych: *Sielsko i diabelsko* (bestseller), *Zaradna* (nagrodzona przez czytelników na II Festiwalu Literatury Kobiet), *Taniec z czarownicą* (kontynuacja *Sielsko i diabelsko*) oraz *Piekło-niebo*. Wkrótce ukaże się jej piąta powieść – I tom 3-tomowej sagi rodzinnej pt. *Album*. Wszystkie powieści Beaty Kępińskiej wydaje Wydawnictwo Zys i S-ka z Poznania.

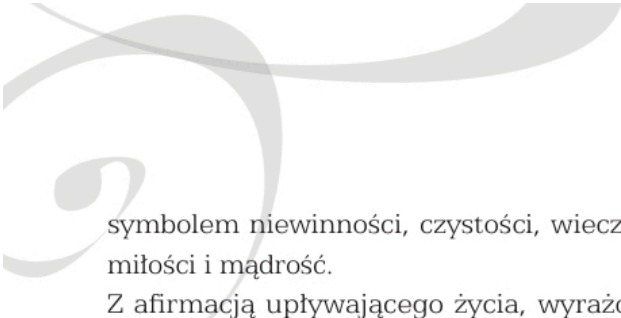
Równolegle z powieściami Beata Kępińska pisze wiersze. Do tej pory opublikowała 4 tomiki poetyckie: *Schwytąć czas* oraz *Szał ze słów*. *Serio i żartem* wydała kielecka oficyna STON 2, natomiast *być liściem i w popielatym cieniu* ukazały się staraniem Wydawnictwa SIGNO z Krakowa.



fol. Andrzej M. Mokuch

po których chodzą / ludzie wpatrzeni w obce jutro. Nastrój wiersza w kolejnych wersach zagęszcza się, ale nie mrocznieje od niepokoju. Raczej na zasadzie kontrastu rozbiela się, co Autorka znów wyraża epitetem w początkowo w plastycznej frazie: *chowam się przed nimi w popielatym cieniu / lęku*, a dookreśla jeszcze metaforą: *zanurzam w oceanie niewiary*. Jednocześnie na dnie tego *oceanu niewiary* Poetka pielęgnując barwne słowa, marzy

o szlachetności: *kolorowe jak ukwiały słowa / zamknięta w muszli bólu chciałabym / urodzić choć jedną perłę*. Skoro ten utwór prześięknięty jest tak trudnym do wyobrażenia bólem i z woli piszącej staje się manifestem kondycji psychicznej podmiotu lirycznego, to czytelnik może zapytać, czy w ogóle mamy tu do czynienia z jakąkolwiek afirmacją²? Dając niezbędną wskazówkę dla sceptyków, nadmienię tylko, że w wielu kulturach perła jest



symbolem niewinności, czystości, wiecznej miłości i mądrość.

Z afirmacją upływającego życia, wyrażoną wprost przez podmiot liryczny, mamy do czynienia w liryku *Tak trudno*, który z racji ważności podejmowanej w nim problematyki i doskonale oddanemu nastrojowi bierności przytoczę w całości:

*od kiedy kocham życie
niestety już bez wzajemności
i cenię każdą jego chwilę
one jak płatki śniegu
topnieją mi w dłoniach*

*bliźniacze są dni i godziny
świt zlewa się ze zmierzchem
noc wlece w kołowrocie
bezludnych myśli
a mimo to tak
trudno się rozstać.*

Chociaż już jakość życia diametralnie uległa zmianie i stało się ono bezowocne, zapewne kiedyś podmiot liryczny żył zgodnie z zasadą zawartą w sentencji *carpe diem*³, o czym może świadczyć wers: *i cenię każdą jego chwilę*. Teraz jakby samo życie odpychało: *kocham życie / niestety już bez wzajemności*. Pomimo bezradności wobec monotonii i nietrwałości wyrażonej piękną metaforą, że chwile *jak płatki śniegu / topnieją mi w dłoniach*, jest w tej postawie afirmującej życie jakieś mistyczne pogodzenie się boskimi wyrokami.

Metafizyczna perspektywa patrzenia przez Poetkę na otaczający ją świat ujawnia się również w liryku *Zaraz znikam*, który rozpoczyna się plastycznym zarysowaniem obrazu izolacji: *między mną a światem (...)grube solidne szkło / żeby nie zarazić się głupotą*.

Ależ ta prawie pancerna szyba, chroniąca przed pandemią covidową, ma jeszcze inne zadanie, może nawet dla podmiotu lirycznego ważniejsze – ma chronić przed utratą tzw. zdrowego rozsądku. Gdy w Internecie szaleją oparte na prymitywnym dowcipie memy i fake newsy, które stają się wiralami, można mieć prawdziwe obawy o własne zdrowie psychiczne. Od dawna w potocznej opinii krąży powiedzenie, że głupota jest zaraźliwa. Często powtarzając bezwiednie zasłyszane i niesprawdzone opinie czy sądy, ludzie nie mają dystansu do tzw. autorytetów i źródeł, np. mediów, które je formułują. Na dodatek nie zdając sobie z tego sprawy, stają się bezrefleksyjnymi narzędziami umacniania się negatywnych stereotypów i agresywnych zachowań. Przed tym wstecznym barbarzyństwem broni się podmiot liryczny, który w tym przypadku może być nawet *alter ego* Poetki. To liryk osobisty, afirmujący potrzebę godziwego życia w mądrości i prawdzie, w którym podmiot liryczny dokonuje wyboru życia w samotności jak anachoreta na pustyni. Dlatego w dalszej części wiersza następuje zmiana na satyryczne tony: *poprzyglądam jeszcze chwilę / teatrzykowi marionetek / poruszanych przez ideologów / oszalałych z nienawiści / do Boga i ludzi*. Ten jeden z kilku tak bardzo poruszających szczerością i głębią wiedzy o życiu monologów Poetki, która ceniąc piękno szlachetnego życia, bezpośrednio bez wstępu dotyka rzeczy bolesnych i wstydliwych, kończą frazy: *pobiadołę sobie nad losem / tych co tę niewolę / nazywają wolnością*. Po czym pogodzona z losem, świadoma przemijania z lekkością stwierdza bez żalu: *posiedzę na progu / pomiędzy światami / i zaraz znikam*. Wplatając metafizyczną perspektywę także i w tę pointę,

dosłownie i w przenośni kończy wiersz, znikając z kartki.

Już w poprzednim tomie *być liściem*⁴ monologii liryczne cechowała niezwykła precyzja w oddaniu stanów emocjonalnych, których podłożem były albo lęki, albo bóle fizyczne. Charakteryzując różne stany psychiczne i dolegliwości fizyczne podmiotu lirycznego, Poetka prawie za każdym razem dokonywała swoistej wiwisekcji na ciele i duszy. Chcąc uniknąć banalności prezentowanych sytuacji lirycznych z jednej strony, a epatowania grozą śmierci z drugiej, stosowała klasyczne środki wyrazu i celne pointy z precyzją chirurgicznych cięć. Osiągała przy tym niezwykle wyważony stan między znaczeniem a ekspresją słowa, komponując frazy i strofy z rozmysłem danym osobom o wyjątkowej umiejętności samoobserwacji. Tym razem ofiarowała czytelnikom scenę pełną horroru i humoru jednocześnie (sic!), choć wcale nie drwi sobie z patosu, jakim jest od pokoleń obdarowywany przez literatów motyw śmierci. Otóż w *Próbie śmierci* kobieta oznajmia, że nie może oddychać. Ale choć *świat się wylogował*, nie boi się wcale, bo

dziwnie płasząc podpięta do urządzeń, poza ciałem obserwuje wysiłki personelu medycznego w czasie resuscytacji. Stwierdza, że *ktoś / z satysfakcją myśliwego zawołał / mamy ją*, gdy była jeszcze pochłonięta tymi nowymi doznaniem: *nie podjęłam jeszcze decyzji gdy / tak pięknie wyprostowana linia mojego / życia zaczęła radośnie załamywać się*. Ten liryk to właśnie owa perła, o której urodzeniu z bólu marzył podmiot liryczny z przywołanego wcześniej wiersza.

Na zakończenie dodam jeszcze, co wcale nie jest takie oczywiste, że w tym poetyckim tomie niewątpliwie afirmującymi życie są wiersze o zakochanych, a spośród nich wzruszające, a nawet tkliwe, te z osobistym akcentem miłosnym: *Zostań, Sonet wrześnieowy, Bakcył, Dojrzałe lato, Iskry, Cztery pory miłości*. W ten oto prosty sposób doszłam do ostatniej konkluzji na temat metafizycznej ostoji afirmującej liryki Beaty Kępińskiej. Fundamentem tej niezwykle mądrej i pięknej poezji są cnoty Boskie: Wiara, Nadzieja i Miłość, których imiona między wierszami tomu *W popielatym cieniu* nieustannie w domyśle wybrzmiewają⁵.

PRZYPISY

- 1 Polonistka; urodzona w Łodzi, mieszka w Kielcach; od 2013 należy do Kieleckiego Oddziału ZLP; w 2019 r. została odznaczona Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.
- 2 Afirmacja (Słownik języka polskiego): 1. zgoda na coś, uznanie czegoś za dobre; aprobatą, akceptacją; 2. w filozofii: a) pozytywny stosunek do życia mimo rozczarowań; b) stwierdzenie prawdy, istnienia czegoś.
- 3 *Carpe diem* (łac.), dosłownie chwytań (skub) dzień – sentencja pochodząca z poezji Horacego, zawarta w Pieśniach (1, 11, 8): *Chwytań dzień, bo przecież nikt się nie dowie, jaką nam przyszłość zgotują bogowie*.
- 4 Beata Kępińska, *być liściem*, Wydawnictwo SIGNO, 2018
- 5 Cnoty teologalne (cnoty Boskie) – pojęcie w teologii chrześcijańskiej; wymienia je w hymnie o miłości apostoł Paweł: *Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: z nich zaś największa jest miłość*. (1 Kor 13,12-13)



Beata Kępińska

cud miejskiej jesieni

Bezdomna jesień po mieście się snuła,
brudna, zamglona, niedopowiedziana, senna,
na śmierć liści w kałużach nieczuła
obdarte drzewa do stóp swoich gięła.

Wiatr smętnie bluesa zagwizdał do ucha,
zdumione latarnie otworzyły oczy,
złotą podszewkę pokazała chmura,
czerwony księżyc po dachach się toczył.

Pośrodku nieba Droga Mleczna
jak światła rampy zapłonęła jasno,
moja ulica i jej równoległa
zeszły się nagle i tańczyły tango.

Auta stanęły całkiem osłupiałe,
przechodnie się objęli ciepło i serdecznie,
a na trawnikach wiersze różami zakwitały
rozkołysane wiatrem i pachnące deszczem.

potop

zalewają nas strumienie zbędnych słów
mądrych głupich podłych nadmiernych
bełkotu pełnego hipokryzji pychy naiwności
już się zmieniły w rwące potoki
wzburzone rzeki zatapiają wsie i miasta
wkrótce morza przekroczą granice
wydawałoby się nieprzekraczalne
a śmierć lubi ciszę
ona najpierw chwyta za gardło
zakrywa dłonią usta
dopiero cichym i spokojnym
w milczeniu zamyka oczy

LiryDram

Kwartalnik
Literacko-Kulturalny



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury



POLSKA
FUNDACJA
NARODOWA

Dofinansowano ze środków
Polskiej Fundacji Narodowej

Za nami Festiwal Wolnego Słowa – Literatura do Poznania

Irmina Kosmala

Dzień pierwszy

W piątek 26 września 2025 roku w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu rozpoczął się Festiwal Wolnego Słowa – Literatura do Poznania. Już od pierwszych godzin wydarzenie przyciągnęło miłośników literatury, krytyków i wszystkich, dla których słowo pisane pozostaje przestrzenią wolności i dialogu.

Jako pierwszy gość w cyklu spotkań literackich wystąpił Rafał Gawin z Łodzi – poeta, krytyk, redaktor, twórca o wyrazistym, bezkompromisowym głosie. Podczas godzinnego wydarzenia o intrygującym tytule „Co w głowie piszczy?” publiczność miała okazję nie tylko wsłuchać się w interpretację wybranych wierszy autora, ale także uczestniczyć w fascynującej rozmowie, którą z erudycją i wyczuciem poprowadził Dawid Jung, pisarz, poeta i wydawca.

Spotkanie przybrało formę intymnego dialogu, w którym odsłonięte zostały kulisy pisania oraz inspiracje stojące za twórczością Gawina. Redaktor Zeszytów Poetyckich nie unikał pytań trudnych, stawiając swojego rozmówcę w sytuacjach wymagających głębszego

Plakat reklamujący festiwal





od lewej: Igor Frender, Małgorzata Bobak-Kończowa i Rafał Gawin, Nysa: „Czułość pamięci”, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, Poznań 26 września 2025

namysłu. W pewnym momencie padło niezwykle mocne pytanie: „W swoich wierszach eksponujesz ciało i cielesność, nierzadko z detalami, których inni poeci unikają. Czy to dlatego, że ciało jest dla Ciebie ostatnim bastionem autentyczności, czy raczej dlatego, że masz nieodparte wrażenie, iż reszta świata i tak już mówi sloganami i reklamami, więc zostaje tylko mięsień, pot i sperma?”.

To zaczepne, przyznajmy, pytanie otworzyło przestrzeń do dyskusji o granicach literatury, o roli poety w świecie zdominowanym przez schematy językowe i komunikaty reklamowe. Rozmowa toczyła się wokół tematów autentyczności, cielesności i szczerości w poezji, a także odwagi, z jaką Gawin rejestruje doświadczenie somatyczne człowieka – nie po to, by epatować, ale by dotknąć sedna prawdy o egzystencji.

Atmosfera spotkania była gęsta od intelektualnego napięcia, ale jednocześnie pełna humoru. Uczestnicy mogli odnieść wrażenie, że stają się świadkami szczerej wymiany myśli. Gawin nie uciekał od trudnych tematów, a Jung prowadził rozmowę tak, aby wydobyć z niej refleksje ponadczasowe, ważne dla współczesnej poezji i czytelnika. Bohater spotkania opowiadał również o swoich doświadczeniach recenzenckich i o komercyjnym pisaniu recenzji na zamówienie.

Kolejnym punktem programu było spotkanie z Małgorzatą Bobak-Kończową z Nysy. Jej wystąpienie zatytułowane „Czułość pamięci” okazało się próbą uchwycenia tego, co w ludzkim doświadczeniu najkruche i najtrudniejsze do zatrzymania – ulotnych śladów, które łatwo rozplývają się w czasie, jeśli nie zostaną zapisane słowem. Prowadzący spotkanie,



od lewej: Izabela Fietkiewicz-Paszek, Jacek Dudek,
Barbara Janda-Dudek i Romana Cegielną-Szczuraszek



od lewej: Małgorzata Tyssowska-Szczęśna,
Sergiusz Myszograj i Marlena Zynger

Igor Frender, zwrócił uwagę na szczególną wagę subtelności i uważności w twórczości poetki, na jej autentyzm w odwzorowywaniu przeżyć bohaterki wierszy związanych z utratą zielonej przestrzeni, w którą wrosły jej przeżycia i pamięć.

Małgorzata Bobak-Kończowa to dziewczyna wielowymiarowa. Dziesięć lat temu założyła Polskie Stowarzyszenie Haiku, a dziś wciąż pozostaje wierna tej krótkiej, wymagającej formie. Co warto podkreślić – jest nie tylko poetką, ale również malarką, animatorką kultury oraz ilustratorką i autorką okładek. Jej dorobek poetycki obejmuje pięć tomików: *Brzydka*, *Żywot Pliszki*, *Medalik bez łańcuszka*, *Juzine* oraz *Co pachnie ciszej*. Obecnie pracuje nad kolejną książką zatytułowaną *Papierowe serwetki*.

Podczas rozmowy Rafał Gawin zapytał, czy haiku – forma zakorzeniona w japońskiej tradycji – daje się w pełni przełożyć na jakikolwiek język. Odpowiedź poetki była jednoznaczna, ale też znamienita: oczywiście, że nie. Pewne słowa, frazy, wiersze są

nieprzekładalne na żaden z języków. Niektóre słowa żyją obrazami, inne dźwiękami zakorzenionymi we własnym języku.

Kolejnym punktem programu było spotkanie z Marleną Zynger z Warszawy, mające wyjątkowy, jubileuszowy charakter – poetka świętowała bowiem 20-lecie swojej pracy twórczej. Rozmowę poprowadziła Romana Cegielną-Szczuraszek, przybliżając publiczności zarówno początki artystycznej drogi autorki, jak i jej najnowsze dokonania.

Marlena Zynger ma w dorobku sześć tomów poetyckich oraz liczne publikacje w krajowych i zagranicznych czasopismach literackich. Jest także autorką scenariuszy widowisk i spektakli, m.in. *Czas śpiewu kobiety*. *Odsłona pierwsza*, *Powiedz mi*. *Powiedz czy Zatrzymaj się*. Jej utwory były prezentowane m.in. na scenach warszawskiego Teatru Hybrydy, Teatru Witkacego w Zakopanem, krakowskiego Lochu Camelot, a także w Muzeum Niepodległości w Warszawie i w Muzeum Jana Kasprowicza na Harendzie.



Barbara Janas-Dudek



od lewej: Marlena Zynger i Romana Cegielna-Szczuraszek



od lewej: Irmina Kosmala oraz Izabela Fietkiewicz-Paszek



Rafał Gawin i Dawid Jung



Małgorzata Bobak-Końcowa



Wystawa



Romana Cegielna-Szczuraszek, otwarcie wystawy



Podczas spotkania poetka nie tylko zaprezentowała wybrane wiersze z najnowszego tomu *O! Nie!*, lecz również z pasją opowiadała o pracy nad kwartalnikiem literacko-kulturalnym „LiryDram”. Warto podkreślić, że czasopismo to, wydawane także w wersji angielskiej, trafi niebawem do polskich ambasad, stając się ważnym narzędziem promocji rodzimej literatury na świecie. Choć szerokie grono osób zasila zespół redakcyjny kwartalnika, nad całością od lat czuwa tak naprawdę tylko Marlena Zynger. Niezwykłym akcentem spotkania okazał się prezent-niespodzianka zarówno dla publiczności, jak i samej jubilatki. Romana Cegielna-Szczuraszek odtworzyła kilka jej utworów w wykonaniu artystów towarzyszących wcześniejszym spotkaniom poetyckim. Szczegółne wrażenie wywarła interpretacja wiersza *Korale* w wykonaniu Dominiki Świątek, która na długo pozostanie w pamięci uczestników. Dużym zainteresowaniem cieszył się także wernisaż wystawy „Malarze słów – ekfrazy”, którego kuratorką była współorganizatorka festiwalu, Romana Cegielna-Szczuraszek. Ekspozycja ukazywała dialog literatury i sztuk plastycznych, pokazując, jak obrazy i słowa mogą się wzajemnie uzupełniać i przenikać.

Po krótkim poczęstunku festiwalowa publiczność weszła w przestrzeń rozmowy z Izabelą Fietkiewicz-Paszek z Kalisza. Wystąpienie autorki *Końca srebrnej nitki*, zatytułowane „Jak ważna jest pamięć”, było zaproszeniem do namysłu nad tym, że zapominanie i wspomnianie nie są czynnościami neutralnymi: zawsze dotyczą prawdy, odpowiedzialności i moralnego wyboru. Pamięć jest przestrzenią, w której literatura odnajduje swoje źródło. To nie tylko magazyn wspomnień, lecz żywioł nadający sens opowieściom zarówno tym pisany, jak i tym, które niesie w sobie człowiek.

Czy zapomnienie może być formą przebaczenia? Czy niepamięć łagodzi, czy raczej unieważnia istnienie? Pamięć nie jest bowiem tylko rejestrem faktów, ale sposobem przechowywania cierpienia, które nie chce przeminąć. Być może etyka pamięci polega właśnie na gotowości, by unieść nie tylko własną historię, lecz także cierpienia innych. By pozwolić im trwać w naszym świecie.

Rozmowa, którą prowadziła Irmina Kosmala, odślaniała napięcie między pamięcią wierną a pamięcią fałszywą, między świadectwem a złudzeniem. I choć nie dawała na postawione pytania łatwych odpowiedzi, to w refleksji autorki *Lipca na Białorusi* pobrzmiewało przekonanie, że literatura istnieje po to, aby ratować od zapomnienia – by w słowie przechować ślad tego, co ulotne, a tak ważne.

Kolejnym akcentem festiwalu była prezentacja twórczej pary Barbary Janas-Dudek i Jacka Dudka z Chorzowa i Miedźna. Rozmowę o literaturze, podróży i wspólnym doświadczaniu słowa pod znamienym tytułem „Droga do Macondo” poprowadziły Izabela Fietkiewicz-Paszek oraz Romana Cegielna-Szczuraszek, tworząc atmosferę otwartej wymiany myśli.

Jacek Dudek to poeta, animator kultury, inicjator i organizator prestiżowego Portu Poetyckiego w Chorzowie. Od lat aktywnie buduje przestrzeń spotkań dla autorów i czytelników. Współtworzył tomy *Druid Bar* (2003) i *Ziemia Druid* (2004), a w 2008 roku zadebiutował samodzielnym zbiorem *Biała Ryba*. Razem z Barbarą Janas-Dudek od ponad dekady prowadzą Port Poetycki, który urósł do rangi jednego z największych wydarzeń literackich w Polsce, gromadząc rocznie ponad 250 autorów.

Dziś para twórców nie tylko rozwija literacką mapę Śląska, lecz także poszerza ją o nowe miejsce – Miedźno w powiecie kłobuckim. To

właśnie tam, za ich sprawą, literatura znajdzie kolejny port, w którym będą cumować poeci z całego kraju.

Ostatnim akcentem festiwalowego wydarzenia było spotkanie z twórczością Elżbiety Juszczak. Autorka zaprezentowała gościom wybrane fragmenty swojej debiutanckiej powieści *Biedna Mała C*.

Pierwszy dzień Festiwalu Wolnego Słowa był bogaty w spotkania, pełen różnorodnych głosów i wrażliwości. Publiczność mogła przekonać się, że literatura, niezależnie od formy, pozostaje przestrzenią wolności, pamięci i dialogu.

Dzień drugi

W sobotę, 27 września 2025 roku, w poznańskim Domu Tramwajarzy odbył się drugi dzień Festiwalu Wolnego Słowa – Literatura do Poznania. Niezwykle bogaty i różnorodny program wydarzenia przyciągnął liczną publiczność zainteresowaną zarówno literaturą, teatrem słuchowiskowym, jak i poezją.

Pierwszą część dnia otworzyło spotkanie z Anną Musiałowicz, autorką książek grozy. Pod hasłem „Groza z kobiecych rąk”, prowadzonym przez Elżbietę Juszczak i Igora Frendera, uczestnicy mieli okazję wysłuchać rozmowy o roli kobiet w literaturze grozy, o inspiracjach i przełamywaniu stereotypów w tym gatunku. Od pierwszych minut dało się odczuć, że rozmowa nie będzie jedynie grzecznościową wymianą pytań i odpowiedzi. Prowadząca nie unikała trudnych tematów. Wręcz przeciwnie: wprost zarzuciła autorce, że niektóre fragmenty jej prozy mogą popadać w banal



Dagmara Kacperowska



od lewej: Irmína Kosmala, Robert Gonera
i Dagmara Kacperowska



Jarek Mikołajczyk



Czesław Markiewicz

fabularny. Sama autorka przyjęła to z humorem, ale i refleksją, pokazując, że dyskusja o literaturze ma dla niej znaczenie i że potrafi przyjmować krytykę jako impuls twórczy. Wytłumaczyła też, że niektóre tematy są jej odgórnie przez wydawnictwo narzucone i dlatego nie może od nich odstąpić, podpisując umowę wydawniczą.

Atmosfera spotkania balansowała więc między żartobliwą lekkością a powagą rozmów o grozie, przesądach i wielowątkowych spłotach nieszczęść, które przenikają jej prozę. Publiczność mogła usłyszeć o początkach pisarskiej drogi autorki, od debiutu w 2016 roku i publikacji kilkudziesięciu opowiadań, przez pierwszą powieść *Diabeł zza okna* – nominowaną w plebiscycie *Lubimyczytac.pl* – aż po wyróżniony *Kuklany las* i najnowszy *Śnieg jeszcze czysty*, gdzie bohaterką jest sama słowiańska wieś – mroczna, pełna lęków i pradawnych przesądów.

Nie zabrakło też pytań o życie poza literaturą. Autorka zdradziła, że jako z wykształcenia pedagog-resocjalizator i z natury niespokojny włóczykij, znajduje inspiracje w podróżach,

odwiedzanych zamkach, a także w partiach szachowych, które trenują jej wyobraźnię.

Dzięki odważnym pytaniom Juszczak spotkanie nabrało niezwyklej dynamiki. Nie stanowiło tylko kolejnej opowieści o książkach, ale stało się prawdziwym dialogiem o tym, gdzie kończy się literatura grozy, a zaczyna refleksja nad współczesnym człowiekiem. Publiczność wychodziła z sali z poczuciem, że zetknęła się nie tylko z pisarką o milionie pomysłów na sekundę, ale też z osobą, która żyje literaturą na co dzień i nie boi się konfrontacji z czytelnikiem ani krytykiem.

Z kolei popołudniowa godzina z udziałem Czesława Markiewicza okazała się takim rodzajem wydarzeń literackich, które trudno zaklasyfikować do jednej kategorii. Autor zaprezentował bowiem Czytanie performatywne, audiobook na żywo, FREE ZOO LOGIA. Jest to projekt łączący literaturę z elementami performansu, który pozwolił publiczności poczuć się jak uczestnicy nagrania powstającego audiobooka. Słowa stawały się dźwiękiem, dźwięk obrazem, a całość tworzyła sugestywną aurę obcowania z żywym dziełem sztuki.



od lewej: Igor Frender, Dagmara Kacperowska i Robert Gonera



od lewej: Dawid Jung, Marlena Zynger, Czesław Markiewicz i Dagmara Kacperowska

Twórczość Markiewicza, poety, prozaika i krytyka literackiego, wymaga od odbiorców erudycji, otwartości na skomplikowane gry językowe i umiejętności rozpoznawania kulturowych tropów. Podczas spotkania autor w mistrzowski sposób ukazał, że jego poezja może funkcjonować nie tylko na kartach książek, ale i w przestrzeni scenicznej.

Publiczność miała okazję przekonać się, jak z poetyckiego słowa wyłania się rytm, jak metafory zaczynają żyć własnym życiem w głosie autora. Markiewicz budował napięcie, operował intonacją i pauzą, sprawiając, że każdy wers stawał się doświadczeniem niemal fizycznym. W ten sposób tekst zyskał nowe wymiary wykraczające poza druk, stając się niemalże spektaklem.

Spotkanie, zorganizowane w atmosferze otwartej wymiany myśli, było nie tylko pokazem artystycznym, lecz także przypomnieniem o randze poezji, która wymaga wysiłku intelektualnego i skupienia, ale w zamian oferuje doświadczenie wyjątkowe. Czesław Markiewicz, laureat blisko czterystu konkursów literackich i odznaczony w kwietniu br.

brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, po raz kolejny udowodnił, że jest twórcą konsekwentnym, odważnym i wiernym swojej drodze.

Podczas spotkania autor FREE ZOO LOGII zaskoczył publiczność niecodziennym gestem – zginał kartki własnych wierszy i z rozmachem wyrzucał je w stronę widowni. Uprzedził jednak, by nikt nie podnosił ich w trakcie trwania wydarzenia. Dopiero po zakończeniu pozwolił uczestnikom zabrać kartki na pamiątkę, czyniąc z tego swoisty happening. Symbolika tego gestu była wyrazista: utwór, który w pierwszej chwili trafia „na śmietnik”, w kolejnym akcie zostaje ocalony i otrzymuje nowe życie. Markiewicz przypominał w ten sposób, że los literatury jest nieprzewidywalny – nigdy nie wiadomo, w czyje ręce trafi tekst i jaką drogę obierze w jego interpretacji.

Co godne odnotowania, Markiewicz wśród zgromadzonych wyróżnił troje przyjaciół „po piórze”: Dawida Junga, Dagmarę Kacperowską i Igora Frendera, którym wręczył odręcznie zapisane wiersze.



od lewej: Romana Cegielnia-Szczuraszek, Marlena Zynger, Igor Frender, Dagmara Kacperowska, Robert Goner, Irmina Kosmala i Dawid Jung

Wydarzenie zakończyły ożywione rozmowy z publicznością, dla której audiobook na żywo stał się nie tylko formą estetycznego przeżycia, ale też zaproszeniem do dalszego obcowania z literaturą, która pulsuje intelektualnym napięciem i metaforyczną głębią.

Z kolei wieczór wypełniła część zatytułowana „Słuchowizja”. Najpierw odbyła się premiera słuchowiska Igora Frendera *Zabójcza proteza* – dynamiczna, pełna napięcia opowieść, która dzięki dźwiękowi i grze głosowej pozwoliła słuchaczom wejść w świat przedstawiony. Zaraz po niej publiczność mogła wysłuchać słuchowiska Dagmary Kacperowskiej *Lockator*, w którym dramaturgia zyskała nowy, zaskakujący wymiar. Co ważne, słuchowisko Dagmary uczestnicy spotkania nagrodzili brawami na stojąco.

Gościem specjalnym spotkania był Robert Goner. Z aktorem użyczającym głosu głównej postaci, Panu Ka z dramatu *Lockator* oraz

Dagmarą Kacperowską, autorką, rozmawiała Irmina Kosmala, która zahaczyła o najtrudniejsze tematy ludzkiej egzystencji związane z niniejszą sztuką: winę, pamięć i próbę konfrontacji z własną przeszłością.

Podczas wciągającej rozmowy mogliśmy dowiedzieć się, że postać, którą przyszło zagrać Robertowi Gonerze była trudna do „ujarzmienia”. Stanął przed nim żołnierz naznaczony traumą, zmagający się z cyklicznym zapominaniem i odzyskiwaniem wspomnień, uwikłany w niekończący się proces rozrachunku z samym sobą. Goner podkreślał, jak wielkim wyzwaniem aktorskim było oddanie emocjonalnego ciężaru tej postaci – człowieka, który jednocześnie chce pamiętać i pragnie zapomnieć, bo świadomość własnych decyzji okazuje się nie do zniesienia. Przy okazji aktor poruszył problem własnej pamięci, czasu, i „bezczasu”, w którym sam się uwięził niczym tytułowy *Lockator*, poprzez nadużywanie alkoholu.

Dagmara Kacperowska z kolei przybliżyła kulisy powstawania *Lockatora*, opowiadając o inspiracjach i motywach, które doprowadziły ją do stworzenia tego tekstu. Wskazywała na dialog z tradycją Kafki, obecność głosów filozoficznych (w tym odwołanie do myśli Johna Locke’a) oraz szczególną rolę poezji Rainera Marii Rilkego, która w dramacie pełni funkcję kontrapunktu – ocalającego piękna i języka zdolnego opisać niewyrażalne. Autorka podkreślała, że teatr psychologiczny interesuje ją bardziej niż klasyczna scenografia, stąd przestrzeń *Lockatora* to przede wszystkim wnętrze umysłu człowieka uwięzionego w labiryncie pamięci.

Dyskusja z publicznością dotyczyła pytań o granice odpowiedzialności, o to, czy człowiek może naprawdę „wymazać” swoją przeszłość, a także o znaczenie sztuki w pracowywaniu traum. Obecni zwracali uwagę na niezwykle intensywność tekstu oraz na grę językową autorki, która potrafiła wprowadzić do dramatycznej materii ironię i dystans, dzięki czemu opowieść nie przytłacza, lecz fascynuje.

Spotkanie pokazało, że *Lockator* to nie tylko literacki i teatralny eksperyment, ale też przestrzeń autoterapii zarówno dla autorki, jak i odbiorców. To dramat, który wciąga w refleksję nad naturą winy, możliwością odkupienia i nad tym, czy człowiek jest w stanie unieść ciężar

własnej pamięci. Dzięki obecności Roberta Gonery i Dagmary Kacperowskiej uczestnicy mieli szansę spojrzeć na to dzieło z dwóch perspektyw: twórczej i aktorskiej – obu równie intensywnych i przenikliwych.

Ciekawym i niezwykle oryginalnym dopełnieniem cyklu słuchowisk – po wcześniejszej prezentacji kryminału i dramatu psychologicznego – okazało się otwarcie *Spowiedzi Bolesława Chrobrego*. Tym razem głos głównemu bohaterowi, a zarazem narratorowi wydarzeń sprzed tysiąca lat, użyczył sam autor – Jarek Mixer Mikołajczyk. Już od pierwszych słów wprowadził publiczność w niezwykle sugestywną i barwną opowieść, której centrum stanowił rozrachunek z życiem pierwszego króla Polski.

Nie była to jednak sucha lekcja historii, lecz intymna, a zarazem pełna ekspresji spowiedź władcy. Autor przedstawił Chrobrego jako człowieka z krwi i kości – pełnego namiętności,

od lewej: Irmina Kosmala, Igor Frender i Dagmara Kacperowska, Dom Tramwajarza w Poznaniu, 27 września 2025



ambicji, ale i słabości. Z ironią i humorem mówił o żonach i nałożnicach, z dumą i goryczą wspominał synów walczących o tron, a także bez upiększeń przywoływał wojny, które musiał toczyć. Taki portret sprawił, że postać legendarnego władcy stała się namacalna i bliska. Atmosfera spotkania udzielała się wszystkim obecnym. Słuchacze reagowali żywo raz rozbawieniem czy śmiechem, gdy autor wplatał humorystyczne akcenty, innym razem skupioną ciszą, gdy opowieść nabierała powagi i dramatyzmu. Czuło się autentyczne napięcie między sceną a publicznością, jakby uczestnicy na chwilę przenieśli się w czasy, gdy kształtowała się polska państwowość.

Spowiedź Bolesława Chrobrego okazała się więc nie tylko literackim eksperymentem, ale i fascynującym doświadczeniem wspólnego przeżywania historii. To spotkanie po raz kolejny udowodniło, że słuchowisko potrafi być formą wyjątkowo żywą i bliską odbiorcy. Na zakończenie dnia odbył się konkurs festiwalowy jednego wiersza „Literatura do Poznania”.

od lewej: Małgorzata Bobak-Końcowa, Piotr Bagiński i Marlena Zynger



Spotkanie żywiołowo i dowcipnie poprowadzili Jarek Mixer Mikołajczyk i Radosław Bartz. Siedmioro poetów rywalizowało o nagrodę w wysokości 500 zł oraz szklaną statuetkę, a ich utwory prezentowane były w formule hyde parkowej pod hasłem „Uwolnić wiersz!”. Publiczność miała okazję wysłuchać różnorodnych głosów poetyckich – od refleksyjnych po buntownicze – co stanowiło doskonałe zwieńczenie dnia pełnego literackich emocji. Jury

w składzie: Dawid Jung (przewodniczący), Igor Frender, Dagmara Kacperowska, Marlena Zynger oraz Romana Cegielnia-Szczuraszek najwyższej oceniło utwór zielonogórskiego poety, Czesława Markiewicza. Nagrodę publiczności z kolei otrzymała Małgorzata Bobak-Końcowa z Nysy.

To był cudowny czas. Drugi dzień festiwalu pokazał, że wolne słowo nie tylko inspiruje i porusza, ale także jednoczy ludzi wokół literatury w jej różnych formach: od prozy i poezji, po teatr słuchany i performans.



Zabójcza proteza ukazała się na papierze razem ze *Stosunkiem nietowarzyskim*, też jest na podstawie tej sztuki słuchowisko.

Gotowi na dawkę czeskiego absurdu, konsternacji, horroru i szaleństwa? Posłuchajcie *Zabójczej protezy* – słuchowiska, które przeniesie Was do lat 80. To wciągająca opowieść, w której na pierwszy plan wysuwają się zjawiska paranormalne oraz zgrabnie poprowadzona intryga. Z każdym odcinkiem narastająca atmosfera grozy i tajemnicy będzie trzymać Was w napięciu. Czy Jan Jedyna, dzielny kapitan Milicji Obywatelskiej, rozwiąże zagadkę osobliwych morderstw? A może to, co wydaje się obiektywne, okaże się... zupełnie inną, przerażającą rzeczywistością? Słuchajcie, a przekonacie się sami!



Dramat Dagmary Kacperowskiej to poruszająca opowieść o człowieku i jego zmaganiach ze sobą, który w odizolowaniu próbuje zrozumieć własny los. Sztuka niełatwa, pełna wewnętrznych piękności i niedopowiedzeń, prowadzi ku zaskakującemu finałowi. To tekst, który zostaje w pamięci – nie sposób przejść obojętnie wobec historii kogoś, kto rozpaczliwie poszukuje utraconego siebie.



Niejednoznacznie jednoznaczny

W 130. rocznicę urodzin
Antoniego Słonimskiego
1895–2025

Tomasz M. Lerski

Sejmowy rok 2025, dedykowany Antoniemu Słonimskiemu, jest w pełni uzasadniony. 130 rocznica urodzin jednego z najważniejszych ludzi polskiej literatury wymaga godnej i odpowiedniej celebry. Słonimski z pewnością zasłużył sobie na wdzięczną o nim pamięć. Przypominanie tej postaci oraz jej dorobku ma sens, ponieważ wiele z jego myśli, spostrzeżeń, uwag czy generalizacji nie straciło aktualności po dzień dzisiejszy. Natomiast system jego myślenia, wszelkie wartości, które cenił, wszystko, czym kierował się w swych polemikach, punkt wyjścia do każdej dyskusji, do której przystępował – to wszystko pozostaje aktualne w stu procentach. Tak należy postępować, jak postępował Antoni Słonimski. Może być on nadal wzorem i autorytetem dla osób, które urodziły się grubo po jego śmierci, to znaczy dla nas samych, żyjących dziś.

Magia pióra tego człowieka, jego *charme*, autorytet, dowcip – nie zwietrzały do tej pory. Poezja i proza potrafią wzruszyć współczesnego czytelnika. Wiele jest takich wierszy

Słonimskiego, które budzą owe wzruszenia, wiele jest tekstów satyrycznych czy polemicznych, które potrafią do dzisiaj zaimponować przenikliwością i ponadczasowością. Albo roześmiesz do łez, gdyż kpią z mechanizmów, które w dziejach ludzkości są wieczne. Ale imponuje też jego życiowe credo, ideały dobra i piękna, którym był wierny przez całe życie. Spostrzeżenia Słonimskiego, jego nieustępliwość w walce z tym wszystkim, co jest niegodne prawdziwego Europejczyka XX, ale także i XXI wieku, pozostają cennym drogowskazem dla kolejnych generacji.

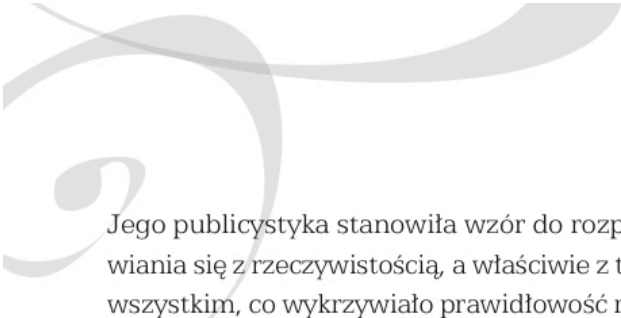
Czy był najwybitniejszym poetą ubiegłego wieku? Z pewnością nie. Czy był jednym z najważniejszych polemistów i publicystów całego stulecia – z pewnością tak. Śmiem zaryzykować stwierdzenie, że w swych osądach, które choć polemiczne, lecz zawsze wyważone, rzadko kiedy się mylił. Można go nazwać publicystą nieomylnym, optowałbym bezwzględnie za taką generalizacją. Ja sam od wielu, wielu lat zachwycam się tym wszystkim, co Słonimski napisał. Wszystkim, co jest krytyką

nadużyć ludzi cynicznych wobec zasad moralnych i wartości demokratycznych. Również szarganiem wolności myśli i słowa. Słonimski był strażnikiem tych wartości i przymiotów, jakie powinny być charakterystyczne dla poprawnego życia publicznego każdego demokratycznego kraju. Dlatego tak bardzo przeszkadzał dyktaturze powojennych ciemniaków. Słonimski to tęgi satyryk. Jego poczucie humoru imponuje. Wszystko, co ma w jego twórczości znaczenie satyryczne i kpiarskie, nigdy się nie zdevaluje. Był rzeczywiście mistrzem dowcipu, ciętego i ostrego, który w kilku słowach zmierzał do porażającej puenty. Gdyby Antoni Słonimski żył dzisiaj i obserwował codziennie wszystko, co dzieje się w naszym kraju od ponad 35 lat, to myślę, że byłby najbardziej precyzyjną wykładnią tego, czym powinno być normalne życie w kraju prawdziwie demokratycznym. Co w tym kraju powinno istnieć, a co winno bezwzględnie wylądować na śmietniku historii. Wielki żal, że Antoniego Słonimskiego z nami nie ma. Przydałby się każdego dnia, przydałby się walcząc z dyktaturą Pisowców, bo na pewno walczyliby z nimi na śmierć i życie. Ach, panie Antoni!...

Biografia Antoniego Słonimskiego, całe jego życie, to szczególny życiorys i szczególna biografia pośród biografii wszystkich polskich pisarzy XX wieku. Jest to człowiek, który poprzez swą działalność niemal automatycznie wzbudzał ogromne zainteresowanie. Przeróżne opinie na temat Słonimskiego jeszcze bardziej podkreślały fakt złożonych dziejów jego losu. Bo przecież był – chcąc czy nie chcąc – uwikłany w nieprawdopodobne wręcz zawiłości historii XX wieku. Któż z dzisiejszych pisarzy może mieć aż tak gęstą pożywkę dla swej twórczości? Czy to źle? – nie wiem... Czy to dobrze? – nie wiem... Można stwierdzić, i to

chyba nie będzie błędem, że właśnie te zawiłości dowodzą, iż Słonimski był człowiekiem bezkompromisowym i zawsze wiernym swojej życiowej postawie. Ideałom, marzeniom i przekonaniom. I nigdy, a może prawie nigdy, bo nic nie jest przecież w życiu człowieka jednoznaczne do końca, nie sprzeniewierzył się swoim własnym priorytetom i zasadom. Był pisarzem niepokornym, niezależnym i samodzielnym. Nie ulegał żadnym wpływom i żadnym fluktuacjom, nigdy nie dał się podporządkować nikomu i niczemu. To była jego życiowa strategia. Ale strategia to jedno, a wierność tej strategii to drugie. A tymczasem Słonimski jest przykładem właśnie tego, że trzeba być wiernym samemu sobie aż do końca i że jest to osiągalne.

Znaczenie twórczości artystycznej Antoniego Słonimskiego oraz jego działalności publicystycznej przed wojną i po wojnie nie jest jeszcze należycie docenione. Sądzę, że był on ważniejszym i bardziej wpływowym pisarzem, niż nam się to dzisiaj wydaje. No cóż, czas zaciera tak wiele... Witold Gombrowicz podsumował doświadczenia życiowe i twórczość Słonimskiego w kilku trafnych zdaniach, które mu poświęcił w *Dziennikach* (w tomie siódmym, który obejmuje lata 1953-1956). Stwierdził mianowicie, że śmiesznie jest porównywać wpływ Słonimskiego z wpływami Sienkiewicza czy Żeromskiego na społeczeństwo. Niemniej jednak to właśnie na jego publicystyce i postawie moralnej wychowało się całe pokolenie. „Tak to zatem niekoniecznie trzeba być Bogiem, aby mieć wyznawców” – pisał. To właśnie Słonimski w pewnym sensie takim bogiem był, a wyznawców ma aż do dzisiaj bardzo wielu. Chociaż urodził się przed 130 laty, a nie żyje od ponad 40, pozostaje cały czas obecny.



Jego publicystyka stanowiła wzór do rozprawiania się z rzeczywistością, a właściwie z tym wszystkim, co wykrzywiało prawidłowość rzeczywistości. Był piekielnie inteligentny i błyskotliwy, poza tym jego pióro miało tę specyficzną zaletę, że było wyczulone na wszystkie fałsze, wszystkie sztuczne pozy i uzurpacje ludzi niegodnych priorytetów wręcz całej cywilizacji. W niezwykłym napięciu wyczekiwano i pochłaniano wszystko, co Słonimski pisał. Jego poezja czy jego robota prasowa były rozchwytywane. Uderzał w to wszystko co złe, podłe, niegodne, głupie. I to niezależnie od tego, gdzie owe patologie się rodziły – czy na lewicy, czy na prawicy, czy w centrum. I oczywiście nie tylko w kwestiach politycznych czy literackich, ale także moralnych i praktycznie wszystkich innych.

Na pewno nie był związany z jakąś konkretną ideologią, co to, to nie. Należał do takiej kategorii i intelektualistów międzywojnia, i to nie tylko polskich intelektualistów, ale właściwie europejskich, którzy wspierali się o pryncypia, o te główne zasadnicze wartości egzystencji ludzkiej i o prawa, które nimi rządzą. Natomiast był zdecydowanie nieczuły na jakieś ideologie, doktryny polityczne czy partyjniactwo. Nigdy do nikogo i nigdy do niczego nie przynależał. Był zawsze wolny, niezależny i niezawisły w swych ocenach. Dopiero w latach powojennych uwikłał się nieco w politykę i ideologię, kiedy wrócił do Polski. Ale tu zetknął się z tak potężnym przeciwnikiem, jakim był reżim komunistyczny, że myślę, iż można go usprawiedliwić. Ten reżim był przytłaczający bardziej niż wojna i hitleryzm, gdyż zapowiadało się, że będzie wieczny i nigdy nie upadnie. Natomiast styczność z tą władzą była dosyć krótkim okresem w życiu Słonimskiego oraz w jego działaniach literackich. I nie tylko.

Bardzo prędko wpisał się, i to złotymi zgłoskami, w działalność opozycyjną. Był moralnym przywódcą i autorytetem całej opozycji antykomunistycznej aż do końca swych dni, a zatem dokonał wielkiego przeobrażenia i wielkiej wolty. Takim symbolem wzorowego oporu i przeciwstawiania się dyktaturze czy totalitaryzmowi pozostaje aż do dzisiaj, przyświecając podobnym do jego własnych walkom. Walczył i dowodził sensu, prawdziwości, wartości i nieprzemijalności takich pojęć jak wolność, demokracja, prawo, prawda. Jeśli chodzi o czasy międzywojenne, to w pewnym sensie zakres jego możliwości miał jakieś ograniczenia, bo był po prostu twórcą osadzonym w konkretnym społeczeństwie i musiał ulegać takim ograniczeniom. Bądź też ulegał temu ograniczeniu obszar, w którym się poruszał, a nakładały te ograniczenia instytucje życia zbiorowego oraz jego własne poglądy, oczywiście polityczne, gdyż takowe posiadał, i to wyraźnie zaznaczone. Był Piłsudczykiem. Jego działalność publiczną można sprowadzić do stałego sprzeciwu przeciwko wszelkim wypaczeniom, wszelkim patologiom, niegodziwościom czy to w polityce, czy to w kulturze, w ogóle we wszelkich przejawach ludzkiej aktywności. Z całą pewnością biografia Słonimskiego dowodzi, że miał ogromny wpływ na życie literackie Polski, na życie społeczne, a nawet – w pewnym zakresie – na życie polityczne. Kreował nie tylko siebie, bo tak robi każdy pisarz, ale kreował do pewnego stopnia rzeczywistość. To wielka rzecz, wielka siła. Czasy powojenne dały mu w tym względzie szerokie pole do popisu, co jest oczywiście dość gorzką refleksją. Zmiana postawy Słonimskiego po wjście nastąpiła w latach 1956–1959, kiedy to zasiadał w fotelu prezesa Związku Literatów Polskich. Jego rola wówczas bardzo wzrosła w środowisku

ANTONI SŁONIMSKI, ps. „Pro-rok” (ur. 15 listopada 1895 w Warszawie, zm. 4 lipca 1976 w Warszawie – polski poeta pochodzenia żydowskiego, dramatopisarz, prozaik, felietonista, tłumacz, członek założyciel kabaretu „Pod Picadorem” oraz grupy literackiej „Skamander” (1918), współpracownik tygodnika „Wiadomości Literackie” (1924-1939), współpracownik tygodnika „Cyrułik Warszawski” (1926-1934), członek Związku Zawodowego Literatów Polskich (od 1928). W czasie II wojny światowej przebywał na emigracji. W latach 1948–1951 był dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. W latach 1956-1959 był prezesem Związku Literatów Polskich, autorem i sygnatariuszem Listu 34 (1964) oraz sygnatariuszem Listu 59 (1975). Był też malarzem, grafikiem i rysownikiem. W latach 1913-1919 współpracował z tygodnikiem „Sowizdrzał”. Był też krytykiem literackim, teatralnym oraz filmowym. Ukazało się jego dwadzieścia księzek poetyckich: *Sonety* (1918), *Harmonja* (1919), *Facecje republikańskie* (z Janem Lechonim – 1929), *Czarna wiosna* (1919), *Parada* (1920), *Godzina poezji* (1923), *DIALOG o miłości ojczyzny między Josephem a Stefanem* (1923), *Droga na wschód* (1924), *Z dalekiej podróży* (1926), *Oko w oko* (1928), *Rodzina* (1933), *Okno bez krat* (1935), *Alarm* (1940), *Popiół i wiatr* (1942), *Wiek kłęski* (1945), *Nowe wiersze* (1959), *Rozmowa z gwiazdą* (1961), *Wiersze 1958-63* (1963), *138 wierszy* (1973) oraz „Wiem, o co ci chodziło...”. *Przeszłość jest moją ojczyzną* (2022). Słonimski jest też autorem trzech powieści: *Teatr w więzieniu* (1922), *Torpeda czasu* (1924) oraz *Dwa końce świata* (1937) oraz wielu felietonów, przekładów oraz czterech utworów scenicznych.



literackim, a liczne listy protestacyjne, godzące we władzę, to chyba apogeum jego walki jako opozycjonisty.

Dziedzictwo polskiego romantyzmu stało się czynnikiem modelowym dla wyrażania uczuć w poezji przez Słonimskiego. Ta tradycja romantyczna nie była dla niego pozą ani kostiumem, ale miała charakter zasadniczy i fundamentalny. Można powiedzieć, że poezja jego jest w pełni romantyczna, choć pisana 100 lat po romantykach. Protest i opór moralny to był natomiast prawdziwy żywioł pisarza. Dawał mu siłę, która pozwalała sprostać jego temperamentowi publicysty, ale i człowieka, stymulować pasję polemiczną. Jego orężem i bronią zasadniczą była przekora, cięty humor, kpiarstwo. Nie oznacza jednak, że nałożył maskę błazna. Jak zanotował: „...kompromis bywa

koniecznością, zawsze jednak trzeba wiedzieć dokąd można ustąpić, gdzie jest granica. Zbyt często o tym zapomina się i głosi się pochwałę przetrwania dla samego przetrwania. Warto było godzić się na drobne kompromisy, doznawać upokorzeń i rozczarowań, aby żyć i walczyć w Warszawie, aby do przywiązania serdecznego dołączyło się to uczucie dumy, które odczuliśmy w dniach warszawskiego Października 1956 roku”.

Zapraszam do lektury garści cytatów z bogatej skarbnicy literackiej Słonimskiego. Mamy listopad, a to dla Polaków niebezpieczna pora. Zatem niech pan Antoni uderzy teraz w to: wesołe, humorystyczne, a z nami niech pozostanie jego pogodny uśmiech, dystans i zdrowe myślenie.

Tomasz Lerski, 15 listopada 2025 roku

Hop Słonimski Fest 2025

12-13 września 2025
Klub Kultury MCK Jedynka
Gorzów Wielkopolski

Marlena Zynger

Tegoroczny Hop Fest to już piąta edycja festiwalu literackiego organizowanego z powodzeniem w Gorzowie Wielkopolskim. Pomysłodawczynią, inicjatorką kolejnych edycji oraz dobrą duszą wydarzenia jest pochodząca z Gorzowa Wielkopolskiego poetka, Beata Patrycja Klary-Stachowiak. W roku bieżącym festiwalowi patronuje Antoni Słonimski, w związku z ogłoszeniem przez Sejm RP roku 2025 rokiem poety z okazji 130. rocznicy jego urodzin. Przypomnę, że poprzednie edycje gorzowskiego festiwalu były poświęcone kolejno: Stanisławowi Lemowi, Mironowi Białoszewskiemu, Wisławie Szymborskiej i Markowi Hłasce. Zatem, poczynawszy od 2020 roku, festiwale nosiły nazwę: Hop Lem



Fest 2021, Hop Białoszewski Fest 2022, Hop Szymborska Fest 2023, Hop Hłasko Fest 2024.



Pierwszy dzień festiwalu 12 września rozpoczął się wernisażem wystawy grafik Krzysztofa Schodowskiego. W prezentowanych pracach warszawskiego artysty uderzyła mnie technika rysowania kreskami twarzy uwiecznionych na portretach. Linie podkreślają bruzdy, mięśnie i nerwy. Ale zewnętrzny wygląd sam w sobie nie skupia na długo uwagi artysty.

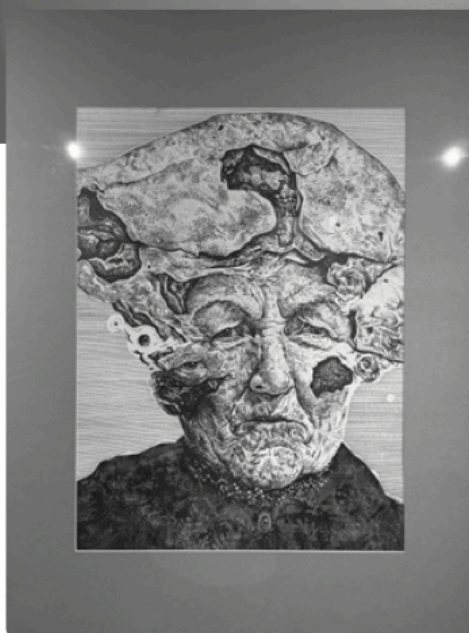


Autor wchodzi w głąb istnienia, przenika skórę, poszukuje introspekcji, chce mieć wgląd w dramaty osobistych przeżyć. Interesuje go anatomia emocji. Rysuje rapidografem. Autor wyjaśnia mi, że to takie narzędzie kreślarskie. Dodaje, że kiedyś rysował też pędzlem i tuszem. W jego pracach dominuje czerń. I tu artysta dopowiada: „Czerń to trochę pustka. Igrałem z nią wiele lat. Lubię monochromatyzm. W czerni i bieli czuję się dobrze”. Autor grafik skupia się na doświadczeniu mentalnym. Postacie z jego prac wyrażają głównie rezygnację, depresję i alienację. Kuratorem galerii prac Schodowskiego utworzonej w Miejskim Ośrodku Kultury „Jedynka” na potrzeby festiwalu Hop Słonimski Fest była Danuta Przybysz.



Festiwal rozpoczął się wernisażem wystawy grafik Krzysztofa Schodowskiego

Kolejnym punktem programu była promocja mojej najnowszej książki *O! Nie*. O wiersze z tomu rozpytywała mnie Beata Patrycja Klary-Stachowiak. Rozmawiałyśmy o sprzeciwie wobec zniewalania człowieka w kontekście zmian technologicznych i cyfrowych, poetyckim buncie, narastających konfliktów, zagrożenia wojną, niepewności jutra, ale też o próbach „opiewania okaleczonego świata”.



Beata Patrycja Klary-Stachowiak i Marlena Zynger

Klary zwróciła uwagę na ciekawą szatę graficzną książki, klarowny podział na dwa rozdziały różniące się tematycznie: *Nie!* z dominującą czernią i białą kropką pośrodku i *O!* w podobnej konwencji, lecz odwrotnie.

A potem prawdziwy cymes, wykład o Antonim Słonimskim, patronie tegorocznej edycji festiwalu, wygłoszony przez Tomasza Lerskiego, znanego varsavianistę, historyka



kultury i dziennikarza, autora książki *Warszawa Antoniego Słonimskiego. Portret miasta w zwierciadle literatury*. Lerski z lekkością, znaną jedynie ludziom pasji, opowiedział przekrojowo o Słonimskim, wplatając w swoją opowieść różne anegdoty. Zaznaczył, że „twórczość poetycka Słonimskiego, odnosząca się do jego rodzinnego miasta, wpisuje się w dzieje gatunku poezji poświęconej Warszawie. Dotyczy spraw wielkich i ważnych, nigdy błahych”. Podkreślił, że utwory, jak *Alarm dla miasta Warszawy*, napisany w Paryżu w końcu września 1939 roku, czy powojenna *Kolumna Żygmunta*, są poetyckim odbiciem przełomowych dni w dziejach miasta, czasu naznaczonego piętnem wielkiej, tragicznej historii, jakiej żaden poeta warszawski, żyjący wcześniej, nie mógł ani zaznać, ani nawet przewidzieć. W twórczości Słonimskiego pojawia się też Warszawa w sferze jej charakterystycznej obyczajowości, o której poeta opowiada z właściwym sobie inteligenckim humorem. Według Lerskiego, Słonimski w tych wierszach jest mistrzem



Tomasz Lerski i Beata Patrycja Klary-Stachowiak



Kamil Abt, Justyna Paluch i dr Teresa Podemska Abt



Dominika Lewicka-Klucznik i Agnieszka Lewandowska



Sid THiks



szmoncesu, zarówno dzięki swym przedwojennym kabaretowym monologom, jak i przede wszystkim monodramowi *Jak to było naprawdę*, napisanemu w 1963 roku. Co więcej, Słonimski ironizuje na temat wszystkich warszawskich wydarzeń. Doszukuje się

śmieszności i absurdów w działaniu urzędów, instytucji kultury, w poczynaniach ludzi władzy. W swoich tekstach wędruje pełen rozrzewnienia i tęsknoty za urokiem oraz urodą Warszawy czasu *belle époque*, w której Słonimski się urodził, następnie Warszawy



Beata Patrycja Klary-Stachowiak i Marlena Zynger



Kamil Abt



Marlena Zynger



Beata Patrycja Klary-Stachowiak
i Teresa Podemska Abt



Janina Jurgowiak

międzywojnia, wreszcie miasta widzianego z daleka, ogarniętego wojenną pożogą, a po powrocie Słonimskiego w 1945 roku Warszawy pełnej gruzów, złudzeń, rozczarowań, choć nadal pełnej warszawskiego poczucia humoru. I to chyba wystarczy, żeby zainteresować Was książką Tomasza M. Lerskiego *Warszawa Antoniego Słonimskiego. Portret miasta w zwierciadle literatury*. Ja, w uzupełnieniu wiedzy o Słonimskim, polecam jeszcze inną pozycję książkową, wydaną w 2024

przez Wydawnictwo Marginesy, *Słonimski. Heretyk na ambonie*, autorstwa Joanny Kuciel-Frydryszak.

Pierwszy dzień Hop Słonimski Fest 2025 zwieńczył SLAM poetycki, poprowadzony przez dwie uroczne panie z teatralnym i kabaretowym zacięciem, Agnieszkę Lewandowską oraz Dominikę Lewicką-Klucznik. Wystylizowane na czasy przedwojenne (Agnieszka z czarnym zakreślonym wąsem, melonikiem i szelkami, Dominika



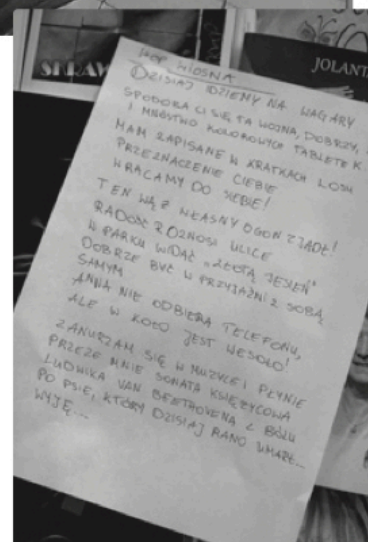
Warsztaty literackie dla dorosłych prowadzone przez Marlenę Zynger



Beata Patrycja Klary-Stachowiak przed MCK „Jedynka”



Beata Patrycja Klary-Stachowiak i Marek Stachowiak. Marlena Zynger



Wspólnie napisany wiersz przez uczestników warsztatów

z różowym minikapelusikiem i czarno-różowymi piórami) dyrygowały kolejnymi parami występujących poetów, zapisywały punkty na tablicy i czarowały uśmiechem. Wygrana z każdej dwójki otrzymywała gumową kostkę do gry, a przegrana kartę z rewersem w postaci zdjęcia Słonimskiego i nazwy festiwalu. Kolejne rundy kończyły się przerwą, nierzadko okraszoną papieroskiem i plotkami, w czasie

których obstawialiśmy kto wygra SLAM. Do finału przeszły trzy panie: pani Janina Jurgowiak z Gorzowa, Sid THiks i Katarzyna Rabiej. Tegoroczny SLAM wygrała tajemnicza dziewczyna w kaszkiecie, o intrygującym pseudonimie Sid THiks.

Oczywiście na koniec dnia znalazł się również czas na wolne poetów późnowieczorne rozmowy, śpiewy i tańce w kameralnym Klubie Łazienki 6. A nocowaliśmy w eleganckim i nowoczesnym Hotelu Bulvar. Zatem śmiało można stwierdzić, że gospodarze zadbali o zaproszonych gości w każdym wymiarze, nie tylko intelektualnym.

Wyjątkowo również, w przeciwieństwie do wielu innych festiwali, na których miałam przyjemność gościć, następnego dnia można było wypaść się i znaleźć czas na zwiedzanie, pisanie i spotkania w mniejszym gronie. Pierwsze programowe spotkanie w budynku Klubu Kultury MCK Jedynka zaczynało się bowiem dopiero o godzinie 16.00 warsztatami literackimi dla dorosłych, które miałam przyjemność poprowadzić. Przyjemność, bo zebrała się całkiem spora grupka naprawdę zainteresowanych.

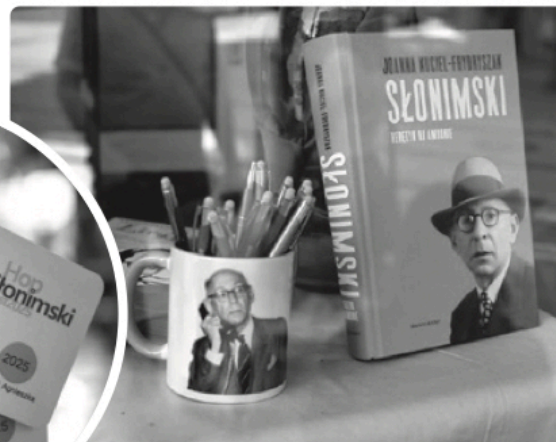
Ostatni punkt programu Hop Słonimski Fest był zarówno ciekawy, jak i relaksujący. W wielogłosie poetycko-muzycznym pt. *Migracje* wystąpili: dr Teresa Podemska Abt, Justyna Paluch i Kamil Abt (gitara). Pierwsza to polska poetka, eseistka, wykładowczyni uniwersytecka, mieszkająca od kilkudziesięciu lat w Australii, laureatka Nagrody im. Josepha Conrada (2022), ostatni z wyżej wymienionych to jej syn, muzyk. Tu należy wspomnieć, iż w roku bieżącym ukazała się

płyta Kamila Abta z poezją Teresy Podemskiej Abt i muzyką Ewy Paradowskiej, która miała swoją australijską premierę w czerwcu, w Konsulacie Generalnym RP.

Na koniec warto dodać, że wstęp na wszystkie wydarzenia festiwalu był wolny. Patronat nad całością objęły Radio Zachód i Radio Gorzów 95,6 FM, zaś partnerami organizatora, czyli MCK w Gorzowie Wielkopolskim, był ZAiKS i księgarnia DANIEL.

Wypadałoby jeszcze wspomnieć o samej organizatorce, Beacie Patrycji Klary-Stachowiak, poetce, felietonistce, recenzentce literackiej i animatorce kultury, pochodzącej z Gorzowa Wielkopolskiego i przez wiele lat związanej z tym miastem. Beata doskonale łączy własną pracę twórczą z pracą na rzecz innych artystów, czego przykładem jest choćby opisywany festiwal. Wobec tak profesjonalnej organizacji bieżącej i poprzednich edycji Hop Fest oraz ogromnej życzliwości i otwartości gospodarzy, nie pozostaje nic innego, jak tylko z utęsknieniem oczekiwać na kolejne. Zainteresowanych zachęcam do zaglądania na stronę MCK „Jedynka” oraz śledzenia profilu FB Beaty Patrycji Klary-Stachowiak.

Już dziś zapraszamy na Hop Czapski Fest od 11 września 2026 roku.



Laureatka SLAMu poetyckiego Sid THiks

SELENA SOPOROWSKA, urodzona w 2002 roku w Poznaniu. W latach 2020-2021 aktorka w wędrownym Teatrze S. pochodzącym ze Zbąszynia. Występowała na scenach m.in. w Kopenhadze i Sofii. W roku 2022 ukończyła Lubuską Akademię Filmu i Telewizji w Zielonej Górze, w 2024 prywatną szkołę filmową Speakers Avenue w Warszawie. Zrealizowała cztery filmy krótkometrażowe w roli reżysera. Od roku 2021 aktywnie występuje na slamach poetyckich pod pseudonimem Sid THX. Jak dotąd zaprezentowała swoją twórczość w około 40 polskich miastach, na blisko 150 slamach, 45 z nich wygrywając. Jest redaktorką największego serwisu informacyjnego poświęconego slamom poetyckim Polsce – slam.art.pl. Prywatnie opiekunka 10 kotów i psa, z którymi mieszka w drewnianej chacie, w jednym z lubuskich lasów.



Sid THiks

Marzenie

Znów powrót z kolejnej podróży
W pociągu dnia pół znów zleciało
Wśród dłoni wśród spojrzeń wśród twarzy
Znów nic a nic się nie stało

To tyle na dziś kąpiel w wannie
I znów ciało wodą ocieka
Umywam z siebie starannie
Resztki zapachu człowieka

Coś jeszcze na ganku herbata
Ta mocna ta czarna ta gorzka
Wylała się cóż żadna strata
Można pójść wcześniej do łóżka

W nim miękkość czystość wygoda
Na umysł już kładzie się zmrok
I tylko sercu jest szkoda
Że znów nie leży nikt obok

Lecz jest przecież gdzieś taki wymiar
Gdzie żyje ktoś taki jak ja
Posiada mój kształt i mój rozmiar
I to czego pragnę też ma

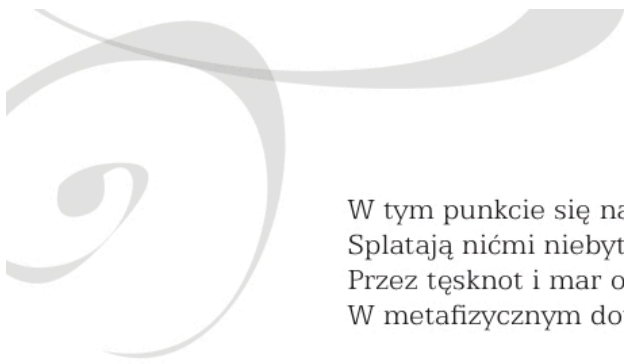
Budzi się co dzień rano
Obok kogoś swojego
Kogo jest ukochaną
I w sumie nic nie ma prócz tego

Nie ma czasu na wiersze
Nie ma ich komu docenić
W wyścigu o marne trzy grosze
Gonić wciąż trzeba wciąż gonić

Długi problemy praca
Bez satysfakcji by przeżyć
W szarzyźnie wielkiego miasta
O przyszłość ciągle się trwożyć

Wynajętego mieszkania
Wita ją ciasność po pracy
Woda do wanny wpuszczona
I dwie na stole herbaty

Jest miłość lecz marzy się jeszcze
By było uprawiać ją gdzie
I serce jej drga lęku dreszczem
Nim umysł zmrok skryje we śnie



W tym punkcie się nasze życia
Splatają nićmi niebytu
Przez tęsknot i mar odbicia
W metafizycznym dotyku

Ona czuje w nim powiew wiatru
W ciepły wiosenny poranek
Śpiew ptaków do szumu drzew taktu
Dzicz lasu pełną na ganek

Brak ograniczeń w przestrzeni
Prywatność we własnym domu
Trzy grosze zawsze w kieszeni
Niedłużne nigdy nikomu

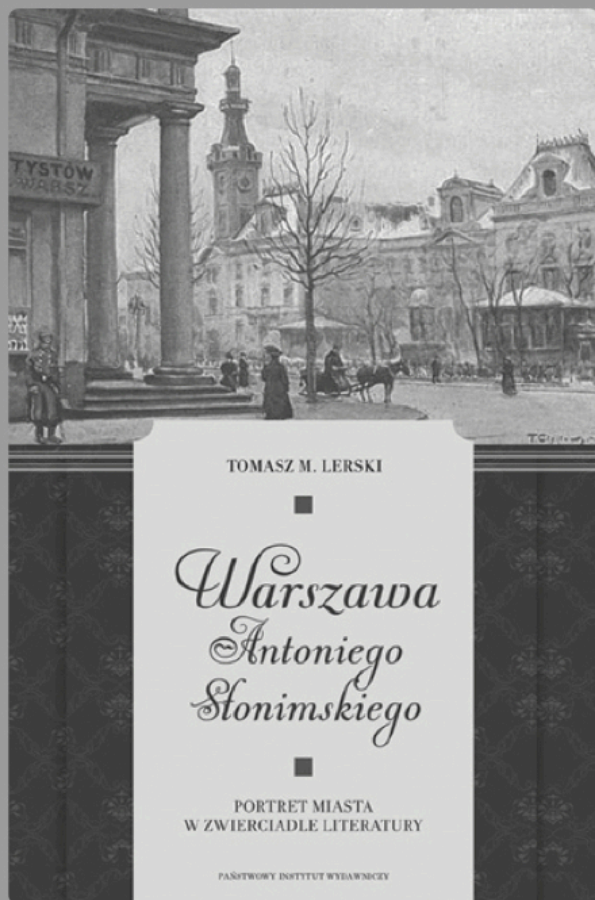
A mnie już w dotyku sam dotyk
Roznieca iskrą rozkoszy
Drga w nim obietnica erotyk
Cielesny hymn na dwa głosy

Melodia słodczy całunków
Pieśń dłoni dłonią pieszczona
Ciało wielkość małego w stosunku
Do tego co kryją spojrzenia

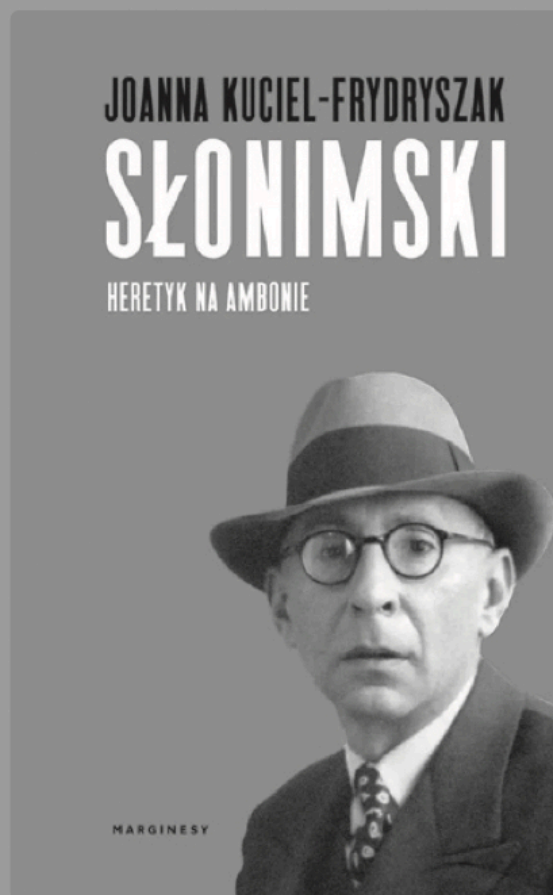
W spojrzeniach bezstówna jedność
A serce głuche i słucha
Szepcze w nim wciąż czuła pewność
Że ktoś mnie naprawdę kocha

I wtedy nagle ocknienie
Oni tam w siebie wtuleni
A u mnie w mrok chłodem zionie
Dłoń pusta w pustej przestrzeni

Ocieram nią z cichym westchnieniem
Nie smutku łzy łzy wzruszenia
Bo pięknie żyć czyimś marzeniem
A jednak wciąż mieć marzenia



Tomasz M. Lerski
Warszawa Antoniego Słonimskiego.
Portret miasta w zwierciadle literatury
PIW, Warszawa 2016



Joanna Kuciel-Frydryszak
Słonimski. Heretyk na ambonie
Wydawnictwo Margines
Warszawa 2024

Portrety z pamięci podręcznej

Roman Rojewski

Na wystawie pt. *Portrety z pamięci podręcznej* prezentowane są najnowsze prace Krzysztofa Schodowskiego z ostatnich dwóch lat. Autor ten znany jest z inspirowanych linorytami i drzeworytami czarno-białych obrazów, których podobieństwo do tych

tradycyjnych technik graficznych jest na tyle zaskakujące co złudne. Schodowski nie operuje bowiem dłutami, nożykami czy igłami, lecz całkiem współczesnym rapidografem. Bez jakiegokolwiek szkicu – można powiedzieć „na żywo” – na białe kartonowe tło nakłada





feerię ekspresyjnych kresek, linii, kropek i plamek, za pomocą których tworzy niezwykle portrety osób bliskich, bliższych lub dalszych znajomych, a czasem ludzi zupełnie obcych, których emocje współgrają z jego zamysłami, z jego odczytywaniem meandrów współczesności. Z drobnych kresek kreślonych czułą ręką artysty – od pozornie spokojnych w wyrazie po krańcowo ekspresyjne – powstają po części realistyczne, a po części abstrakcyjne, emocjonalne wizerunki ludzkich twarzy, coraz dalsze od realnego spektrum portretowanych modeli, bo zawieszone już w oryginalnym, niespokojnym „uniwersum Schodowskiego”. A jeśli koniecznie trzeba by nazwać zasadniczą cechą konstytutywną owego wsobnego

uniwersum, byłaby to poetyckość, gdyż Schodowski nie tylko rysuje, ale także pisze wiersze. I te dwa sposoby twórczej wypowiedzi spletają się u niego i krzyżują permanentnie. Literackie inspiracje, poezja starych i współczesnych poetów, a także własne wiersze materializują się u Schodowskiego niezwykle plastycznymi infrazami. I w drugą stronę – własne i innych autorów obrazy zdarza się Schodowskiemu zapisać w postaci efektownych ekfraz. Jedne i drugie są rodzajem oryginalnej opowieści o współczesnym człowieku, próbą uchwycenia jego kondycji w epoce memów. Niespokojne obrazy zatrzymane w czasie i przestrzeni, na przekór rzeczywistości, w które można się wpatrywać i odkrywać ciągle coś nowego.



KRZYSZTOF SCHODOWSKI ur. 1983 r. Plastyk, autor książki poetyckiej *Milion depesz stąd* (WBPiCAK, 2020). Laureat Połowy 2017. Nominowany w XXV OKP im. Jacka Bierzina (2019). Publikował m.in. w „Tlenie Literackim”, „Stonerze Polskim”, „Stronie Czynnej”, „Wakacie”, w „Bibliotece Biura Literackiego”. Mieszka w Warszawie. Swoje rysunki prezentował na kilkudziesięciu wystawach w Polsce i za granicą. Jego prace znajdują się w prywatnych kolekcjach m.in. w Irlandii, Francji i Kanadzie.



Krzysztof Schodowski

do ziemi

ojcom zawiniętym w sypialniach przez jeszcze ciepłą lepkość
o lepkości sprzedanej pod żebra przez jeszcze zwinniejszych ojców

/w ciemniejącym cieple kruszeją konstrukcje
kiedy płodzi inne gwałtowniejsze zwierzę/

synom złożonym w poczekalniach przez jeszcze wyraźniejszą stałość
o stałości przeczekanej w matkach przez jeszcze niewyraźnych chłopców

/na rozgrzanych kolanach komplikują więzi
gdy kwitnący w gardle czas obraca zwierzę do ziemi/

matkom zapładnianym w ciszy przez jeszcze ciepły strumień
o strumieniach przerywanych przez język jeszcze niegotowych córek

/lata skomlące jak pies przywiązany drutem do drzewa
pozostawione w nim mięso wyje do mięsa które cuchnie

we mnie/

ciężki nienazwany

odurzające są noce w twoich ustach i godziny zasznurowane
palcami obłoki wchodzą przez okna ścielą się gęsto samotnie
odwiedziłem matkę i odszedłem w sen w dawnym pokoju budziłem się
kilka razy bo znowu przychodziłeś i niosłeś w darze popiół i wilgoć
aż ze ścian zaczęła odpadać farba wielkie białe płyty rwały się

jak skóra lśniły w świetle latarni na oślep wyciągałem ramiona
lecz chwytałem wyłącznie powietrze i zaczął wrastać we mnie
obraz rozpięte płótno pnie się pod rękami ten portret
w milczeniu zrodzony dla ciebie od tamtej chwili
pielęgnuję w sobie pokarm ciężki nienazwany

Krzysztof Schodowski,
Milion depesz stąd,
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna i Centrum Animacji
Kultury w Poznaniu,
Poznań 2020



Z cyklu: Tworzę, więc jestem

Ruch, ekspresja i konie

Malwina de Bradé

Předstawiam Państwu twórczość malarską Krzysztofa Jarockiego. Główną inspiracją Krzysztofa są konie. Na jego obrazach widzimy rozpędzone tabuny, gonitwy, grę w polo lub konie w zaprzęgu. Wszystkie są namalowane ekspresyjnie i dynamicznie. Często konie wyłaniają się spośród płataniny plam i linii,

postawionych z wprawą i werwą. Zdają się wyskakiwać z obrazów. Inne prace są bardziej studyjne. Artysta najchętniej maluje w technice akrylu na płótnie, ale często stosuje techniki mieszane, łącząc np. piórko z akwarelą lub pastelą. Prace artysty na żywo można zobaczyć w Galerii Blue City w Warszawie.









KRZYSZTOF JAROCKI urodził się w 1959 roku w Białymstoku, wychowywał się w Bokinach, małej podlaskiej wsi, malowniczo położonej w dolinie rzeki Narwi. Zajmuje się malarstwem sztalugowym, które wypełnia jego życie zawodowe. Długie lata uprawiania tej dziedziny pozwoliły mu wypracować indywidualny styl. Wielokrotnie prezentował swoje prace podczas Pride Of Poland w Janowie Podlaskim, jego atutem jest też pokaz malowania na żywo. Artysta uczestniczył w wielu wystawach w kraju i za granicą.



Malwina de Bradé

Arcana Fabularum Tajemnice zapomnianych baśni

Wrocławski Salon Goldenmark, ul. Legnicka 56
25 września – 23 października 2025

U Malwiny de Bradé postać kobieca jest obserwatorką, wyalienowaną z naszej pędzącej rzeczywistości, niesie nam wyciszenie i równowagę. Kobieta odważnie idzie przez ciemny las, spotyka leśne zwierzęta: biały jeleń jest rzadkością, sowy skupione na wymarłym drzewie świadczą o mądrości i pomyślności. Idziemy dalej, tam gdzie nie da się wejść. Tak oto rycerz na białym koniu nie jest w stanie dostać się do zamku, wszak średniowieczne miasteczko jest niedostępne. Jej opowieść to coś, co kryje się za warstwą wizualną na poziomie baśniowej historii i autorka obrazów doskonale umie to pokazać.

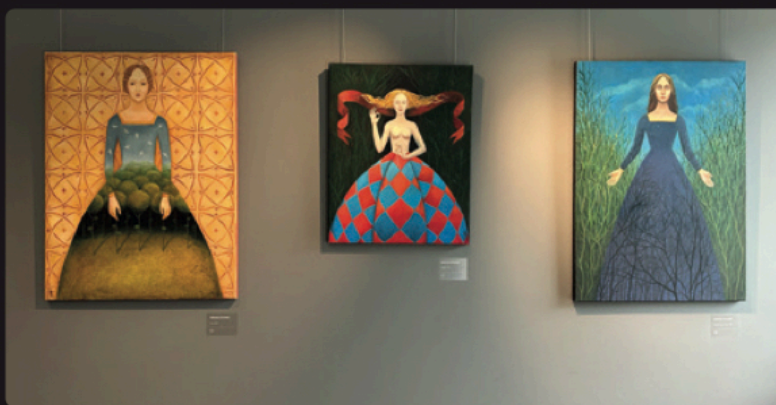
Diana Stąszczak
kuratorka wystawy

Obrazy Malwiny de Bradé zatrzymują wzrok, skłaniają do osobistej refleksji, mimowolnie wywołują retrospekcję, hipnotyzują kolorami i zdobieniem. Sprzyja temu niezwykła wyobraźnia autorki oraz misteria wykonania prac. Baśniowość poruszanych przez artystkę tematów tworzy bezpieczny most pomiędzy dorosłym „ja” a wewnętrznym dzieckiem, które subtelnie przebudzone może wiele dopowiedzieć do historii o nas samych.

Marlena Zynger



Malwina de Bradé i kuratorka wystawy – Diana Stajszczak





Z misją, 60x80 cm, 2025



Sowie drzewo, 50x60 cm, 2025 r.



Miasto, 70x80 cm, 2018 r.



Nocna mgła, 70x80 cm, 2025 r.



Pomiędzy nocą, a dniem,
60x80 cm, 2022 r.



Zielony smok 60x70 cm, 2022 r.



Wyśniona zima, 50x70 cm,
2025 r.



Zagadka, 50x60 cm, 2025 r.

MALWINA DE BRADÉ ukończyła Wydział Grafiki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w 1995 roku dyplomem u prof. Janusza Stannego oraz z aneksem z grafiki warsztatowej u doc. Krzysztofa Wyznera. Jest wszechstronną artystką łączącą ilustrację, grafikę, fotografię i malarstwo. Jej twórczość jest połączeniem baśniowego realizmu, kolorystycznej intensywności i narracyjnej warstwy, osadzonej w symbolice i legendarnych odniesieniach. Tematyka prac często oscyluje wokół natury, snów i archetypicznych opowieści – łącząc malarską wyobraźnię z ilustracyjną precyzją.

Niektóre obrazy z wystawy „Arcana Fabularum” Malwiny de Bradé można zakupić na Goldenmark.com, we wrocławskim salonie Goldenmark lub przez kontakt mailowy: szuka@goldenmark.com

Inne prace artystki dostępne są w sprzedaży przez stronę wrocławskiej Galerii Platon Platon.pl lub przez kontakt mailowy: galeria@platon.pl





Powitanie 70x80 cm, 2025 r.



Krucza ballada, 100x50, 2025 r.



Zabawa w chowanego, 70x50 cm, 2025 r.



Srebrna godzina, 50x70 cm, 2025 r.



Wstęgi, 60x80 cm, 2023 r.

Waldemar Cwenarski. Czułość. Powroty i poszukiwania

Anna Chmielarz

Wystawa poświęcona legendarnemu malarzowi i rysownikowi Waldemarowi Cwenarskiemu (1926-1953) została zorganizowana w Pawilonie Czterech Kopuł Muzeum Sztuki Współczesnej Oddziale Muzeum Narodowego we Wrocławiu w niemal setną rocznicę urodzin artysty i siedemdziesiątą otwarcia słynnej Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki „Przeciw wojnie, przeciw faszyzmowi” w warszawskim Arsenale (1955), gdzie jego prace, już pośmiertnie, zostały nagrodzone, docenione przez widzów i krytykę. Wpisały się wówczas do kanonu historii sztuki jako przykład niezależnej, niezwykle oryginalnej twórczości powojennej. Od tamtego czasu postać młodego, niezwykle utalentowanego malarza, podążającego własną drogą, obrosła legendą. Twórczość Cwenarskiego zasługuje na najwyższe uznanie jako wyjątkowo przejmujący zapis dramatycznych losów pokolenia naznaczonego piętnem II wojny światowej, ale



Waldemar Cwenarski, *Autoportret*, 1952, olej karton, MNWr



również jako uniwersalna opowieść o potrzebie bliskości, miłości i ochrony tego, co w życiu najcenniejsze. Artysta jako jeden z nielicznych twórców swojego pokolenia pokazywał świat z perspektywy dziecka, ale również z perspektywy najbliższej mu rodziny. W jego sztuce pojawia się motyw dziecka-pajaca, dziecka „pasowanego” za pomocą czapki na dorosłego, bliski duchowi twórczości Witolda Wojtkiewicza i Tadeusza Makowskiego. W takiej symbolice mieści się zarówno tęsknota za utraconym dzieciństwem, wspomnienie zabaw w rycerzy i księżniczki, jak i szczególny rodzaj przejmującego utożsamienia postaci dziecka z lalką-marionetką, wplątana bezwolnie w bolesne, zahaczające nieraz o groteskę theatrum mundi.

Cwenarski posługiwał się bardzo charakterystyczną techniką malowania. Kształtował materię obrazu pędzlem, szpachlą, nakładał farby dłonią. Malował farbami olejnymi, kazeinowymi, emaliami, tuszem i atramentem. Miał niezwykle wyczucie koloru, operował ciekawymi skrótami perspektywicznymi, dążył do syntezy przy zachowaniu maksymalnej siły wyrazu. Z wielką lekkością operował zarówno plamą barwną, za pomocą której budował wielowarstwowe struktury, jak i zamaszystą, ekspresyjną kreską. Jest twórcą pejzaży, martwych natur, scen batalistycznych, portretów, obrazów o tematyce religijnej, ale również projektów kafli czy mozaik.

Artysta urodził się 6 października 1926 r. we Lwowie. Do wybuchu wojny mieszkał w Rawie



Ruskiej razem z przyrodnim rodzeństwem od strony ojca – Janiną, Zdzisławem i Zbigniewem – i rodzicami: matką Józefą z domu Liśkiewicz, pielęgniarką, oraz ojcem Włodzimierzem, oficerem Wojska Polskiego. Dostatnią stabilność i poczucie bezpieczeństwa rodziny przerwał ciąg dramatycznych wydarzeń:

w 1938 r. śmierć ojca, rok później wybuch wojny, śmierć Zdzisława i Janiny na skutek działań wojennych, zaginięcie Zbigniewa. W 1947 r. osiadł z matką na stałe we Wrocławiu i rozpoczął naukę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych, kierowanym przez Stanisława Kopystyńskiego. W 1949 r. został



Widok wystawy,
fot. Wojciech
Rogowicz, MNWr

Szkic do obrazu
(Paix, Pace, Pax),
1953, olej, płótno,
MNWr





Portret matki, 1953, olej, płótno, MNWr



Szkic do obrazu (Paix, Pace, Pax), 1953, olej, płótno, MNWr

przyjęty do PWSSP we Wrocławiu, gdzie studiował w pracowniach profesorów: Eugeniusza Gepperta i Stanisława Dawskiego. Równolegle rozpoczął niezależną od programu uczelni, pełną emocji twórczość artystyczną. Zmarł 4 kwietnia 1953 r. Powodem był wylew krwi do trzustki, który najprawdopodobniej

nastąpił na skutek pobicia w nigdy niewyjaśnionych okolicznościach.

Waldemar Cwenarski pomimo ciężkich osobistych doświadczeń związanych z czasem wojny był optymistą, oddanym swojej matce i przyjaciołom, którym chętnie pomagał. Podobno był małomówny, przystojny, nieco





Kompozycja (na odwrocie *Pajac na koniu*), 1949, olej, płótno, MNWr



Pajac na koniu, 1951, olej, płótno, MNWr

tajemniczy, lubił się bawić i korzystać z życia. Powstająca poza uczelnią bardzo osobista twórczość artysty, jego wielka wyobraźnia, odmienny, niezwykle ekspresyjny, odważny i gwałtowny sposób malowania oraz komponowania obrazu wzbudzały fascynację wśród znajomych i przyjaciół, ale stały się też inspiracją dla następnych pokoleń artystów.

Wystawa w Pawilonie Czterech Kopuł to szósta w historii przekrojowa prezentacja twórczości Waldemara Cwenarskiego i pierwsza, na której jego prace są pokazane w szerokim kontekście sztuki polskiej i zagranicznej, w tym kompozycji innych artystów i artystek, których łączy z nim podobne, pełne czułości i empatii

spojrzenie na człowieka. Na kontekst ten składają się możliwe inspiracje (dzieła Francisca Goi, Eugène'a Delacroix, Witolda Wojtkiewicza, Tadeusza Makowskiego, Georges'a Rouault'a, Pabla Picassa, Käthe Kollwitz, Fransa Masereela), prace współczesnych mu twórców z tzw. pokolenia Arsenалу (Andrzeja Wróblewskiego, Marka Oberländera,

Izaaka Celnikiera, Jana Lebensteina, Jerzego Panka, Krystyny Brzechwy, Witolda Damasiewicza, Franciszka Starowieyskiego, Antoniego Rząsy), kompozycje jego profesorów z Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (PWSSP) we Wrocławiu (Eugeniusza Gepperta, Stanisława Dawskiego), kolegów i koleżanek z uczelni (Józefa Hałasa, Krystyny Cybińskiej,



Ukrzyżowanie, 1952, olej, płótno



Szkice dzieci, 1952, tusz, papier, MNWr



Etiuda, 1952, olej, karton, MNWr

Aliny Rogalskiej-Kaćmy, Kazimierza Wadowskiego, Józefa Dombrowskiego, Ireny Hałko, Zofii Sokół-Jabłońskiej, Alfonsa Mazurkiewicza), obrazy malarzy związanych z nurtem sztuki niezależnej lat 80. XX w. (Stanisława Rodzińskiego, Tadeusza Boruty), twórczości artystów debiutujących w latach 80. i 90 XX w. oraz na początku XXI w. (Zdzisława Nitki, Ryszarda Grzyba, Anki Mierzejewskiej, Marcina Maciejowskiego, Huberta Bujaka).

W sumie na wystawie zostało zgromadzonych niemal sto osiemdziesiąt dzieł, wykonanych w różnych technikach: malarstwo, rysunek, grafika, rzeźba, ceramika, instalacja, powstałych w ciągu ostatnich dwustu lat. Niektóre z nich publicznie zostały zaprezentowane po raz pierwszy. Większość obiektów pochodzi ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu, a także ze zbiorów polskich muzeów i kolekcji prywatnych. Muzeum Narodowe we Wrocławiu, dzięki hojności prof. Krystyny Cybińskiej,

wybitnej ceramiczki, spadkobierczyni spuścizny artysty i jego przyjaciółki, jest właścicielem dziewięćdziesięciu sześciu prac – największej i jedynej publicznej kolekcji dzieł Waldemara Cwenarskiego

Odważna w formie i treści, emocjonalna twórczość artysty wyrosła na gruncie tradycji modernistycznego malarstwa, pełna jest eksperymentalnych, odważnych rozwiązań i bardzo osobistego podejścia do obrazu, indywidualnej symboliki, świadomych, twórczych nawiązań do sztuki wielkich mistrzów, ale też do *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima oraz powieści Romain Rollanda *Jan Krzysztof* i *Dusza zaczarowana*.

Przepojona humanizmem, czułością, szczególnym rodzajem wrażliwości i liryzmu sztuka Waldemara Cwenarskiego opowiada o miłości, pamięci, potrzebie empatii, wolności, pasji, nadziei na lepsze jutro i udowadnia, że wierzył w uzdrawiającą moc sztuki.

WALDEMAR CWENARSKI. CZUŁOŚĆ. POWROTY I POSZUKIWANIA

28 września 2025 – 18 stycznia 2026

Pawilon Czterech Kopuł Muzeum Sztuki Współczesnej Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu

Kuratorka wystawy Anna Chmielarz

Jarocin 2025

Jerzy Jankowski

*L*ato to czas festiwali, nie inaczej jest i w tym roku. Ale jest jeden festiwal inny od pozostałych – to festiwal rockowy w Jarocinie, który właśnie skończył 45, a właściwie 55 lat. Nie czas tu i miejsce na powrót do historii, wszystko można znaleźć w internecie. Warto pamiętać natomiast, że festiwal w tej formule rozpoczął się w roku 1980 i z przerwami trwa do dzisiaj. Jeżdżę do Jarocina od 1985 roku i z odbytych festiwali nie byłem tylko na dwóch.

Ktoś może zadać pytanie, dlaczego o Jarocinie piszemy w „LiryDramie”. Otóż przyczyny

są dwie, jest to ważne wydarzenie kulturowe, o znacznym wpływie na to, co działo się w Polsce, zwłaszcza w PRL-u i do 1994 roku, a po drugie, to kwestie literackie związane ze specyficznym językiem używanym przez pewne środowiska subkulturowe. Tak, tak, teksty rockowe, w tym punkowe, to część literatury polskiej. Ukształtowały język tysięcy ludzi. Mam też dwa powody osobiste, by opisać Festiwal z tego roku. Odbyła się tam – w klubie Spichlerza Polskiego Rocka (muzeum) – promocja mojej nowej książki *Po co ta książka, czyli... moje 40 lat z Jarocinem*. Była

tam także wystawa mojej poezji graficznej, conceptualnej, którą do tej pory publikowałem w trzech książkach. Ale wszystko po kolei.

Najpierw sam Jarocin, kilka informacji wprowadzających. Jarocin (oprócz tego, że to po prostu nazwa miasta), to festiwal rockowy, ale tak się ułożyło, że ludzie kojarzą go głównie



Autor i Koniu w glanach, w sumie pięć glanów



Autor tekstu w trakcie Jarocin 2025

z punk rockiem. Po prostu sama muzyka punkowa, pogo, stroje, irokezy, kurtki skórzane z ćwiekami i napisami, glany, wszystko to spowodowało, że media komunistyczne skupiły się w latach 80. XX wieku na atakowaniu, wyśmiewaniu, dezawuowaniu Jarocina poprzez uderzenie w punk rocka, tak było wygodnie. No i wyszła z tego niechęć... darmowa promocja :). Tak naprawdę, na coroczne 20-30 tys. uczestników festiwalu w latach 80. punków było max 2 tysiące, ale media zrobiły – niechęć – swoje. Stąd skojarzenie Jarocina z punkami i z muzyką punkową.

Tak naprawdę punk to cała subkultura z własnym ruchem wydawniczym, własnymi

wytwórniami muzycznymi, siecią koncertów, całą modą, a właściwie antymodą. Jak się zastanawiacie, dlaczego obecne babcie farbują sobie włosy na różowo, niebiesko czy czerwono albo dlaczego dzieciaki chodzą w siatkowych rajstopach i glanach, to właśnie wszystko wpływ punka na kulturę.

Chciałbym jednak zwrócić tutaj uwagę czytelników także na dwie rzeczy związane ze słowem pisany, bo nie każdy pewnie jest osadzony w temacie.

Po pierwsze, zwróćmy uwagę na nazwy zespołów punkowych, bo czasami to czysta literatura. Nazwa to jak logo, jak przekaz informacji na zewnątrz. Część nazw grup punk



rockowych jest agresywna, ma się kojarzyć z głośną, dynamiczną, trudną do ominięcia subkulturą, przykłady takich nazw zespołów to: Siekiera, Armia, Karcer, Detonator, Dezerter, Deuter, Brzytwa Oi(!)ca, Śmierć Kliniczna, Insekty, Agresja, Psy Wojny. Inne zespoły postawiły na skojarzenia antykomunistyczne i negowanie wprost tamtego systemu: Moskwa, Trybuna Brudu, Pabieda, Rejestracja Przedpoborowych, Kryzys, Opozycja, Okupacja, Strajk, Brygada Kryzys. Część zespołów postanowiła pójść w absurd i przedziwne skojarzenia np. Schizofreniczna Prostytutka Maria, Latająca Maszyna do Szycia,

Uwagi krytyczne wobec fotografa

Autor tekstu wyraża swój stosunek do rzeczywistości



Defekt Muzgó, Płonąca Żyrafa, Formacja Brudny Widelec, Bielizna Goeringa, Kalesony Boga Wojny, Nocne Szczury, Magister z Wyciętą Przysadką Mózgową, Zakon Żebrzących. Były też zespoły, które szukały dźwięcznych, wpadających w uszy nazw: Absurd, Sedes, WC, Sexbomba, KSU, TZN Xenna, Brak, Tilt, Abaddon, Leniwiec, Piersi, Po Prostu, Schizma, K'Rabin, The Bill.

Po drugie, popatrzymy na teksty utworów zespołów z Jarocina. Znowu skupię się na punk rocku, bo gdyby opisać także metal, bluesa,

reggae, rocka progresywnego, zimną falę czy zwykłego rocka, to by wyszła z tego książka, a nie mamy na to tutaj miejsca. Ale co do samego punk rocka, to proponuję skupić się na kilku zespołach, przy okazji polecam posłuchać i poczytać ich teksty. Świetne, surrealistyczne, skrótowe i pomysłowe teksty miała stara Siekiera, jeszcze ta z Budzyńskim. Zagrali 7-8 koncertów, a są legendą. Potem Armia, to kolejne świetne teksty, pierwsza płyta Armii czy *Legenda*, to rzeczy

podręcznikowe. Zawsze pewien poziom trzymał Dezerter, tam oprócz muzyki był i jest przekaz ideowy, literacko sprawnie zrobiony. Bardzo przebojowe piosenki miał zespół KSU, muzyka punkowa w nieco lżejszym wydaniu, ale teksty na poziomie. Z mniej znanych grup warto np. posłuchać tekstów zespołów Cela nr 3, Fort BS, Brak, Bielizna Goeringa, Tilt. Kto się orientuje, ten po prostu wie, ale większość czytelników z pewnością nie jest w tym temacie mocno zorientowana. Poniżej zatem krótki poradnik, czego warto posłuchać, choćby na Youtube, posłuchać i poczytać teksty.

1. Cela nr 3 – *Najpiękniejsze kwiaty człowiek dostaje na swoim pogrzebie*
2. Brak – *Porzucona generacja*
3. Fort BS – *Gdy świat*
4. Armia – *Niewidzialna armia*
5. KSU – *Moje Bieszczady*
6. Dezerter – *Pałac*
7. Siekiera – *Siekiera*
8. Brygada Kryzys – *Centrala*



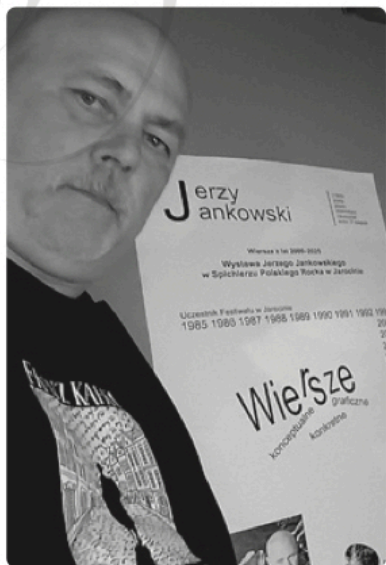
Autor z przyjaciółmi w Spichlerzu Polskiego Rocka

9. WC – *Nie chcę jeszcze umierać*

10. Tilt – *Gdyby wszystkie słowa*

Do tego trzeba doliczyć liczne świetne zespoły, które ciężko nazwać wprost punkowymi, ale na pewno wywodzą się z punk rocka, a ich liderzy z reguły wcześniej grali taką muzykę. To zresztą w ogóle jest czołówka całego polskiego rocka, na pewno z genem punkowym. Mam na myśli grupy typu Pidżama Porno, Happysad, Strachy na Lachy, Kult, Komety, Klaus Mitffoch, a Lech Janerka, Kazik czy Grabaż to w ogóle świetni tekściarze, po prostu dobrzy poeci.

Język punk rocka jest językiem buntu, otwartej niezgody na panujący system i krytyki tego systemu. Jest wyrażany w sposób bezpośredni, prosty i często prowokujący. Wszystko to ma na celu wzbudzenie przemyśleń, refleksji i zachęcenie do czynnych zmian. Rzadko pojawiają się wyszukane metafory, liryzm czy zakamuflowane aluzje. Chociaż są liczne wyjątki typu Janerka, Grabaż czy Budzyński.



Plansza z wystawy poezji graficznej w muzeum w Jarocinie



Sekretarz Miasta Jarocin i dyrektorka Muzeum Regionalnego w Jarocinie na wystawie Jerzego Jankowskiego

Wyznacznikiem punk rocka jest m.in. prowokacja. Uwidacznia się na poziomie językowym, epatując estetyką turpistyczną, agresją. Są i wulgaryzmy, pewna obsceniczność jest częścią tego przedstawienia. Ale warto pamiętać, że nie brakuje też określeń ironicznych, pokazujących dystans członków subkultury do świata, ale i do siebie. Ponadto, takie słowa jak załoga, glany, pieśczocho, łopata, gary, kawałek, papa, pogo, ziny i wiele innych, to słowa wywodzące się z punka. Inna sprawa, że często były zapożyczane i inni też zaczęli je używać.

Prawie wszystkie wymienione zespoły grały w Jarocinie, czasami wielokrotnie. Wpływ tego festiwalu na młodych ludzi był wtedy ogromny, dlatego dzisiaj sam siebie nazywam „pokoleniem Jarocina”. Jarocin był i jest czymś ważnym, nie tylko dla mnie. Okazuje się, że wielu muzyków, artystów, polityków, dziennikarzy, aktorów jeździło do Jarocina.

Jeśli chodzi o samą muzykę w Jarocinie’25, to mnie najbardziej w tym roku spodobały się

koncerty: Kultu, KSU, New Model Army, Booze and Glory, The Analog, Hołdysa z Waglewskim, Maleo z gośćmi, Kasi Kowalskiej, Kobranocki, Edyty Bartosiewicz i zespołu Coma. Ale jak wiadomo, to ładne, co się komu podoba. Smutkiem tylko napawa – w kontekście tego tekstu – że młode, nowe grupy, prawie zawsze nazywają swoje zespoły po angielsku. Kariera międzynarodowa im się śni, a z tym łatwo nie będzie.

Oprócz występów zespołów muzycznych w Jarocinie jest też masa imprez towarzyszących, różnych wystaw, spotkań autorskich, paneli dyskusyjnych, pokazów filmów, warsztatów. Tym razem miałem szczęście czynnie brać udział w dwóch z takich wydarzeń. Po pierwsze w Muzeum Regionalnym – Spichlerzu Polskiego Rocka, miałem wystawę specjalnych plansz, na których są moje wiersze graficzne i konceptualne. To miłe, że moja twórczość została dostrzeżona i zaproponowano mi wystawę właśnie w tym miejscu. Inicjatywa była z tamtej strony, tym bardziej mi miło.

fol. Artur Krajewski, Katarzyna Roszkowska

Wystawa udała się znakomicie, przez kilka dni Festiwalu obejrzało ją około 700 osób, tyle sprzedano biletów.

W trakcie festiwalu – 19 lipca, odbyła się też promocja mojej najnowszej książki *Po co ta książka, czyli... moje 40 lat z Jarocinem*. Na Festiwalu pierwszy raz byłem w roku 1985 roku, więc czterdziestka jest uzasadniona. W tym roku pojechałem po raz 29, w książce opisuję m.in. te wyjazdy, jest w niej garść refleksji o samym festiwalu i punk rocku, jest też trochę zdjęć i nieco mojej poezji, tej graficznej też. Są też liczne manifesty literackie, związane głównie z poezją graficzną i conceptualną. Ot, chwila nostalgii, pewne podsumowanie ważnych dla mnie rzeczy. Książka jest ładnie wydana, w twardej oprawie, na okładce jest zdjęcie naszej załogi z roku bodajże 1986 zrobione w Jarocinie. Jest swego rodzaju znakiem czasu, zostawiam nią ślad na Ziemi, nie tylko węglowy :). Na spotkaniu autorskim w Spichlerzu, promującym książkę, było około 100 osób. Była też dyskusja, pół sali z pewnością pamiętała „stare Jarociny”. Tak jak mówię, dla mnie to ważne.

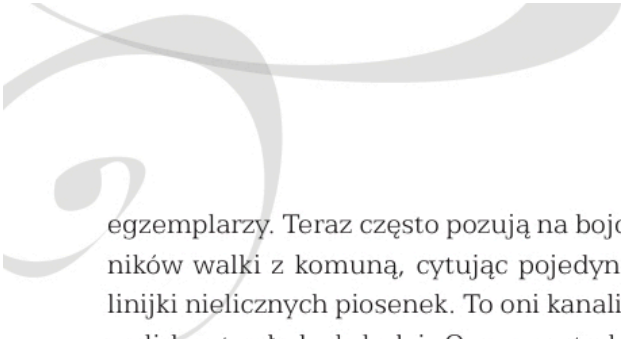
Na koniec szczypta podsumowania. Może ktoś się zastanawia, po co ten tekst powstał i dlaczego czasopismo takie jak „LiryDram” go publikuje. Tłumaczę. Otóż kultura to dorobek materialny i niematerialny, to co zostaje po umysłach twórczych. Punk i Jarocin to subkultura, która wywarła wielki wpływ na kulturę, w tym muzykę, literaturę, modę, film, dziennikarstwo, styl życia. Uważam, że warto przypominać, upowszechniać, promować, analizować polski punk rock. Festiwal w Jarocinie był jak wrzód na dupie tamtego systemu nazywanego komuną, potem też wielu nie pasował, do dzisiaj niektórym nie pasuje. Ukuto twierdzenie, że komuniści

pozwolali kiedyś na festiwal, bo był to wentyl bezpieczeństwa. Jest to nieprawda, archiwa IPN-u są pełne raportów milicyjnych i SB-ckich z tamtych lat, z których wynika, że komuna nic nie rozumiała z tego, co tam się dzieje. Opisy milicyjne i wnioski są tam tak durne, że w głowie się nie mieści, jak ludzie wykształceni (oficerowie MO, ZOMO, SB) mogli takie idiotyzmy pisać. A to jest fakt, warto dotrzeć i poczytać.

Owszem, był w tamtych czasach wentyl bezpieczeństwa i to rockowy, ale to były zespoły typu: Budka Suflera, Lady Pank, Perfect, Lombard, Banda i Wanda, Rezerwat, Azyl P, Kapitan Nemo, Mech, Kombi, Skaldowie, Czerwone Gitary, Bank. To te zespoły grały po 2-3 koncerty dziennie, bywało i 400 rocznie. To oni byli non stop w telewizji, w radiu, kręcili teledyski, jeździli na festiwalach zagraniczne, a płyty wydawano im w setkach tysięcy



Książka o Jarocinie autorstwa Jerzego Jankowskiego.



egzemplarzy. Teraz często pozują na bojowników walki z komuną, cytując pojedyncze linijki nielicznych piosenek. To oni kanalizowali bunt młodych ludzi. Owszem, to były sprawne zespoły, czasami są to zasłużone legendy muzyki, ale to był właśnie ten wentyl bezpieczeństwa. To oni szli na współpracę z komuną, nagrywając liczne płyty, grali trasy, byli gwiazdami. Mieli też często dobrą muzykę, przeboje, to trzeba przyznać, ale niech nie opowiadają teraz, że walczyli z komuną. Może tak myślą we własnym mniemaniu, żeby sobie spojrzeć w oczy w lustrze, ale tak naprawdę byli częścią tego systemu, tworząc trybik „rozrywka dla ludu”, podobnie

jak bardzo liczni aktorzy, reżyserzy, piosenkarki, dziennikarze, pisarze i inni.

Punk, Jarocin, to był natomiast autentyczny bunt, codzienny styl życia, grożący wywaleniem ze szkoły, pracy, studiów. Ciągłe zagrożenie na ulicach, bo milicjanci, zomowcy, gitowcy, esbecy, sokiści, skini, ochroniarze stanowili wtedy duże zagrożenie dla ludzi buntujących się i wyglądających inaczej. Wielu wtedy straciło zdrowie, bo ich pobito na komisariacie, w suce, przed koncertem czy na demonstracji. Znałem i takich, co stracili życie. Koncerty punkowe, ziny, manifestacje, to nie było coś, na czym można było zarobić. No chyba, że w ryj...

Jerzy Jankowski

pogo

z daleka ruch
szybki i zdecydowany
czarno-matowy
z pisakiem wciskającym się
wszędzie

z bliska
skórzane atomy
decyzje co pół sekundy
i droga nigdy
w jakimś kierunku

w środku
radość w hałasie
rytm i walka
ale zawsze wśród
przyjaciół

czarna energia

papa to skóra
skóra to kurtka
glany to buty
buty są wojskowe
koszulka to koszulka
wzór z kalki
albo kliszy
napis mój

czarna energia
to dobra energia
nasza

tamci
to czerwona energia
to nie nasi

czarne i czerwone
taka gra
straty w ludziach
były

Ja-rocin 2

piekarnia na rogu
spożywczy w rynku
podcienie ratusza

amfiteatr

bar po schodkach
maślanka na ławce
bułki wyjątkowo gęste
deski kościoła
chłód sali kinowej
upał
wszędzie

i tak krok za krokiem
od czterdziestu lat
ja i Ja-rocin

Między miłością a wiecznością...

Wiersze Bolesława Leśmiana
śpiewa Anna Riveiro

Autorką kompozycji do wierszy Bolesława Leśmiana oraz koncepcji programu koncertowego i płyty jest wybitna pieśniarka Anna Riveiro (solistka kantoralna, trenerka głosu, instrumentalistka i kompozytorka). Dzięki autorskim, bardzo oryginalnym kompozycjom Anny Riveiro, poezja Bolesława Leśmiana pochodząca ze zbiorów *Sad rozstajny*, *Łąka*, *Napój cienisty* i *Dzieńba leśna* przemawia do słuchacza w nowym wymiarze... W kompozycjach Anny Riveiro słysząc wpływy różnych gatunków muzycznych, w tym polskiej muzyki tradycyjnej i szeroko pojętej muzyki żydowskiej (z uwagi na pochodzenie poety), jak również muzyki orientalnej i transowej. Aranżacje

na fortepian i kontrabas zbliżają też brzmienie utworów do muzyki klasycznej, jednak we wszystkich kompozycjach przewodnikiem dla muzyki jest poezja.

Na płycie znalazło się 14 wierszy Bolesława Leśmiana. Artystce towarzyszą uznani i wszechstronni instrumentalści: pianistka Anna Hajduk-Rynkiewicz, która dokonała też kunsztownych opracowań pianistycznych, oraz kontrabasista Michał Zuń, który wzbogacił brzmienie utworów o piękne, niskie tony. Charyzmatyczny głos Anny Riveiro przy nastrojowym akompaniamencie muzyków prowadzi słuchaczy tajemniczymi ścieżkami miłości w niezwykłym, „leśmianowym” świecie poezji...





ANNA RIVEIRO: śpiew, kompozycje, wybór wierszy,
scenariusz i koncepcja płyty

ANNA HAJDUK-RYNKOWICZ: fortepian,
opracowanie pianistyczne, drugi wokal

MICHAŁ ZUŃ: kontrabas

Płyta ukaże się nakładem wydawnictwa: RIVEIRO Music.
Nagrania dokonano 12 kwietnia 2025 r. w Studio Kamień-
Kulturalny „LiryDram”

Oficjalna premiera płyty zaplanowana jest na 5 listopada
2025 r., z okazji 88. rocznicy śmierci Bolesława Leśmiana.
Od 5 listopada płyta będzie dostępna na stronie Anny Riveiro:
annariveiro.c



MIĘDZY MIŁOŚCIĄ A WIECZNOŚCIĄ

| Wiersze Bolesława Leśmiana śpiewa Anna Riveiro |

Anna Riveiro śpiew, kompozycje

Anna Hajduk-Rynkiewicz fortepian Michał Zuń kontrabas

W wierszach Bolesława Leśmiana miłość często wykracza poza granice życia i przeplata się ze śmiercią, nicością, niebytem, nieskończonością... i z wiecznością. Stąd tytuł zarówno programu koncertowego, jak i płyty, która jest dla mnie bardzo osobista.

To moja dziewiąta płyta jako solistki, a zarazem pierwsza w pełni kompozytorska. Wiersze Bolesława Leśmiana poruszają mnie do głębi i chciałam przekazać te emocje zarówno poprzez śpiew jak i muzykę. Wybór utworów, jak też ich kolejność na płycie nie są przypadkowe i całość tworzy szczególną opowieść...

Anna Riveiro



Od dawna śledzę drogę artystyczną Anny Riveiro, podziwiam swobodę poruszania się w wielu stylach i gatunkach. Teraz sięgnęła po wiersze Leśmiana. Jej dotychczasowe poszukiwania, doświadczenia i kierunki tu zbiegają się w rozległą leśmianowską przestrzeń pełni, gdzie nasturcje, mgły i znieruchomienia zestrzajają się z ciałami kochanków, może ostatnich, będących czystą aurą, spiralą emocji, rozkoszą i łkaniem. W interpretacji Anny Riveiro słysząc atawizm, jak i ton pieśni żałobnych, brzmienia folkowe i sakralne, kantoralne tony. Mistyka poezji Leśmiana i muzyka leśnych ołtarzy dopełniają się.

Rytm słów, który prowadzi do tanga, ujawnia światło i radość. Powitanie i żegnanie się, a może odwrotnie? Jasny sopran Anny Riveiro płynie jak leśmianowski strumień skojarzeń, już to kantylena, już to lament, przedświty po liliowe brzegi żalu.

Remigiusz Grzela



ANNA RIVEIRO

Charyzmatyczna pieśniarka, solistka kantoralna, trenerka głosu, instrumentalistka, kompozytorka, producentka muzyczna. Śpiewa w wielu stylach i językach wykonując muzykę z różnych epok, tradycji i krajów. Stale koncertuje w Polsce i na świecie. Koncertowała m.in. w Izraelu, Meksyku, Hiszpanii, Francji, Anglii, Niemczech, we Włoszech i w Maroku. Uważana za mistrzynię pieśni sefardyjskich. Jej interpretacje pieśni sefardyjskich uznane zostały za wzorcowe w programie UNESCO, dotyczącym języków zagrożonych wymarciem.

Dokonała wielu nagrań fonograficznych, w tym 8 płyt solowych, m.in. dla wytwórni Universal Music. Jej płyty z pieśniami sefardyjskim nagrane zostały pod patronatem Polskiego Radia 2 oraz Instytutu Cervantesa w Warszawie. Komponuje w różnych stylach, głównie do poezji poetów polskich. Niebawem ukaże się jej nowa płyta *Między miłością a wiecznością... Wiersze Bolesława Leśmiana śpiewa Anna Riveiro*. Więcej o twórczości Anny Riveiro: www.annariveiro.com



Anna Riveiro to jedna z najbardziej charakterystycznych polskich wokalistek. Wyjątkowy głos, o ciepłej, południowej barwie oraz różnorodne inspiracje muzyczne pozwalają zająć jej szczególne miejsce na polskiej i światowej scenie muzycznej.

„Jazz Forum”, The European Jazz Magazin 2013.

Bułgaria inspira

wędrówki część 1.

Tekst i zdjęcia: Marlena Zynger

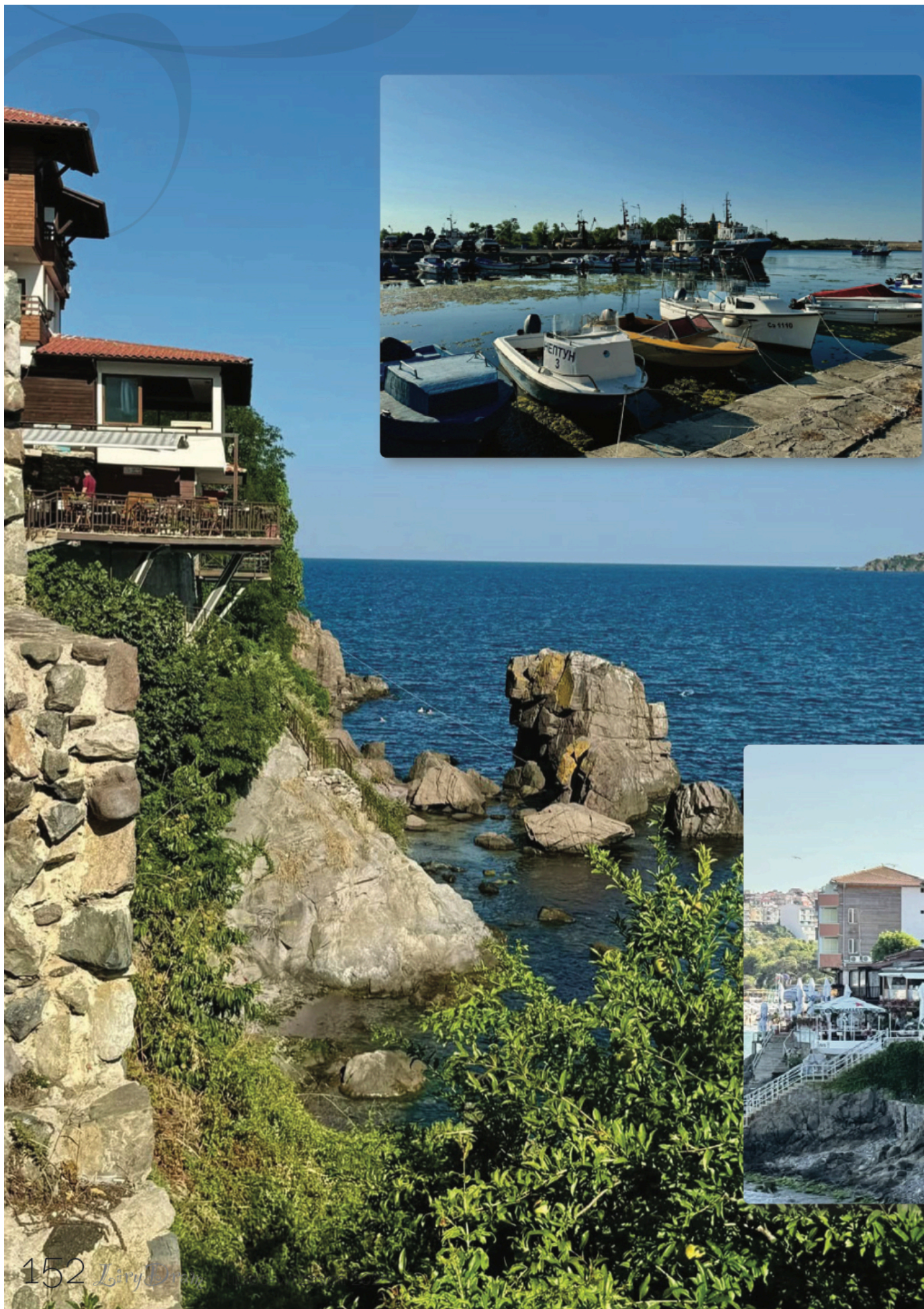


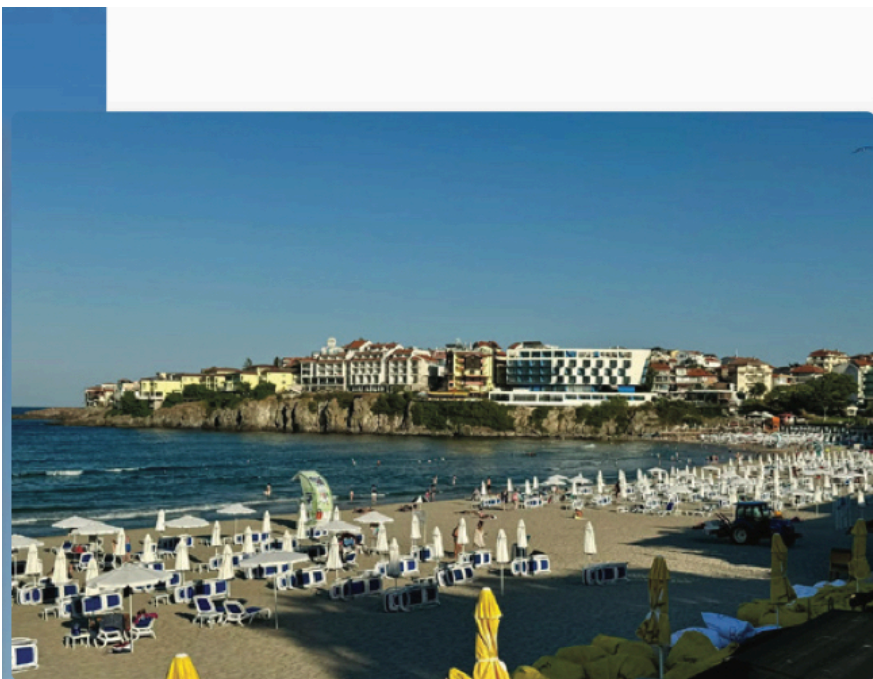
cje

SOZOPOL

Sozopol (bułg. Созопол) to jedno z najstarszych bułgarskich miast na wybrzeżu Morza Czarnego. Rozpościera się na dwóch półwyspach i dzieli się na Stary i Nowy Sozopol. Stare Miasto Sozopol swoją architekturą przypomina Nesebyr (bułg. Несебър Nesebăr). Zachwyca drewniano-kamienną architekturą (tradycyjnie dolna połowa budynku w kamieniu, górna w drewnie), starożytnymi ruinami, XV-XVII-wiecznymi cerkwiemi, stylizowanymi na ludowo tawernami, kafejkami, portem oraz nadmorską promenadą. Miasto przecina gęszcz brukowanych uliczek, nazywanych od greckich słów (καλό δρόμο czyt. kaló drómo – dobra droga). W Sozopolu odbywa się festiwal filmowy zwany Apollonią, od jednej ze starożytnych nazw miasta.

















ROPOTAMO

Historia bułgarskiego Parku Narodowego Ropotamo sięga starożytności. W okresie rzymskim na terenie parku znajdowały się ważne centra handlowe oraz szlaki komunikacyjne. W średniowieczu – warownie i zamki, które były istotnym elementem obrony przed najazdami Turków. W XIX wieku park nabrał ważnego znaczenia dla rozwoju turystyki. Pojawiły się pierwsze hotele i schroniska, a także rozpoczęto organizowanie wycieczek. Ostatecznie projekt utworzenia Parku Narodowego Ropotamo został zrealizowany w 1948 roku. Teren parku zajmuje około 152 km kwadratowych i obejmuje rzekę Ropotamo oraz jej deltę. Park jest siedliskiem wielu rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Ja z łódki widziałam tylko żółwie rzeczne odpoczywające na powalonych, częściowo zanurzonych w rzece pniach i gałęziach.









TYCZEZAR SELIASZKI urodził się 26.09.1949 w Satowcza, Bułgaria. Ukończył filologię bułgarską oraz polonistykę na Uniwersytecie Sofijskim „Św. Klimenta Ochridskiego”. Przez długie lata był dziennikarzem oraz wykładowcą języka i literatury bułgarskiej. Autor 26 tomów poetyckich, zbiorów prozy oraz studium poświęconego twórczości wybitnego poety bułgarskiego Atanasa Dałczewa – „W poetyckim świecie Atanasa Dałczewa” (2010). Tłumacz literatury polskiej (przede wszystkim poezji). Dotychczas w Bułgarii ukazały się 34 książki z poezją i prozą w jego przekładzie.

Jest również tłumaczem antologii „Znak dodatni. Poezja polska XX–XXI wieku”, wydawnictwo Paradox, Sofia (2025).

Utwory tyczezara Seliaszkiego zostały przełożone na język polski oraz angielski, rosyjski, włoski, niemiecki, serbski i litewski. W Polsce opublikowano jego tomy poetyckie „Inny głos” (2014) oraz „Wiersze wybrane” (Warszawa, 2016).

Twórczość tyczezara Seliaszkiego została uhonorowana licznymi nagrodami i wyróżnieniami w kraju i za granicą, w tym Honorowym Odznaczeniem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2014).

Należy do Związku Pisarzy Bułgarskich, Bułgarskiego Związku Haiku, Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki oraz Związku Tłumaczy w Bułgarii.

Миг

къде е твоят смях безгрижен?
Къде са думите – мостове?
Мълчим в нощта. И неподвижни
стърчат стрелките на часовника.

Мълчим, а зад стената вятър –
слепец объркан – пак се блъска.
Обгърнати от тъмнината,
сме сякаш остров земетръсен.

Но този миг ще ни пречисти
от всеки страх и всяка болка.
Иглици скрежни се разлистват
и грейва нашият прозорец.

Chwila

Gdzie podział się twój śmiech bez troski?
A gdzie słowa mosty?
Nocą milczymy. Sterczą
nieruchome strzałki zegara.

Milczymy, a za ścianą wiatr –
ślepiec zbłąkany – ciągle łomocze.
Otuleni ciemnością,
jesteśmy jak sejsmiczna wyspa.

Ale ta chwila nas oczyści
z każdego lęku, z każdego bólu.
Igielki szronu puszczają listki –
jaśnieje blaskiem nasze okno.



Вечер в Париж

за кой ли път си спомням тази вечер
парижка в късно лято,
тъгата ти внезапна,
милувката?... По булевард крайречен

изгубва се лицето ти, изкусно
отвлича го таксито –
градът космополитен
превръща го в неонов импулси.

А аз – дете, записано в играта –
се мъча да направя
една играчка здрава
от сенките менливи по стената.

Този миг не стига...

Внезапно органът замлъкна.
Стопи се ехото – акорд финален.
И тишината гъста с бавни стъпки
възнесе се в небето катедрално.

Усещам ясно пулса си ритмичен
и кръговрата неуморен
на времето, под арки симетрични
останал сам, сред чужди хора.

Приятелите мълком си отиват
покрай разпятие от мрамор.
Пресича лъч табелка нечетлива
и в пламъче на свещ догаря.

Звъни сега олтарът в пианисимо.
Прилича той на древна мъдра книга.
Това, което в нея е написано,
смирено чета. Но този миг не стига...

Гданск, Олива

Wieczór w Paryżu

Który to już raz przypominam sobie
ten wieczór
w Paryżu pod koniec lata,
twój nagły smutek, pieszczotę?...
Wzdłuż nadrzecznej alei

niknie twoja twarz, elegancko
porywa ją taksówka –
miasto kosmopolita
zamienia ją w impulsy neonowe.

A ja – dziecko pochłonięte zabawą –
próbuję zrobić
solidną zabawkę
z mieniących się cieni na ścianie.

Ale ta chwila to za mało...

Nagle organy zamilkły.
Ucichło echo – ostatni akord.
A gęsta cisza wolnymi krokami
wstąpiła do nieba katedry.

Czuję wyraźnie rytmiczny puls
i niestrudzony cykl czasu,
pod symetrycznymi łukami
zostałem sam, wśród obcych.

Przyjaciele odchodzą w ciszy
obok marmurowego krucifiksu
Promień słońca przecina nieczytelną
tabliczkę
i dopala się w płomieniu świecy.

Ołtarz brzmi w pianissimo.
Podobny jest do starej mądrej księgi.
To co jest w niej napisane czytam z pokorą.
Ale ta chwila to za mało...

Gdańsk, Oliwa

Przekład z języka bułgarskiego Teresa Moszczyńska-Łazarowa

Marlena Zynger

jak łobegongi

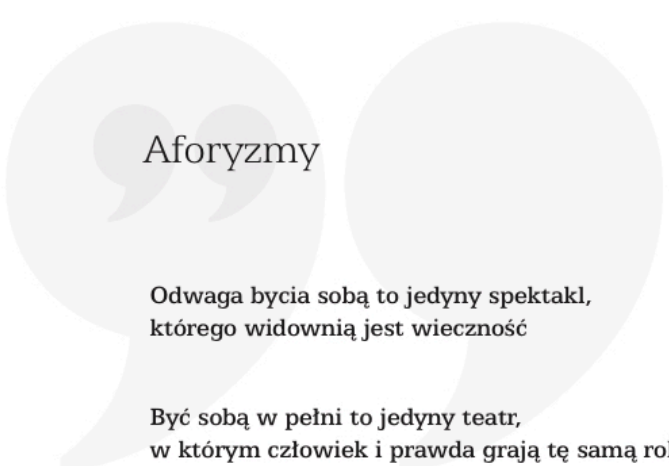
nie każdy musi krzyczeć wśród fal
by w oceanie spraw coś znaczyć

są i tacy
co nie pragną światła i braw
nie błyszczą łuską pogoni
czają się w głębinach „struktury”
zakamuflowani wśród raf
wtopieni w tło

i właśnie ci gryzą pierwsi -
bo zbyt długie oczekiwanie
bywa bardziej drapieżne
niż gniew



rys. Marlena Zynger



Aforyzmy

Odwaga bycia sobą to jedyny spektakl,
którego widownią jest wieczność

Być sobą w pełni to jedyny teatr,
w którym człowiek i prawda grają tę samą rolę

Nie jesteś falą – jesteś oceanem,
który zapomniał o sobie

W tobie jest wszystko,
czego szukasz

Nie jestem tym, co zostawiam, lecz przestrzenią,
w której wszystko znika i powstaje

Sens nie jest w drodze ani w celu,
lecz w ciszy pomiędzy krokami

Marlena Zynger



Jarosław Jędrzejski

Lubię malować to, co rozumiem

Tomasz Zubiński

Suchedniów, miasto u podnóża Gór Świętokrzyskich. Moje miejsce na ziemi, do którego zawsze wracam w poszukiwaniu spokoju i ciepłych wspomnień. Miasto, w którym można spotkać niezwykle ludzi mieszkających po sąsiedzku na tej samej ulicy. Jarosław Jędrzejski jest jednym z nich. Odwiedziłem go kilka dni temu i obejrzałem jego obrazy. Przy okazji wysłuchałem jego historii, którą chciałem się z Wami podzielić.



Koniec lata, pastel

Zamiłowanie do malarstwa istniało we mnie już w czasie, gdy byłem małym chłopcem, uczniem szkoły podstawowej. Interesowałem się muzyką i malarstwem, ale to ostatnie stało się pasją mojego życia. Pierwsze godne uwagi obrazy pojawiły się w szkole średniej. W 1987 roku po ślubie sprowadziłem się do Suchedniowa i rozpocząłem pracę w Fabryce Urządzeń Transportowych. W domu stworzyłem pracownię, a w wynajętym po sąsiedzku lokalu założyłem swoją pierwszą autorską galerię. Tym oto sposobem wyruszyłem w trwającą do dzisiaj podróż w fascynujący świat malarstwa. Tworzę obrazy o różnej tematyce i stosuję techniki mieszane. Portrety, pejzaże, sceny rodzajowe, przyznaję się również do wykonywania kopii na zamówienie. Dbam jednak o to, aby kopia wykonana była zgodnie z pracą pędzla danego malarza z zachowaniem całego cyklu warsztatowego. Pierwsze moje obrazy to były akwarele oraz obrazy olejne, dopiero później przyszedł czas na malowanie pastelami. Bardzo zafascynowała mnie ta technika, łącząca w sobie rysunek i malarstwo. Prace, które tworzyłem rozjechały się po całym świecie. Sprzedawane były w USA, Kanadzie, Niemczech, Holandii, Francji. Wiszą na ścianach ludzi kultury i sztuki, ma je wielu polityków. Dużo moich prac wspomagało aukcje charytatywne. W swoim malarstwie cenię swoją niezależność, lubię malować to, co rozumiem. Uprawiam malarstwo tradycyjne, dużą wagę przywiązuję do warsztatu. Podczas pracy nad obrazem w pełni skupiam się nad każdym powstającym detalem i odnoszę czasem wrażenie, że jestem w jego środku. W obecnych czasach wielu młodych ludzi maluje swoje prace zapominając o warsztacie, a ja nie do końca to popieram. Malarstwo wymaga niezmiernie bogatego spektrum wiedzy, którego poznawanie już samo w sobie jest sztuką. Przystawianie tajników malarstwa jest fascynującą przygodą, pozwala doświadczyć sztukę na własnej skórze.

Jarosław Jędrzejski



Mleczarka kopia obrazu J. Vermeera, olej



Opowieści starej kuchni, olej



Marszałek, pastel



Kielich wina, kopia obrazu J. Vermeera, olej



Portret Przyjaciela, olej



Portret z misiem, pastel

Tatrzański Mnich, olej



Rewaloryzacja skweru po klasztorze dominikanów

u zbiegu ul. Garbary i ul. Stawnej – teren osady
św. Gotarda*, etap I

Prace zakresem obejmują archeologiczne relikty części zabudowań dawnego klasztoru dominikanów na terenie rezerwatu archeologicznego, zlokalizowane w północno-wschodniej części kwartału ulic, ograniczonego od południa ul. Dominikańską, od zachodu ul. Szewską, północy ul. Stawną i od wschodu ulicami Stawną i Garbary:

- konserwacja reliktywów ceglanych
- rewitalizacja terenu zielonego, w tym wykonanie nasadzeń, alejek parkowych z nawierzchnią mineralno-żywiczną oraz dostawa i montaż małej architektury.

Dominikanie w 1244 roku zostali przeniesieni przez księcia Przemysła I na teren na lewym brzegu Warty, gdzie na miejscu istniejącego tam kościoła św. Gotarda oraz przyległym placu zbudowali klasztor i kościół pod wezwaniem św. Piotra z Werony. Kościół czynny był już w 1253 r. (prezbiterium). Jako pierwsze z kompleksu klasztorowego wybudowano skrzydło południowe, po czym stopniowo rozbudowywano klasztor wokół czworobocznego wirydarza z krużgankiem. Do połowy XV wieku wzniesiono skrzydła wschodnie i zachodnie, w 2. poł. XVII wieku do północnego krużganika dobudowano część mieszkalną i całość podwyższono o jedną kondygnację. W 1833 roku władze pruskie skasowały zakon i przejęły

budynki klasztorne. W 1865 r. rozebrano skrzydła północne i wschodnie wraz z pozostałością miejskich murów obronnych i na ich miejscu wzniesiono w latach 1868-70 arsenał artyleryjski. Po 1945 roku arsenał wyburzono.

Na podstawie zachowanej dokumentacji rozebranych skrzydeł klasztornych oraz badań archeologicznych powstał rezerwat archeologiczny. W ramach prowadzonych prac konserwatorskich mury zostały eksponowane jako element małej architektury placu oraz terenu rekreacyjnego, obsianego trawą z pojedynczymi nasadzeniami, lokalnie wyłożony płytkami chodnikowymi i płytami krawężnikowymi. Pozostałości murów na niezachowanych, rekonstruowanych i nadbudowanych fragmentach zostały zasłonięte licówką z cegły współczesnej murowanej i spoinowanej zaprawą cementową. Miejscami widoczna jest izolacja pozioma z arkuszy blachy. Odcinki murów są związane lub / i dobijają do odrestaurowanych skrzydeł południowego i zachodniego zabudowań klasztoru. Zgodnie z założeniami projektowymi konserwacji mają podlegać przede wszystkim najcenniejsze, oryginalne odcinki murów. Na etapie rozpoznania obiektu nie można było określić ich budowy oraz faktycznego stanu zachowania.

Wykonawca: Maciej Mazur

**Osada Świętego Gotarda to osada przedlokacyjna, która istniała na terenie lokowanego w 1253 lewobrzeżnego Poznania. W żadnych źródłach nie nosiła ona nazwy miasta, a mieszkańców nigdzie nie określono jako mieszczan (cives).*



2	Od redakcji
4	Małgorzata Karp-Soja Poliptyk: Oczytani, Sekrety Purchawy, Naczelnny Archiwista i 56 tajemnic
7	Z Agnieszką Tomczyszyn-Harasymowicz rozmawia Marlena Zynger W literaturze ważny jest głos pokolenia
27	Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz – Przeoczenie, Kobiety, rok 1980, sierpień; rok 1984, maj; rok 1985, rok 1989, kwiecień, seria telewizyjne filmy dziecięce ¹⁹⁷⁵ , seria łowiectwo ¹⁹⁸¹ , stan ważkości, Z czasem trudniej się ukrywać. Dym, który zabija, Ubieranie choinki, Tajemny list pomywaczki do pana na włościach, Krew w próbkach, W mojej ojczyźnie patrioci, Od strony języka można Żałoba i tak zaskoczy wszystkich, Język nas pokona, Cisza – ta starzejąca się kobieta, Nie podchodź bez dobrego słowa
34	Jolanta Zarębska Późnia Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz
38	Janusz Taranienko Bezsilność. Zapiski z lektury tomu <i>Lęk i ja</i> Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz
43	Andrzej Dębkowski Kartografia lęku
49	Marek Wawrzkievicz Kamienie milowe na poetyckiej drodze Agnieszki Tomczyszyn-Harasymowicz
53	Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius 2025 w kategorii DEBIUT – Dominika Parszewska
54	Dominika Parszewska – Mały republikanin patrzy na wiosnę, *** (Nie umiem...), Paraklausithyron, Lis Filistynów, Dafne w slow motion, Prompt: Wallenrod, romantyzm, modern AU, Znam na to paragraf, Betlejem
56	Krzysztof Dąbrowski Zasady gry
60	WIERSZE: Aldona Borowicz – Wieczór zapomnień, Czas ciemności i kamieni; Kazimierz Burnat – Aromat wieczoru; Romana Cegielną-Szczuraszek – Mickiewiczowi sonet dla jaj, Bezrobotna robotna niesłużebnica, połknąć zapomnieć; Marzena Dąbrowa Szatko – Niedziela; Maria Dusza – *** (kiedy

siedząc...); **Izabela Fietkiewicz-Paszek** – Być kobietą niewątpliwą, W intencji kobiety niewątpliwej, Kobieta niewątpliwa podejmuje próbę (dopisek do historii choroby); **Igor Frender** – Oddech, Ciemność, Caravaggio 1986; **Adrianna Gruszka** – Zastygam; **Maciej Mazur** – Szczurołap; **Zbigniew Milewski** – Znad tapczanu zniknął obraz, W mitenkach, Zerwane na wiatr, Na Chmielnej plucha, Już po kałużach; **Jakub Pokojowczyk** – *** (jesteśmy...), *** (siedzą w tych...), droga krzyżowa świata; **Rudy Alfonso Gomez Rivas** – Pieśń gradu; **Irena Tetlak** – *** (od czasu gdy...); **Grzegorz Trochimczuk** – Wstęp do zadum norweskich, Kamień; **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** – Makarska; **Kalina Izabela Ziola** – Sens życia, Bydgoska Wenecja; **Marlena Zynger** – sykonium, *** (przez szybę...) *** (dzień dzisiaj...), symptomy U

79 POECI UKRAINY

Petro Karmanski – *** (Krwawy płacz...), *** (Jak nieopierzonego ptaka...), *** (W mojej duszy pustka...), Za co ciebie skatowano, Pokłon tobie, *** (Przyjdę do ciebie...), Czegoś tak smutno, Wieją wiatry..., *** (Rozśpiewana noc...)

84 Najnowsze trendy w poezji

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Metafizyczna ostoja afirmującej liryki Beaty Kępińskiej

90 Beata Kępińska – cud miejskiej jesieni, potop

92 Irmína Kosmala

Za nami Festiwal Wolnego Słowa – Literatura do Poznania

104 Tomasz Lerski

Niejednoznacznie jednoznaczny. W 130. rocznicę urodzin Antoniego Słonimskiego. 1895-2025

108 Marlena Zynger

Hop Słonimski 2025

116 Sid THiks – Marzenie

120 Roman Rojewski

Portrety z pamięci podręcznej

123 Krzysztof Schodowski – do ziemi, ciężki nienazwany

124 Z cyklu: Tworzę, więc jestem

Malwina de Bradé

Ruch, ekspresja i konie. O malarstwie Krzysztofa Jarockiego

128 Malwina de Bradé. Arcana Fabularum.

Tajemnice zapomnianych baśni

- 132 **Anna Chmielarz**
Waldemar Cwenarski. Czułość. Powroty i poszukiwania
- 138 **Jerzy Jankowski**
Jarocin 2025
- 144 **Jerzy Jankowski** – pogo, czarna energia, Ja-rocin 2
- 146 **Między miłością a wiecznością...**
Wiersze Bolesława Leśmiana śpiewa Anna Riveiro
- 150 **Tekst i zdjęcia: Marlena Zynger**
Bułgaria - inspiracje. Wędrowniki część 1.
- 162 **POECI BUŁGARII**
Łyczazar Seliaszki
- 164 **Marlena Zynger** – jak łobegongi, Aforyzmy
- 166 **Tomasz Zubiński** – Lubię malować to, co rozumiem
- 168 **Rewaloryzacja skweru po klasztorze dominikanów**
u zbiegu ul. Garbary i Stawnej - teren osady św. Gotarda,
etap I

REKLAMA

Ostrołęka: 100,8 FM
Płock: 101,9 FM
Ostrów Maz.: 87,6 FM

POLSKIE RADIO
RDC
Radio dla Ciebie
85 lat

MASZ WYBÓR.
WYBIERZ RDC.
WARSZAWA 101 FM



 www.rdc.pl

 facebook.com/radiordc

 instagram.com/radiodlaciebie

 twitter.com/rdcpolskieradio

Radom: 89,1 FM
Siedlce: 103,4 FM



KONCERT GALOWY

OGÓLNOPOLSKIEGO
FESTIWALU
PIOSENKI
ROZRYWKOWEJ

2 1 W R Z E Ś N I A

13:00

W MARECKIM CENTRUM EDUKACYJNO-REKREACYJNYM
UL. WSPÓLNA 40, 05-250 MARKI

WSTĘP WOLNY

WWW.FESTIWALFALA.PL



PATRONAT
GŁÓWNY:



SPONSORZY:



AQUA BUD



PAPIRUS.
KSIĘGARNIA

W następnych numerach

MAGDALENA
WĘGRZYNOWICZ-PLICHTA
DOSADNA IRONIA I CELNA ZWIĘZŁOŚĆ –
NIEODŁĄCZNE ATRYBUTY LIRYKI AGATY HRYCYK

ANNA PITUCH-NOWOROLSKA

53. WARSZAWSKA JESIEŃ POEZJI DOM LITERATURY W WARSZAWIE
10-12 PAŹDZIERNIKA 2025

48. MIĘDZYNARODOWY LISTOPAD POETYCKI W POZNANIU,
5-7 LISTOPADA 2025

XXII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL POEZJI „POECI BEZ GRANIC”
IM. ANDRZEJA BARTYŃSKIEGO W POLANICY-ZDROJU,
13-16 LISTOPADA 2025

OLGA BOZNAŃSKA
W GALERII SZTUKI XIX WIEKU
MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE
10 WRZEŚNIA 2025 – 5 LIPCA 2026

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

Nic nie jest poezją, dopóki nie przybędą następcy
ze swoim językiem, z mową zaczerpniętą z dna oka –
wypowiadaną przeciwko innym.

Nic nie jest poezją, dopóki nie ustalą, co jest prawdą,
co rymuje się w zagrożeniu, a co w nagłym łkaniu,
dopóki nie ogłoszą, kim możesz być w swoim słowie
we własnej ojczyźnie.

I będziesz się zastanawiać, czy wolisz okrzyk wojownika,
czy szept mistrza, i będziesz nasłuchiwać, i będziesz
wyświęcać przypadkowe słowa.

Ale nic nie będzie poezją, póki słowa nie staną przeciwko
słowom, lęk przeciw lękowi, ja przeciw tobie.

Z tomu *Lękija*

cena 19,90

ISSN 2545-8654



9 772543 865828 >



www.lirydrum.pl

GŁÓWNY PARTNER



POLSKA
FUNDACJA
NARODOWA

DOFINANSOWANE
PRZEZ
„POLSKĄ
FUNDACJĘ
NARODOWĄ”